

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1, za kwartał w Petersburgu rb. 3, 50, za półrocze w Petersburgu i Kijowie rb. 6, 50, za rok w Petersburgu i Kijowie rb. 12, 50, za zagranicą rb. 4. Opłata pocztowa, za jednoczesną wysyłkę trzech egzemplarzy (nonpareils) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. W dalszych: Zdobyciny i Zarysiny, Dostawca i Wokrelogi 50 k. Nadawanie (w tekście) 75 k. Anaksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztowej i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 28 lipca (10 sierpnia) 1900 r.

BUREAU REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jakowlewski 30 30.
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od 9.12 r. do 1.00 pory.
ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska 26 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kreszatyk 26. **WYKUPISTÓW** arabskich Redakcja nie swatca, większe p. apply wie roku bywają nieobecne.
Pojeń. Nary (bez Kart alb.) 25 ko.

ZARZĄD (2361)

Mińskiego Towarzystwa Rolnego
Wzajemnych Ubezpieczeń

podaje do powszechnej wiadomości, że przyjmuje w dalszym ciągu zapis nowoprzybywających członków, tudzież wpisowe, zgodnie z ustawą w wysokości 1/2 % od zadeklarowanej sumy ubezpieczenia. Wpisowe nadsyłać można pocztą wraz z odpowiednimi deklaracjami z wymienieniem nazwy majątku, powiatu i guberni. Ziemianie zamieszkali w guberniach północno-zachodnich, pragnący zostać Agentami Towarzystwa, winni się zgłaszać piśmiennie lub osobiście do Zarządu Towarzystwa w Mińsku gub.

W ZAKOPANEM
«PODHALE»

Centralne biuro najmu
mieszkań i sprzedaży
domów.

Pobiera 3 Korony — 1 Rb. — 3 M. wpisowego, które należy zaraz przelać i 3 proc. od sumy najmu. Krupówki 34. (2464)

NAUCZYCIEL, csl. młody z wyśmien. wykształceniem, chlubnymi rekomendacjami, poszukuje posady guwernera w prywatnym domu w Warszawie lub na wsi. Oferty: Warszawa, poste-restante. Okaziełcówka rubla 465, 512 (2374)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

M. BAGIENSKIEJ

w Wilnie, ul. Zawaina, dom Reform. Synodu.
Poleca nauczycielki, Nauczycieli oraz Bony (2371)

ODESA.

Rodzina Nauczycielska

utrzymuje uczni i zapewnia doró.
25-letnia praktyka. Języki, muzyka i korepet. Pocztowa № 6, m. № 2. (2354)

SZKOŁA

HANDLOWA

R. KOWALSKIEGO.

Wychowawcy, po skończeniu kursu, korepet. będą z praw rządowych szkół handlowych. Chmielna 13. (2354)

Państwo kształtujące się przyjmują od 1 września Mumiela, Nota 36 (245)

Ryga, Elisabethstr. 55.

W 6-klasowym Zakładzie naukowym

ANNY JASTRZĘBSKIEJ

zapis uczennic rozpoczyna się 4 (17) sierpnia r. b., egzaminy wstępne 16 (29) i 17 (30), początek roku szkolnego 18 (31) sierpnia. (246)

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM ŻEŃSKIM
z pensjonatem i klasą przygotowawczą
BRONISŁAWY GOŁAŃSKIEJ

Warszawa, Krucza 37.

Zapis i egzamin uczennic odbywa się codziennie. Warunki przystępne. Konwersacja w obcych językach, lekcje muzyki, śpiewu, korepetycje, tańce i gimnastyka. Zapewnia się troskliwą opieką (2366)

WILEŃSKI

Oddział Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa
Pomologicznego

od 30 września do 8 października st. st. r. b. urzędu

W WILNIE

WYSTAWĘ

i JARMARK NA OWOCY,

oraz wszelkie przedmioty, w zakres ogrodnictwa wchodzące. Blizszych informacji i szczegółów opakowania, wysyłania, odbioru i sprzedaży owoców, przetworów owocowych i szaszów udziela p. ST. RUZBAROWSKI, sekretarz komitetu urządzającego. Wilno, ul. Święto-Jerska, d. Mackiewicz. (2346)

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszatyk № 23.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schörrera, Juliusa Blüthnera, Reineck'a, Hocha, Thürmara, Beckera, Spennagela, Goettiggo i Zeltter & Winkelmann'a. (216)

Wynajem, naprawa i strojenie.

JAN WDZIEKONSKI
DENTYSTA (317)

wyjechał zagranicą.

Powrócił do Warszawy we wrześniu.

PENSJONAT dla panien, uczących się do szkół w Krakowie. Cafe utrzymania. Konwersacja niemiecka i francuska. Muzyka, pomoc w naukach w domu. Wanda Jaworska, egzam. naucz. do szkół wydziałowych. Wiedomość: Biuro naucz. A. Piaseckiej i Z. Roszkowskiej, Warszawa, Krak. Przedm. 28. (278)

PENSJONAT

WALERJI WALEWSKIEJ

Nowy - Świat 37

Pokoje z całodziennym utrzymaniem na dnie, miasec. Czystość, usługa staranna, kuchnia dobra. Łóżka wygodne. Ceny przystępne. Wyborny punkt dla przejeżdżających. Tramwaje, drożki, posłańcy u bramy domu. (249)

Dr. med. KOZERSKI

przeprowadził się do gmachu Tow. «Ros-sya». Marszałkowska 124, wejście od ul. Mieniszki № 11. Wyjechał 16 lipca n. st., wraca 31 sierpnia. (207)

Dr. M. PIENKOWSKI

s Kijowa, ordynuje podczas sezonu kąpielowego, jak lat ubiegłych, na litanie Kujalskim (Andrzejewskim) w Odesie. (236)



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA

Cenniki bezpłatnie. (7341)

Wyszedł z druku tom 22/24 w oprawie

„WIELKIEJ
ENCYKLOPEDJI

POWSZECHEJ
Ilustrowanej“.

Cena tomu w oprawie (2 tomy w jednej okładce) rb. 9.50.

Redakcja i Administracja: Nowy
Świat 47. (237)

MARJA WARŃKA,

PENSION DE FAMILLE

WARSZAWA,

Marszałkowska 84.

Pokoje umiarkowane na I, II i III piętrze (można mieć całodzienną utrzymanie). Zakład cały obecnie odświeżony i urządzony podług najnowszych wymagań komfortu i higieny. (218)

OGŁOSZENIA (2349)

do Kalendarza Polskiego na rok 1901
przyjmuje wydawca KRONIKOWSKI
w Kijowie, do dnia 1 września 1900 roku.
Cena kalendarza 15 kop.; wydanie z dru-
ku w Kijowie 1 października 1900 roku.

Zakład Hydropatyczny

Akc. Tow. Wodolecznictwa i kąpiel
w Odesie (były d-ra Szostakowa).

Odesa, ul. Karantenna № 9.

Dr. Antoni Hryniewicz na czele.

Kuracja woda, elektrycznością i światłem. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w ścisłym Ordynacji po polsku. Tow. Akc. wkrótce otwiera zakład mechanoterapii, mięsienia (massage), ortopedji i gimnastyki pod zarządem lekarza specjalisty (2402)

SZYDŁOWICKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Północ 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany (10)

K I J Ó W.

WŁ. DOŁIŃSKI

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, miocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Seck, Flagwitz, silniki rządowe, plugi jedno- i wielosilnikowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiałarki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, miocarnie konne, kieraty wiałne.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, miocarnie konne i kieraty.
 Gear-Scott & Co, najnowsze miocarnie do koniosyny „Indjana” dające czyste siano.
 M. Wolski w Lublinie, miocarnie i kieraty. (702)

◆ KIJOWSKA SPÓŁKA ASFALTOWA ◆

Fabryka Tektury dachowej i Wyrobów betonowych S. SUSKI i S-ka

Kijów, Kreszatsk 43.

Telefon 265.

Zawsze na składzie: Asfalt krajowy i zagraniczny. Bitum rodzimy. Tektura dachowa w wyborowym gatunku. Lak asfaltowy, bezwodny, do smarowania dachów. Płytki cementowe, wnoszące dla podłóg. Płyty betonowe dla trotuarów.

Przyjmują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres specjalności firmy, jako to: Zalewanie asfaltem podłóg, trotuarów i podwórsy. Krycie dachów tekturą ogniotrwałą i smarowanie lakiem asfaltowym. Wykładanie płytkami podłóg i trotuarów.

Ceny umiarkowane. Wykonanie samowien i robot spieszne i sumienne. Gwarancja.

— CHWILI. Na Powiatu responsiveness roboty kanalizacyjne.
 — Nareszcie! — assepsa lokatorska tej dzielnicy — warunki zdrowotne się poprawia.
 — Nareszcie! — assepsa właścicieli domów w tej dzielnicy — trafia się okazja do podwyżki komornego. (Kojce)

BIELIZNA

MĘŻKA, DAMSKA I DZIECIENNA.

◆ Wyprawy od 100 do 15,000 rubli. ◆

◆ Białki oraz koszule męskie i damskie kolorowe. ◆
 ◆ Piłtne raskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa. ◆

Bracia A. i J. ALSCHWANG

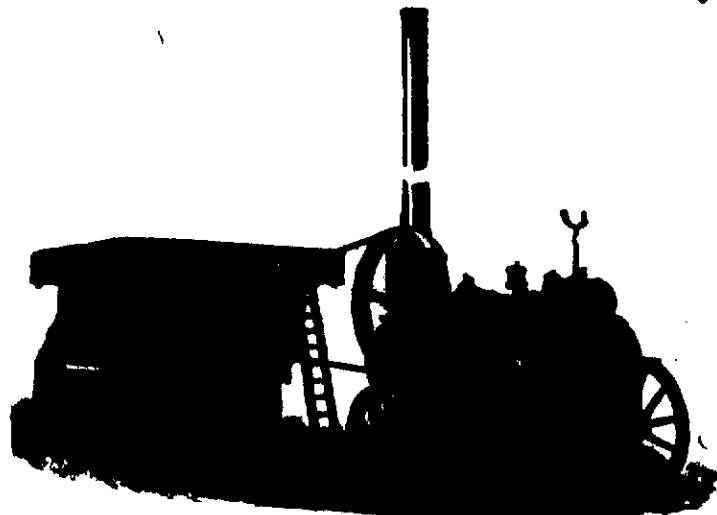
w Kijowie, Kreszatsk, dom Grand-Hôtelu.

Szereg w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Białymostku, w Odessie, Derybasowsku, w Jekaterynosławiu, Prospekt w Włocławku, w Włocławku, Gubernatorska, w Charkowie, Pasa Mikołajewski i Moskiewska, w Tyńsku, Sewastopolu i Karykowie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

HENRYK LANZ w Manheim

◆ Specjalność: PAROWE MIOCARNIE I LOKOMOBILE. ◆



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Wianley p. f. HENRYK LANZ, Wianley.

	1897 r.	1898 r.	1899 r.
Miocarnie.....	443	611	807 sztuk.
Lokomobile.....	845	1,363	1,449

Miocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla siarna, maszyn i separatorów. Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Włocławskiej, poł.-zach. dr. tel. Główny skład amerykańskich miocarni dla kontynentu „Victor”.

◆ Katalogi bezpłatnie. ◆ (712)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Nobis Podstawa
na
Wschodniej
Wystawie
w Włocławku
w r. 1894.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytunaja”, Jekaterynosławskiej dr. tel.

Marka fabryczna

Iskara.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Szereg wielosilnikowy, biały, odlewany i spiegoty.
 Rurki wielkich typów dla dróg żelaznych, przewożących i
 kolumny.
 Rurki przedłóg lekkich dla kopaliń etc.
 Rurki wielosilnikowe i kolumny.
 Ogrzewanie.
 Ogrzewanie parowozów, tendrów i wagonów.
 Ogrzewanie.
 Ogrzewanie wielosilnikowe i kolumny.
 Ogrzewanie wielosilnikowe i kolumny.
 Ogrzewanie wielosilnikowe i kolumny.
 Ogrzewanie wielosilnikowe i kolumny.

Rurki wielosilnikowe lano od 8" do 12" średnicy.
 Żelazne dwukątowe, trójkątne, kwadratowe, kołowe, sztabowe
 płaskie, okrągłe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
 rurkowe, żelazne spawane i lano, oraz stal.
 Rurki wielosilnikowe do 8 cm średnicy, ze spawanego i lano
 żelaza, oraz stali.
 Kotły parowe sztywne i wodnoruchowe.
 Rozprężniarki i kolumny.
 Rurki wielosilnikowe, włączanie dachowe.
 Rurki wielosilnikowe, włączanie dachowe.
 Rurki wielosilnikowe, włączanie dachowe.
 Rurki wielosilnikowe, włączanie dachowe.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamieńsku

Agentury — w Petersburgu: Kola Morska 6; w Moskwie: w Mikołajewskiej ul. 1; w Charkowie: Pasa Mikołajewski 1; w Odessie: Kreszatsk 11; — oraz Agentury: w Warszawie: A. Kabanowski (Smolna, 36); w Włocławku: M. Bockin; w Odessie: L. Jacobson; w Rydze: P. Stalter; w Białymostku: F. Frisch; w Jekaterynosławiu: M. Karyk; w Sankt Petersburgu: Goldin.

Adres dla listów: Zaporozje-Kamieńskie, Jekaterynosławskiej dr. tel.

Adres dla depesz: Zaporozje-Kamieńskie Metal. (86)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męski.

Kijów, Wielka Wasilowska № 5.

(726)

Do nabycia w księgarni Leona Młkowskiego w Kijowie:

Album widoków Kijowa

(Wydanie Czesława Jasenowskiego)
 38 oddzielnych widoków i jeden ogólny widok Kijowa, zdjęty z gór Batyjskich — w oryginale kosztuje 1 rub. Karty korespondencyjne (otwarte listy) z widokami Kijowa po 5 kop. (3443)

ON. Szanowny mój! Jedni się dowiadują, to się zabijają.

ONA. Tak? No, to możesz być pewnym, że się nie dowiedzą. (Kojce)

SKŁAD APTECZNY

(KOSMETYKÓW)

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszatsk № 23.

Pełna wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletowych. Szklane wyroby: Baccara, essencje, grzebienie, szaliki, Apt. towary, chem. przetrw., artykuły gospodarskie. (709)

Spewnia rekomendacjami, a wieloletnia praktyka Buchalter podają, się uprzedzić, sprawda i samych. Buchalterów i bilansów. Wprowadzenia nowego rachunkowości, prowadzenia jej z nadzorem raportów w przedsiębiorstwach fabrycz., przemysł. handlow. i gospodarczych, udziału lekcyj praktyk. podwójnego rachunkowości, przysposobienia na maszynist. alf. polskim i rosyjskim, tłumaczeń. Adres: Kijów, Kreszatska, 11. L. Lisowski. (737)

POSIADAJĄCA dyplom z ukoncz. 8 klas gimnazjum nauczycielka przyjmująca pensjonarki do kształcenia ich równoległe z gimnazjalnym kursem języki: polski, franc., niem. Adr. Kijów, Kreszatska, 12. L. Lisowska. (738)

Schronienie akuszer. Jankowski

Kijów, i osarabka № 3, przyjmuje kobiety brzościowe w każdym czasie. (708)

CHYSTY INTERES. — Styczeń, ta spółka, z której się wycofałem, to był bardzo „nieczysty” interes!

— Głównymi Przewodnikami wyszedłem z niej „na es sto”. (Kojce)

Poleca się z ośmym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wznowa wielka praca wykonywana wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

UPIĘKSZENIA

kolorowe, artystycznie wykonane, na szyby w Kościołach, Mieszkaniach, Kucharach, Schodach i t. p. Przyjmuje i wykonuje obstarunki w Petersburgu kanter Aleksandra Lewy, Nikołajewska ulica № 84. (2568)
Przy większych obstarunkach z prowincji, kanter wysyła specjalnego artystę.

PETERSBURG.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

RUSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE



„UNION“

Kapitał zakładowy 6,000,000 rubli.

ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE

1

TRANSMISJE.

ELEKTRYCZNE TRAMWAJE

według systemu TOMSON I HAUSTON.

ZARZĄD — PETERSBURG, Mojka 84.

FABRYKI — RYGA, St. Aleks. Wrota, Pskowo-Rygskiej d. z.

FILJE — MOSKWA, Miasnioka, dom Keppena.

RYGA, Aleksandrowska szosa, 18.

GŁÓWNI REPREZENTANCI:

W KIJOWIE, CHARKOWIE, ODESIE, WARSZAWIE,
SIEDLCACH I EKATERYNOSŁAWIU:

OLSZEWICZ I KERN.

W TYFLISIE I GROŹNEM: STUKEN I S-ka.

W BAKU: M. J. WINTERNIC.



SPECJALNOŚĆ:

MATERJE NA POKRYCIE MEBLI

Magazyn fabryki posiada wielki wybór materij wszelkich gatunków i stylów, od najtańszych do najdroższych.

Sprzedaż detaliczna według cen fabrycznych.

FABRYKANCJI

B-cia Bałakiny z Moskwy.

Moskwa: Iljinka.

Petersburg: Mały Gościnny Dwór, wzdłuż Ekaterynskiego kan. №№ 32, 33 i 34.

Nabywajcie

dla rozwijania

sił i zdrowia!

udoskonalony amerykański przyrząd dla gimnastyki „WHITELY EXERCISER”.

Najlepszy ze wszystkich dotychczas byłych w sprzedaży.

Dla dam. 7 r. 50 k.
Dla mężczyzn. 10 r. 50 k.
Dla atletów, sportsmenów i szczególnie osób otyłych. 12 r. 50 k.
Wysyłamy natychmiast, wraz z objaśnieniem sposobu używania, po otrzymaniu należności. (2570)

C. ПЕТЕРБУРГЪ,

Вольная-Морская 33.

Складъ новыхъ изобретений.

— Więcej nie pojedziesz w piątek!
— Za nie w święcie!
— Nie przypuszczam, że jesteś tak zabobanny.
— To wcale nie zabobon, — tylko, że w sobotę wypłacą mi pensję.
(Bies. Lit.)

Materiał budowlany «SKAGLIOL».

Wypróbowany i opatentowany sposób budowy ścian, przegródek, sklepień, rur i t. p.

Bardzo odpowiedni do budowy domów, szczególnie zaś do wykończania domów mieszkalnych, letnich mieszkań, sklepów, szkół, szpitali, fabryk i t. p.

Zupełna ogniotrwałość, suchość, nie przewodnictwo ciepła i dźwięków. Lokale zaraz po wykończeniu są gotowe do użytku.

Duża oszczędność miejsca. Szybkość wykonania robót. TANIO!

Szczegóły u fabrykantów

(2557)

PARWIAJNEN I S-ka,

PETERSBURG, Wasiljewski Ostrow, Nikołajewskaja Nabereżnaja d. № 29.



Balsam-Brzozowy

D-ra LENGELA
w Wiedniu

TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk.

Sposób użycia: Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną uwagę należy na to, żeby do części jego składowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k.

Mydło benzoesowe, kawałek 35 i 50 kop.

Opis pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GŁÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

W. AURICHA

w Petersburgu, Ligowskaja № 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materiałów aptecznych i w niektórych aptekach w Rosji. (2063)

LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patроны z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patроны bez szumu dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch wersz. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję, broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250

szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstarunki z prowincji załatwiamy za załącz. pocztowem. Ostatnimi czasy okazało się w sprzedaży dużo naśladowań gwintówek „La

Francotte”, wobec czego upraszamy uważać za prawdziwe tylko te gwintówki, które posiadają patentowany zamek i na nim, jak również na kolbie, stempel mojej firmy.

Centralny skład broni, Petersburg, W. Koniuszennaja 29. Ed. Wenig. (2559)

Lehars. Zabraniam panu wszelkiej pracy poważnej.
Pacjent. Ale mogę pisać poematy!
Lehars. O! naturalnie. (Bies. Lit.)

BEZPRZYKŁADNA

NOWOŚĆ

w myślistwie.



Nadeszła i jest w sprzedaży najnowsza broń śrutowa, centralnego ognia, z lufami damasceńskimi i stalowymi!

Le Francotte

z kurkami i bez kurków, tak dla swyczajnego jak i bezdymnego prochu, wyłącznie wyrabiana dla mego składu przez znaną w całym świecie fabrykę „Francotte”. Broń „Le Francotte” zwraca na siebie uwagę i wzbudza podziw, jako rzecz dotąd literalnie niesłychana, i sprzedaje się pp. myśliwym tylko po 135 rb. kurkowa i 155 rb. bezkurkowa, chociaż broń „Le Francotte”, tak z przyczyn bogatego wykończania, jak również i pod względem fenomenalnego boju, niezem nie ustępuje broni innej, których cena dochodzi do 250 i 300 rubli. Broń i opis wysyłają się na żądanie. (2560)

Центральное Депо Оружия

C.-Петербургъ, Б. Конюшенная 27
Ед. ВЕНИГЪ.



K. BUSZCZYŃSKI i M. ŁĄŻYŃSKI ZAKŁAD HODOWLI NASION

w Niemierczu (na Podolu).

stacja pocztowa, kolejowa i telegraficzna.

POLECA DO SIEWU:

„Tryumf Podola“,
wyhodowaną przez nas nową odmianę pszenicy ozimej.

„Banatkę Podolską“,
nowa odmiana pszenicy, wyhodowana z Banatki Genealogicznej.

„Banatkę Genealogiczną“,
wyhodowaną z oryginalnej Banatki z Merökersi.

„Genealogiczną Gładką“,
pszenica bardzo zbliżona do Sandomierki.

Żyto Genealogiczne „Excelsior“,
wyhodowane z żyta Probertejskiego.

ŚWIADECTWA:

Pan J. Drzewiecki ze Strzyżanowa (poczt. Iłjince, gub. kijowska) donosi nam listem z d. 1 czerwca 1900 roku:

...Nabyte u Sz. Panów nasiona pszenicy „Tryumf Podola“ posiałem na polu próbnym, obok pszenic: Banatki, New-Jersey i miejscowej czerwonej. W jesieni wszystkie odmiany były ładne, a obecnie „Tryumf Podola“ wygląda najlepiej. Zimą mieliśmy mroźną, nieśnią i mało śniegą, a dobrego deszczu dotąd nie mieliśmy.

Pan L. Jankowski z Pij (poczt. Rżyszczów, gub. kijowska), donosi nam listem z d. 7 czerwca 1900 r.:

... Pszenica „Tryumf Podola“ wyszła z simy nie gorzej jak inne gatunki, które siew, mianowicie Szampańska i Genealogiczna.

Pan F. Uwaljew z Kazaneszt (poczt. Orgiejew, gub. beśarabska) donosi nam listem z d. 4 czerwca 1900 r.

... Pszenica „Tryumf Podola“, posiana 13 września roku zeszłego, przetrzymała doskonale. „Banatka Podolska“ sprowadzona również od W. Panów, nie mniej wyborne przetrzymała, coś jest jednakże na posuchę.

Pan S. Dombrowski z Worobijówki (poczt. Ostropol., gub. Wołyńska) donosi nam listem z d. 9 czerwca 1900 r.:

... „Tryumf Podola“ z simy wyszła dobrze, a w jesieni roślina była ładna.

Pan P. Żurawlew z Krajewa (poczt. Ożenin, gub. Wołyńska) donosi nam listem z d. 4 czerwca 1900 r.:

... Sprowadzona od W. Panów pszenica „Tryumf Podola“ przetrzymała bardzo dobrze i rośnie zupełnie normalnie.

Pan B. Wydzga z Połonnego (poczt. Połonne, gub. wołyńska) donosi nam listem z d. 5 czerwca 1900 r.:

... W tym roku miałem zasiane trzy odmiany pszenic: Białą Wysokolitowską, Tejską i Tryumf Podola. Tejska pszenica, pomimo że wysiane ziarno było bardzo piękne i zasiewy w jesieni były dobre, uciepiała od mrozu bardzo, w niektórych miejscach wyginała zupełnie. „Tryumf Podola“ i „Biała Wysokolitowska“ wytrzymały siłę bardzo dobrze, chociaż były wysiane rzadko. Krzewienie się „Tryumfu Podola“ było zupełnie zadawalające. W obecnym czasie wygląd pszenicy, pomimo posuchy, zupełnie dobry.

Pan L. Kiełpsz z Owil (poczt. Nowo-Aleksandrowsk, gub. kowieńska) donosi nam listem z d. 13 czerwca 1900 r.:

... „Tryumf Podola“ z powodu przyczyn kolejowych została posiana dnia 22 września, t. j. o sześć tygodni później niż zwykle siew pszenicy na Litwie. Posiałem ją podług na ciężkiej glinie, niezłej kultury. Pierwsze silne, bezspielne mrozy zastały ją przy początkowym wchodzie i nie dały jej się rozkrzewić, jednakże na wiosnę, po tak mroźnej zimie wyszła nadspodziewanie dobrze, co dowiodło większą wytrzymałość na mrozy, niż posiana u mnie pszenica „Kostromka“.

Zarząd majątków W-go Tolli w Tymanówce (poczt. Wapniarka, gub. podolska) donosi nam listem z d. 12 czerwca 1900 r.:

... Pszenica „Tryumf Podola“ z simy wyszła bardzo dobrze, i wiosennym wzrostem wyróżnia się od innych posianych u nas gatunków pszenic, a mianowicie: Pińskiej, Chłidskiej i Banatki. Pomimo nadzwyczajnej suszy, wzrostu ma obecnie arszyn i 6 wierszków, jest w stadium kwitnienia i kłos ma duży, a słomę silną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„EXSICCATOR“ de RITTER.

Po 12-letnich robach 10 med., 2 dipl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i sieni. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niesie radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszuryki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO KRÓLEWSKA 33. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Kaźde naczynie powinno mieć Herb Państwa (176)

FARBA DO WŁOSÓW B. GENA, w Wiedniu z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy środek, szybko farbuje włosy i brodę na kolor czarny, blond i szary jasny i ciemny.

Cena za flakon 3 rb. (z przesył.). Główny skład na Rosję u W. Au- richa w Petersburgu, Ligowska- ja № 44. (2064)

Biuro Techniczne „CIMENT-ARMÉ“

dla budowy żelazo-cementowych naj-
lepiej praktycznych i tanich: Podłóg, Su-
tów, Schodów, Platform, Sklepień, Rezer-
warów, Mostów i t. p. (2446)

ODESA, ul. Chersońska № 20.

W RYDZE. NIEMIECKI PENSJONAT DLA UCZNI.

Rekomendacje pp. profesorów. Elisabeth-
strasse 31a, m. 7. (2562)

KAWA świeżego przywozu; świeżo nadziedzi duży transport

10,000 pudów

bezpośrednio z Ceylonu, Jawy, Portoriko, Guatemali i Rio.

CENY NIZKIE.

Nabywać można płaską i okrągłą od 25 kop. do 50 kop. funt
NA WSZYSTKIE GATUNKI HERBATY.
Ceny hurtowe — kupcom ustępstwo 20 kop. na funcie. Dla właścicieli restauracji,
bufetów i herbaciarni inne warunki.
Cukier i mąka cukrowa według cen giełdowych. Również herbata i innych firm
znajduje się w składach

DOMU HANDLOWEGO
herbaty, cukru i kawy

PIOTRA NIKITINA.

Przesyłka w mieście i okolicach Petersburga — kosztom składu.

Ul. Mikołajewska 6, vis-à-vis Strielmiannej.

ODDZIAŁY: 1) ul. Genezarna, d. № 9; 2) Zabałkański pr., № 111 (w bliskości
Moskiewskiej rogatki). (2046)

— Czy panu nigdy nie przychodziła myśl samobójstwa?
— Nie, pani, — gdyż nie mogę sobie przedstawić, jak świat wyglądałby bez-
zemnie... Fl. Bl.

Dyrektor Białostockiej Szkoły Handlowej, zależącej od Ministerstwa Skarbu.

niniejszem podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne dla wstępujących do
młodszej i starszej wstępnej, jak również do I, II, III, IV i V klasy, odbędą się
od 18 do 21 sierpnia. Prośby z dołączeniem niezbędnych dokumentów mogą być
nadsyłane pocztą, osobicie zaś będą przyjmowane od d. 5 sierpnia. Wakanse są
we wszystkich klasach. Uczącym przysługują prawa wychowawców szkół realnych;
oprócz tego wszyscy po ukończeniu otrzymują tytuł osobistego obywatelstwa hono-
rowego; lepsi z postępów — tytuł kandydata komercji, a celujący oprócz tytułów —
nagradzają się srebrnymi i złotymi medalami. Niezbędnych wiadomości i progra-
mów udziela kancelaria Szkoły. (2506)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, racyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“

PIANINA

POWSZECHNIE ZNANEJ FABRYKI
destawcy Dweru

Augusta DASSELA w Berlinie.



Trudne do na-
stawiania i
przewyższające
dobrocią wszel-
kie inne.

CENY
PRZYSTĘPNE.

Są w sprzedaży we wszystkich lepszych
muzykalnych magazynach Cesarstwa.
Główny reprezentant i skład fabryczny
na całą Rosję (2573)
A. B. KAPSTROM, w Wilnie
Cenniki bezpłatnie.

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.
Warszawa, Erywańska, 3. (15)

LEŚNICY

z niżej egzaminem rządowym, kawa-
ler, lat 30, poszukuje posady od 1 wrze-
śnia b. r. Łaskawe zgłoszenia pod A. B.
1. 17. Poste-restante, Zarudynce, gub.
Kijowska. (2573)

artykuły i korespondencje, przesłane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 30



KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82 otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączona jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, wyobrażająca obraz Wiktora Corsos'a «Rojenia».

TREŚĆ N-ru 30 „KRAJU”:

z dnia 28 lipca (10 sierpnia) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Przesilenie łódzkie, przez Widza.

Artykuły bieżące: Szał anarchizmu, p. Q. Socjalizm we Francji, p. C. Z. We Włoszech.

Liści korespondentów «Kraju»: Echo zachodnie: z Rzymu, z Paryża, z Brazylii, z Galicji i t. d. Z prowincji: z Moskwy, z Wilna, z Kijowa, z Jaromlinie, i t. d.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział Ilustrowany: Gabriel Sarrazin, p. *Marjane Zdziechowskiego*. Widowiska z Oberamergau (z 4 ilustracjami), p. N. H. Odgłosy z Warmji (z 1 ilustracją), p. *Kołodzieja*. Eden i Carpe Diem, 2 wiersze, p. *Stanisława Hłusko*. Chłopski świat w poezji Lenartowicza, p. *Stanisława Zdziarskiego*. Kronika literacka. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekturze: Sztuka stosowana, rzeźba artystów paryskich pp. *Daragon*, *Pillet* i *Acosse*. Popiersie Stanisława Kierbedzia, rzeźba *Antoniego Madyskiego*. Li-Hung-Czang, wice-król Kantonu. Teatr chiński w Pekinie.

Karta albumowa: Rojenia, obraz Wiktora Corsos'a.

PRZESILENIE ŁÓDZKIE.

Warszawa, 1 sierpnia.

Powtarzające się okresowo przesilenia przemysłowe, stanowią nieodłączną właściwość współczesnego ustroju wytwarzania i zbytu towarów. Przebywał też niejednokrotnie takie przesilenia, w różnym stopniu natężenia i trwania, szybko rosnący przemysł łódzki. Jednakże żadne z dotychczasowych przesileni nie było chyba tak ciężkim, jak to, które przemysł ten przeżywa obecnie. Trwa ono od dłuższego już czasu i nie tylko nie słabnie, ale zaostrza się raczej. Dowodem — za-

chwianie się w ostatnich czasach kilku poważnych firm łódzkich, uchodzących dotąd za niewzruszone, a w tej liczbie trzech towarzystw akcyjnych. Skoro zaś przemysł, ogniskujący się w Łodzi, stanowi już dzisiaj bardzo ważny czynnik w życiu ekonomicznym Królestwa, nie dziwnego, że ciężka obecna choroba tego przemysłu znajduje odgłos w prasie krajowej, a przede wszystkim w prasie miejscowej łódzkiej.

Jak zwykle w podobnych wypadkach, oddziaływanie społeczeństwa za pośrednictwem prasy, może mieć widoki skuteczności wtedy tylko, jeżeli prasa nie poprzestanie na prostym rejestrowaniu objawów i skutków przesilenia i piętnowaniu odsłaniających się przytem ujemnych czynników i stosunków, ale podda je ścisłemu, zasadniczemu rozbirowi. Bez przedmiotowego zbadania sprawy, łatwo zmylić drogę, prowadzącą do właściwych wniosków, albo też wpaść w zbyt szerokie uogólnienia, które do wyświeatlenia sprawy bynajmniej przyczynić się nie mogą.

Za przykład takiego uogólnienia służyć może pogląd, wypowiedziany niedawno przez jedno z pism warszawskich: Powtarzając w całości prawie artykuł łódzkiego «Rozwoju» p. n. «Bankructwa w Łodzi i ich przyczyny», pismo to zaznaczyło na wstępie, że «stosunki ekonomiczne i rzekomy rozwój przemysłu łódzkiego opiera się na bardzo niezdrowych stosunkach». Wiadomo tymczasem, że rozwój przemysłu łódzkiego żadną miarą nie może być uważany za «rzekomy». Las kominów fabrycznych i wzrost ludności Łodzi w ciągu 40 lat z 20 do 360 tysięcy, dostatecznie dowodzą, że to jest rozwój,

zdrowy czy niezdrowy, ale bądź co bądź rzeczywisty. Wiadomo także, że rozwój przemysłu łódzkiego opiera się na tychże samych zasadach, co i rozrost przemysłu w całym państwie, a mianowicie: na wysokich cłach ochronnych i w zwiększającym się, w miarę przyrostu ludności i otwierania nowych obszarów zbytu, popycie na wyroby tego przemysłu. Taka podstawa nie wyłącza oczywiście różnych niezdrowych objawów, tembardziej możliwych, im szybciej rozwija się dany przemysł, a właśnie przemysł łódzki rozwijał się z wielką, gorączkową prawie szybkością. Objawom takim należy bezwątpienia przeciwdziałać, ale nie można ich uogólniać w ten sposób, jakoby cały ten przemysł miał być już w podstawach swoich niezdrowym.

Zauważyć tu należy, że treść wzmiankowanego artykułu «Rozwoju» nie prowadzi wprost do takiego uogólnienia, ale artykuł ten mógł przyczynić się do jego wysnucia przez swój nastrój i układ. Rzeczony artykuł, skreślony na podstawie miejscowych spostrzeżeń, z widocznym zamiarem nieobwijania rzeczy w bawelnę, zawiera wiele słusznych uwag, ale gubiąc się poniekąd w szczegółach i nie odróżniając dość wyraźnie rzeczy zasadniczo różnych, nasunąć on może czytelnikom, nieobeznanim z przedmiotem — uogólnienia, nie odpowiadające rzeczywistemu układowi stosunków w przemyśle łódzkim.

Nie jest bynajmniej naszym zamiarem wchodzić w polemikę z «Rozwojem», ani wogóle z pismami, które zabrały głos w tej sprawie. Nie mamy również pretensji do występowania z takim gruntownym i wszechstronnym rozbiorem obecnego przesilenia w Łodzi, który prowadziłby prostą drogą do wskazania najwłaściwszych środków zaradczych przeciwko ujemnym w stosunkach przemysłowych łódzkich objawom. Pragniemy tylko przyczynić się do wyjaśnienia kilku kwestyj szczegółowych, a ponieważ kwestje te wprost, albo ubocznie poruszone zostały we wzmiankowanym artykule «Rozwoju», przeto spostrzeżenia i uwagi, tamże podane,

stanowią mogą przydatną dla naszych wyjaśnień wychodnię.

I.

Przedewszystkiem zająć się nam wypada sprawą udziału towarzystw akcyjnych łódzkich w obecnym przesileniu, która to sprawa stanowi właśnie główny temat rzeczoności artykułu. Według zdania «Rozwoju», sprawą tą najpierw zająć się trzeba «z powodu często zdarzających się w Łodzi bankructw towarzystw akcyjnych». Sprawa to istotnie ważna, jednakże określenie powodu tej ważności wymaga pewnego uzupełnienia.

W ciągu obecnego przesilenia trzy towarzystwa akcyjne w Łodzi zachwiały się w krótkich przerwach jedno po drugim, ale takie wypadki zdarzyły się w roku bieżącym dopiero po raz pierwszy od czasu powstania w Łodzi towarzystw akcyjnych. Przysłówek «często» może zatem w danym razie znaleźć zastosowanie mniej ogólne, niżby to wypadało z przytoczonego określenia. Właściwym zaś powodem ważności tej sprawy jest ta okoliczność, że towarzystwa akcyjne stanowią zwykle większe przedsiębiorstwa, a zatem zachwianie się lub upadek jednego, a tembardziej kilku z nich jednocześnie, zaostroża w wysokim stopniu przesilenie, odbijając się dotkliwie w szerokich kołach przemysłowych i handlowych. Nadto uroczysta forma sankcji rządowej przy zawiązaniu towarzystwa akcyjnego, oraz zastrzeżone w ustawie formalności i kontrolowanie czynności zarządu przez delegatów ogółu akcjonariuszów, przyzwyczaiły świat handlowy i przemysłowy do uważania towarzystw akcyjnych za oparte i działające na najmocniejszych podstawach. Jednoczesne prawie zachwianie się aż trzech towarzystw łódzkich, zrobiły oczywiście znaczny wyłom w przekonaniu o niewzruszoności przedsiębiorstw, prowadzonych w formie akcyjnej. Jest to właśnie powodem, dla którego z pomiędzy zachwianych lub upadłych firm łódzkich, uwaga społeczna wyróżniła przedewszystkiem towarzystwa akcyjne.

Biorąc zatem za podstawę materiału zebrany w artykule «Rozwoju», znajdujemy w nim następne spostrzeżenia i uwagi co do towarzystw akcyjnych łódzkich:

1) Upadłości w dziedzinie przemysłu łódzkiego, są tego rodzaju, że akcjonariusze lub wspólnicy wychodzą z kwitkiem, a sam właściciel dopiero zwykle po bankructwie staje na pewnych nogach.

2) Podobne operacje najlepiej udają się w towarzystwach akcyjnych, a to ze względu, że przesi nie odpowiadają przymusowemu (?) więzieniem.

3) Założyciel fabryki, zamieniający ją

na towarzystwo akcyjne, to, co go kosztowało rubla, ocenia w rachunku dla Towarzystwa 15 do 20 razy więcej. To od razu znacznie obciąża wyrobiony w fabryce produkt i obniża dywidendę. Nadto lwia część dochodów idzie na pensje wysoko wynagradzanych dostojników zarządu, rekrutowanych z pomiędzy założycieli i głównych akcjonariuszów.

4) Towarzystwo koncesjonowane (pod tą nazwą «Rozwój» rozumie, zdaje się, towarzystwa, zakładane celem zbudowania i prowadzenia nowej fabryki), organizując się, potrafi już za swoje prawa wziąć 50 proc. wartości całego interesu.

5) Jeżeli głównemu akcjonariuszowi zależy na śpiesznym pozbyciu się swych akcji, to istnieją różne sztuczki do wprowadzenia towarzystwa w ruch, podniesienia jego akcji i wyśrubowania popytu na nie. Niejedno towarzystwo np. płaciło w ostatnich latach po 10 proc. dywidendy po to, żeby w następnym roku przy regulowaniu interesu zaproponować dłużnikom (chyba wierzycielom?) 17 proc.

6) Dla towarzystw akcyjnych urządzenie krachów jest rzeczą niesłychanie łatwą. Wystawiają im weksle ludzie prawie niepiśmienni i nie posiadający żadnego majątku, ani kredytu, a banki lub bankierzy dyskontują te weksle na odpowiedzialność Towarzystwa, jako ży-ranta, ale z chwilą niewypłacalności nie odbierają ani 1 procentu (sic) za miliony tych długów (chyba należności?) wekslowych.

Pierwsze z powyższych twierdzeń nie nasuwałoby żadnych wątpliwości w zastosowaniu do stosunków łódzkich, gdyby zamiast akcjonariuszów lub wspólników, odnosiło się do wierzycieli, którzy istotnie często wychodzą tam, jeżeli nie całkiem z kwitkiem, to z większą lub mniejszą stratą, co stanowi właśnie najbardziej ujemny objaw w przemyśle łódzkim.

Przeciwstawienie właściciela akcjonariuszom lub wspólnikom, którzy także przecież są właścicielami przedsiębiorstwa, mogło nasunąć domniemanie, że «Rozwój» miał może na myśli wierzycieli przedsiębiorstwa. Jednakże dalsze ustępy wskazują, że zachodzi tu tylko nieścisłość wyrażenia, i że pod nazwą właściciela, «Rozwój» rozumiał głównego akcjonariusza, a za poszkodowanych uważał drobnych akcjonariuszów. Również i drugie twierdzenie tak zredagowane, jak gdyby wykwitowanie akcjonariuszów udawało się najlepiej w towarzystwach akcyjnych, rozumieć należy w ten sposób, że zdaniem «Rozwoju» akcjonariusza łatwiej odprawić z kwitkiem, niż wspólnika przedsiębiorstwa nieakcyjnego. W pierwszych dwóch twierdzeniach, jak również w trzecim, czwartym i piątym, i pierwszej połowie piątego «Rozwój» staje w obronie drobnych akcjonariuszów, ulegać mających w towarzystwach łódzkich wyzyskowi ze strony akcjonariuszów, rozporządza-

jących większością kapitałów i głosów, oraz w obronie nabywców akcji przeciwko założycielom towarzystw. Druga część piątego i szóste twierdzenie dotyczą stosunku towarzystw akcyjnych do swych wierzycieli, a mianowicie, jak się pokazuje z treści szóstego ustępu—do banków i bankierów.

Mamy tu zatem do rozważenia dwie sprawy, z których pierwsza dotyczy stosunku niejako wewnętrznego pomiędzy akcjonariuszami jednego towarzystwa, druga—stosunku zewnętrznego ogółu akcjonariuszów, czyli towarzystwa akcyjnego do wierzycieli wogóle, a więc nie tylko do banków, bankierów i dyskonterów, lecz i do dostawców towarzystwa. Z pomiędzy tych dwóch spraw druga jest bezporównania ważniejszą ze stanowiska społecznego, a to z powodów zarówno zasadniczych, jak i miejscowych, łódzkich. Powody te uważamy za stosowne wyluszczyć tu szczegółowo, gdyż w naszym, ekonomicznie mało jeszcze wyrobionem społeczeństwie, utrzymuje się dotąd niewłaściwy pogląd na stosunek ludzi, posiadających akcje, do ogółu społeczeństwa. Według tego poglądu, interes akcjonariusza, jako takiego, stanowi interes społeczny ogólniejszego znaczenia, z kąd wynika, że akcjonariusz po za opieką, jaką materialnemu jego interesowi dają obowiązujące prawo cywilne i ustawa Towarzystwa akcyjnego, korzystać jeszcze powinien ze szczególnej sympatii i opieki społeczeństwa i prasy, w tym stopniu niemal, jak gdyby chodziło o małoletniego lub bezwłasnowolnego. W tym duchu właśnie «Rozwój» ujmuje się gorąco za akcjonariuszem, którego odprawiają z kwitkiem, albo strzygą na dywidendzie, albo okpiwają na wartości majątku akcyjnego. W innej znów gałęci prowincjonalnej spotkaliśmy przed kilku tygodniami, w artykule wstępnym, gromy potępienia na zarząd jednej z warszawskich fabryk maszyn za wyznaczenie dywidendy niższej, niż się spodziewała «prowincja, która z takim zaufaniem powierzyła swe pieniądze Warszawie». Autor tego artykułu posunął się nawet do przypuszczenia, że zarząd ten zresztą nie popartego dowodami, że ów zarząd umyślnie obniża dywidendę, ażeby akcje spadły, a członkowie zarządu mogli je tanio skupić! Uskarżając się przed ogółem czytelników na zawód, doznany przez tych, co, nie zadawał-niając się umieszczeniem swych pieniędzy w listach zastawnych, obligacjach lub hipotekach, zapragnęli uzyskać większy procent, albo może zarobić na wyższym kursie akcji, i nabyli akcje fabryczne w nadziei, że wysoki ich kurs nie spadnie, a

może i podniesie się jeszcze—autor rzeczono artykułu przekonany był widocznie, że to jest sprawa publiczna, i że społeczeństwo albo państwo nie powinny pozwalać na takie zawody.

Poglądy tego rodzaju powstały niezawodnie jeszcze w tych czasach, kiedy społeczeństwo nasze zaczęło odczuwać potrzebę zaszczepienia w kraju wielkiego przemysłu, a nie miało dostatecznych sił i środków do urzeczywistnienia tych dążeń. Wtedy to pieniądź, włożony do przemysłu, uważany był niemal za ofiarę, złożoną na ołtarzu dobra powszechnego. Od tego czasu kraj nasz posunął się jednak o tyle na drodze rozwoju przemysłowego, że poglądy tego rodzaju powinnyby już być złożone do archiwum. Zdarza się wprawdzie i dziś jeszcze, że stowarzyszenia, nie mające bynajmniej celów zarobkowych, przybierają formę akcyjną, albo nazywają wkłady uczestników akcjami, ale oczywiście nie o takich akcjonariuszów i nie o takie akcje tu chodzi.

Akcionariusz, biorący przez nabycie akcji udział w przedsiębiorstwie przemysłowem, handlowem i t. p., jest spekulantem (zyskowcem) takim samym, jak każdy przedsiębiorca, prowadzący przedsiębiorstwo pojedyncze, albo w zwykłej spółce. Nabywając bowiem akcje, właściciel użytego na ten cel kapitału powoduje się temi samymi pobudkami, które skłaniają pojedynczego przedsiębiorcę do włożenia swoich pieniędzy w przedsiębiorstwo, a mianowicie: chęcią uzyskania od swego kapitału, mniej pewnego wprawdzie, ale za to, przeciętnie biorąc, wyższego procentu, niż przynieść go mogą mu listy zastawne, obligacje, nieruchomości, hypoteki i t. p. Jeżeli taki kapitalista nabywa akcje, w celu zarobienia na kursie przez mniej więcej szybkie odprzedanie akcji, skoro kurs ich pójdzie w górę, wtedy jest on prosto graczem, czyli spekulantem w ujemnem znaczeniu tego wyrazu. Tacy chwilowi akcjonariusze ze strony prawa i społeczeństwa raczej przeciwdziałanie, niż opiekę znajdować powinni. Jeżeli przeciwnie, nabywca akcji zatrzymuje je i korzysta tylko z dywidendy, jaką one przynoszą, wtedy jest on uczestnikiem przedsiębiorstwa i, jako taki—spekulantem w bardziej ogólnem, dodatniem znaczeniu tej nazwy, a nazwa ta tem bardziej stosuje się do niego, jeżeli nie jest on przemysłowcem albo kupcem, wkładającym do przedsiębiorstwa, oprócz pieniędzy, zawodową swą wiedzę, lecz wkłada tylko pieniądze, jako kapitalista. Od przedsiębiorcy, działającego własnym tylko kapitałem, różni się akcjonariusz tem tylko, że prawo ogra-

nicza jego ryzyko do wysokości jego udziału w kapitale akcyjnym, czyli do wysokości nominalnej wartości posiadanych akcji. W każdym razie atoli, gdzie jest ryzyko, tam jest spekulacja i dlatego akcjonariusz ze stanowiska ekonomicznego uważany być winien za spekulanta, a jego interes—za interes prywatny, którego on sam przedewszystkiem pilnować powinien.

Tu właśnie tkwi rdzeń kwestji; stawiamy bowiem wobec pytania: jakim sposobem akcjonariusz dopilnować może swego interesu, jeżeli nie bierze czynnego udziału w zarządzie, akcjonariusze zaś rządzący w towarzystwie, rozporządzając większością głosów, nie liczą się z jego zdaniem? Otóż tę możność dopilnowania swego interesu daje akcjonariuszowi ustawa akcyjna, bądź osobno dla każdego towarzystwa przez rząd zatwierdzona, bądź ułożona według obowiązujących norm ustawodawstwa akcyjnego. Zakres tego zabezpieczenia może być i jest też rzeczywiście w różnych państwach mniej lub więcej szeroki, w każdym razie atoli sięgać on może tylko do pewnych granic, po za którymi zabezpieczenie to staje się już tylko formalnem. Rozróżnić przytem należy dwa okresy oddziaływania ustawodawstwa akcyjnego: okres zawiązywania i okres prowadzenia towarzystwa akcyjnego. Przy zawiązywaniu towarzystwa, zebranie kapitału akcyjnego może nastąpić albo za wzajemnem prywatnem porozumieniem osób, chcących wziąć udział w przedsiębiorstwie, w którym to wypadku ustawodawstwo oczywiście żadnego nie może mieć oddziaływania, albo też przez otwarcie publicznego zapisu. W tym drugim wypadku oddziaływanie ustawodawstwa jest możliwem, a nawet koniecznem, jeżeli zawiązanie towarzystwa następuje pod powagą osobnej, uroczystej przez rząd zatwierdzonej ustawy. Do zapisu bowiem zgłosić się mogą ludzie, nie znający ani istoty i warunków przedsiębiorstwa, ani jego założycieli, a którzy dopatrywać się będą zabezpieczenia wkładów swoich w zatwierdzeniu ustawy i wydaniu przez rząd pozwolenia na otwarcie publicznego zapisu. Jeżeli zaś ustawodawstwo krajowe poprzestaje na dopilnowaniu przez władze administracyjne lub sądowe, ażeby ustawa towarzystwa odpowiadała obowiązującym normom, to i w takim razie rząd może sobie zastrzedz odmowę pozwolenia na otwarcie publicznego zapisu na akcje, jeżeli założyciel, czy założyciele towarzystwa nie zasługują w przekonaniu rządu na zaufanie. Zauważyć zresztą należy, że w państwach z ludnością ekonomicznie wyrobioną i takie zastrzeżenie uwa-

żane jest za zbytne, a każdy nabywca akcji pilnować się sam musi, ażeby nie umieścić źle swoich pieniędzy.

W drugim okresie, t. j. w czasie posiadania przez akcjonariusza akcji danego towarzystwa, państwo oddziaływać może w interesie pojedynczych akcjonariuszów przez ustawę bądź osobno zatwierdzoną przez rząd, bądź też zarejestrowaną w odpowiedniej instancji, ale zawierającą obowiązkowo pewne normy, określające wzajemny stosunek akcjonariuszów. Ustawa zaś towarzystwa akcyjnego może zabezpieczyć akcjonariuszowi udział w wyborze zarządu i organów, kontrolujących czynności zarządu, a to stosownie do wysokości wkładu, albo nawet z pewnem odstępstwem od zasady kapitalistycznej na korzyść posiadaczy mniejszej liczby akcji. Może też ustawa zabezpieczyć akcjonariusza od zbyt ryzykownych działań zarządu przez wskazanie tych spraw, w których zarząd odwoływać się winien do uchwały zgromadzenia ogólnego akcjonariuszów, przez wymaganie pewnej kaucji od członków zarządu i t. p., zawsze jednak z zachowaniem zasady większości.

Po za określone powyżej granice, ustawodawstwo akcyjne w interesach akcjonariusza, sięgać skutecznie może; akcjonariusz sam swego interesu pilnować musi. Żadne, najbardziej drobiazgowie, a zatem krępujące ustawodawstwo nie jest w możności zabezpieczyć akcjonariusza od strat, jeżeli okoliczności zewnętrzne ułożą się na niekorzyść przedsiębiorstwa, prowadzonego przez towarzystwo, albo jeżeli rządy towarzystwa znajdują się w ręku ludzi nieumiejętnych, niedbałych, albo złej wiary. Pierwsza z tych przyczyn stanowi odnośnie do wszelkich przedsiębiorstw niejako siłę wyższą, przeciwko której nic poradzić nie można. Druga przyczyna wiąże się z kwestją zaufania. Jeżeli akcjonariusz nie ma zaufania do założycieli, chyba do wybranych przez większość kierowników towarzystwa, nie powinien nabywać albo trzymać akcji; jeżeli zaś to uczyni i straci, sam sobie winę przypisać musi, a społeczeństwo nie potrzebuje z tego powodu wybuchać świętym ogniem oburzenia.

Oto powody ogólne i zasadnicze, dla których sprawa strat, jakie mogą być poniesione przez akcjonariuszów, jako takich, nie wydaje nam się ze stanowiska społecznego tak ważną, ażeby przy rozważaniu objawów i skutków przesilenia przemysłowego, można ją stawiać na pierwszym planie.

Oprócz tych powodów, w zastosowaniu do obecnego przesilenia w Łodzi, są jeszcze powody miejscowe,

których nie można pozostawić bez uwzględnienia. Powody te tkwią w obecnym składzie akcjonariuszów łódzkich towarzystw fabrycznych. W towarzystwach tych niema dotąd wcale, albo prawie wcale takich akcjonariuszów, jak ich sobie zwykle wyobrażają, niewtajemniczeni w stosunki miejscowe, a biorący przykłady z wzorów zagranicznych. Akcjonariusze towarzystw łódzkich nie odpowiadają bynajmniej typowi drobnych naiwnych kapitalistów, wkładających zaoszczędzony grosz w akcje, pod wpływem szumnych obietnic założycieli, albo wysokich poprzednio wydawanych dywidend, a następnie strzyżonych, jak owce, lub puszcanych z kwitkiem. W szeregu towarzystw akcyjnych przemysłowych, Łódź posiada dopiero jedno świeże, teraz powstałe towarzystwo akcyjne, założyciele którego, zebrali kapitał zakładowy w drodze publicznego zapisu. Nie jest to jednak przedsiębiorstwo fabryczne, gdyż przedmiotem jego działalności są tramwaje elektryczne. Z drugiej strony, akcje towarzystw fabrycznych łódzkich nie stanowią dotąd przedmiotu obrotów giełdowych. Cedula giełdy warszawskiej, wymienia wprawdzie akcje Towarzystwa L. Geyera, ale nie zdarzyło nam się jeszcze spotkać tych akcji w rubryce dokonanych obrotów; nie ma w tem nic dziwnego, gdyż wszystkie akcje tego kwitującego przedsiębiorstwa znajdują się dotąd w posiadaniu najbliższej rodziny. W temże położeniu znajduje się wiele innych, a nawet podobno większość towarzystw akcyjnych łódzkich.

Kiedy przed 20 laty zaczęto zakładać w Łodzi towarzystwa akcyjne, powstały tam najpierw towarzystwa, które poniekąd nazwane być mogły rodowemi. Były to przedsiębiorstwa znacznie już rozwinięte przez poprzednich właścicieli lub współwłaścicieli i przekształcone na towarzystwa akcyjne, w celu ułatwienia procedury spadkowej i utrwalenia przedsiębiorstwa, bez względu na śmierć lub możliwe wycofanie się niektórych członków rodziny założyciela lub założycieli. W takich towarzystwach akcje pozostają w rękach jednej lub paru rodzin, z wyjątkiem drobnej części akcji, odstępowanej (najczęściej warunkowo) kilku zaufanym osobom, potrzebnym do dopełnienia przepisanej w ustawie liczby urzędów. Forma akcyjna tych przedsiębiorstw normuje zewnętrzny ich stosunek do władz i do osób trzecich tak samo, jak w innych towarzystwach akcyjnych, a ma także całkiem realne znaczenie przy podziałach spadkowych. W zarządzie wewnętrznym akcyjność tych przedsiębiorstw jest raczej pozorna, niż rzeczywista, co zresz-

tą nikomu nie szkodzi, ani nie zawadza. Takie towarzystwa, mając do rozporządzenia fundusze całej rodziny na rachunku bieżącym, albo w obligacjach, obfitują zwykle w kapitał obrotowy i znaczne rezerwy, a z drugiej strony uczestnicy ich nie mają powodu do t. zw. śrubowania dywidendy, gdyż to, co zostanie niedopłaconem w jednym roku, nie zginie i musi wypłynąć w następnych latach. W takich warunkach towarzystwa te mogą przetrzymać przesilenia, zabójcze dla innych, słabszych przedsiębiorstw. Bez wątpienia i takie rodowe towarzystwa mogą się zachwiać, jeżeli jednak wypadek ten nastąpi i poniezione straty naruszą kapitał akcyjny, to szkoda zamyka się w szczupłym gronie członków rodziny założyciela...

Inny rodzaj towarzystw akcyjnych łódzkich stanowią istniejące już dawniej przedsiębiorstwa, właściciele których, albo działający na ich rzecz pośrednicy zamieniając je na akcyjne, przybrali, albo zebrali postronnych akcjonariuszów, jednakże również bez otwierania zapisu publicznego. W tych towarzystwach grono akcjonariuszów jest nieliczne i złożone z zamożnych przemysłowców.

Trzeci rodzaj towarzystw akcyjnych łódzkich stanowią towarzystwa, związane w celu założenia nowego przedsiębiorstwa fabrycznego, a złożone w ten sam sposób, co i poprzednie, za wzajemnem porozumieniem się przyszłych akcjonariuszów, bez werbowania tychże za pomocą otwartych zapisów.

Po za wymienionemi tu trzema rodzajami towarzystw akcyjnych, innych towarzystw przemysł fabryczny łódzki dotąd nie posiada. Tym sposobem zastęp akcjonariuszów łódzkich towarzystw akcyjnych składa się dotąd, z przypadkowemi może wyjątkami, z dawnych firmowych właścicieli fabryk, z ich spadkobierców i krewnych i z pewnej liczby osób przybranych, biorących mniej lub więcej czynny udział w kierownictwie tych przedsiębiorstw.

Bez wątpienia ten skład akcjonariuszów w łódzkich towarzystwach akcyjnych może się z czasem zmienić. Rozrost rodzin, małżeństwa, podziały spadkowe, wyposażenia i t. p. zmiany w stosunkach rodzinnych, mogą z biegiem czasu wprowadzić do towarzystw rodowych obce żywioły (przykładem Żyrardów). Jeszcze prędzej rozszerzyć się mogą szczupłe dotąd grona akcjonariuszów w towarzystwach innych typów. Obecnie jednak czynne w przemyśle łódzkim towarzystwa akcyjne nie posiadają jeszcze takich zahukanych, lub ucisnionych akcjonariuszów, którzy w myśl pierwszych dwóch twierdzeń «Rozwoju»,

mogliby być przeciwstawieni założycielom, prezesom i wogóle przemownym akcjonariuszom i uważani za ofiary tych ostatnich. Jeżeli więc przecenienie nabytego majątku, albo zachwianie się którego z towarzystw akcyjnych w Łodzi, narazi akcjonariuszów na straty, to straty te dotkną zamknięte kółka zamożnych ludzi, rządzących temi towarzystwami osobiście, lub przez bliskich sobie, zaufanych przedstawicieli.

* * *

Nietylko zatem z powodów zasadniczych, ale także z powodów miejscowych i aktualnych, sprawa poszkodowania akcjonariuszów w przesileniu, jakie przeżywa obecnie przemysł łódzki, nie może być wysuwana na pierwszy plan. Ustąpić ona musi pierwszeństwa sprawie poszkodowania wierzycieli, której społeczna i ekonomiczna doniosłość nie wymaga bliższego uzasadnienia. Sprawą tą zajmiemy się w następnym artykule.

Widz.

SZAŁ ANARCHIZMU.

Idea przewrotu i obalenia wszystkich zasad moralno-społeczno-państwowych, pod hasłem: «rób, co ci się podoba» i «wszystko do wszystkich należy», streściła się w trzech postulatach: zniesienia własności, zniesienia ojczyzny, zniesienia pojęcia państwa; a więc wypowiada śmiertelną walkę kapitałowi, dąży do zniesienia granic państwowych i zmieszania narodów, napada na wszelką władzę i organizację rządową, w kosmopolityzmie i komunizmie upatrując jedyne uszczęśliwienie ludzkości, a uregulowanie wszystkich stosunków... przez nieustanne wichrzycielstwo, które ma być protestem przeciw istnjącemu dziś porządkowi rzeczy.

Od pamiętnego kongresu berneńskiego w roku 1876, na którym sformułowano teorie anarchizmu, przez ćwierć wieku «siano wiatr, aby zbierać burzę»; krańcowe hasła obłąkały umysły nierozwinięte lub zdziwiałe, zarażające się wzajemnie jadem rozkładu, przesiąkały w coraz szersze koła narwańców i zamieniały tych wielbicieli bezgranicznej wolności—w brutalnych zbrodniarzy spiskującego terroryzmu.

Francja stała się głównym ogniskiem anarchizmu, oddziaływającym na sąsiednią Hiszpanję i Włochy; te ostatnie przyjęły na siebie jakgdyby rolę wykonawczą rewolucyjnych teorii, rozwijanych po akademicku słowem i piórem w innych krajach, stały się niejako narzędziem, uzbro-

jona w pugiński lub rewolwer ręką bandyty, który podejmuje się wykonywać ferowane wyroki śmierci.

Z Włoch wyszła największa ilość przestępców, gotowych spełniać, lub spełniających rzeczywiście zamachy anarchistyczne.

W archiwach medjolańskich znajdują się ciekawe akta policyjne, dowodzące, że w siedmiu tylko latach, pomiędzy r. 1848 a 1855, uwięziono pięćdziesiąt indywiduów, noszących się z zamiarem popełnienia królobójstwa.

Za naszych czasów, lista głośnych mordów politycznych i zamachów wykazuje od r. 1870 dziewięciu zbrodniarzy z półwyspu Apenińskiego: Caporale, Passanante, Marietti Angiolitto, Caserio, Lucheni, Acciarillo, Sipido i ostatni Angelo Brescili.

Jako najmici anarchistycznych zamachów, «operują» oni po za Rosją i Niemcami, wszędzie, gdzie się zdarzy: we Francji, w Belgii, w Szwajcarii tak samo, jak u siebie.

A rekrutują się z proletariatu, z warstw najmniej oświeconych i kulturalnych, z plebsu; z zawodu są wyrobnikami, rzemieślnikami, ludźmi bez stałego zajęcia, włóczącymi z miejsca na miejsce, dla których praca jest najmniejszym, niekoniecznym obowiązkiem. «Propaganda czynu» zamaca jednak do reszty i tak mętne ich umysły, — czynem w ich pojęciu jest tylko zbrodnia, popełniona na ludziach, stojących u szczytu władzy jakiegokolwiek, bez względu na osobistą ich wartość, znaczenie i pożytek. W najzacniejszych i najuczciwszych godzą brutalną ręką dla teorii, dla demonstracji, z zaciętością fanatyków, z zaślepieniem maniaków, wiedząc z góry, że niczego nie dokonają, niczego nie zmieniają, że tej znienawidzonej przez siebie «hydrze» natychmiast nowa głowa odrosnąć musi, gdy jedną zetną swym zbrodniczym nożem.

Mimo to, porywają się raz po raz znieścacka na niewinne ofiary, tylko dlatego, że ich drażni blask majestatu, albo sam tytuł i stanowisko wywyższone; wszystko im jedno, kogo zgładzą ze świata i jaką szkodę ludzkości, społeczeństwu, rodzinie wyrządzą, byle stało się zadosyć ich teorii i hasłom. *Pereat mundus, fiat crimen!*

Więc czy gorący patryjota, zacny człowiek, wzorowy mąż i ojciec rodziny, prezydent Rzeczypospolitej, jak Carnot; czy spokojny, szlachetny, humanitarny i sprawiedliwy rządca konstytucyjnej monarchji, jak król Humbert; czy schorzała, zboląta, nieszczęśliwa, odsuwająca się dobrowolnie od świata i spraw państwowych, złamana wiekiem i ciosami

losu kobieta, jak cesarzowa Elżbieta — giną jednako z ręki zaczajonych zbirów anarchizmu.

Wszystkich podciąga teoria pod jedną nazwę: «tyranów», i godząc w osoby, morduje niby pojęcie dla siebie nienawistne, odrzucając wszelką moralność, logikę i etykę.

Ostatnie królobójstwo, popełnione na najzacniejszym z włochów przez włocha, musiało wstrząsnąć i oburzyć do żywego każdą naturę prawdziwie ludzką.

Niestety, było ono przewidywane, przepowiadane nawet; ostrzegano przed niem, grożono publicznie, przechwalano się niemal tym zamiarem na długo przed jego wykonaniem. Policja włoska niejednokrotnie uprzedzana była z Francji i Szwajcarii, że na zebraniach anarchistów występować «na ochotnika» kandydaci, którzy oświadczali gotowość zamordowania króla Humberta. Lucheni, zabójca cesarzowej austriackiej, wyznawał głośno wobec prokuratora i sędziów, że poprzednio miał zamiar zgładzenia monarchy swego, — dodając cynicznie: «Czego się dokonać nie udało mnie, dokona inny!»

W ciągu ostatnich lat dziesięciu przecież pogróżki podobne powtarzały się nieustannie; na murach Kwirynału, na gmachach publicznych w Medjolanie, Florencji, Rzymie i Neapolu, jak Baltazarowe głoski, ukazywały się napisy: «*A basso Umberto I-mo!*», których nawet policja zdzierać nie nadążała.

A ta opieszałość niepojęta, bezprzykładna niemal w naszych czasach, ta prawie obojętność włoskich władz bezpieczeństwa publicznego w wypadku, gdy chodziło o życie królewskie, wydaje się również jednym z bardzo charakterystycznych rysów korupcji ogólnej i dezorganizacji stosunków na półwyspie Apenińskim, — i tu przypominają się słowa byłego następcy tronu, a dzisiejszego władcy Włoch, króla Wiktora-Emanuel III, że państwu jego, które przez niedowiarstwo i małoduszność karleje moralnie i fizycznie, potrzeba «silnej pięści», energicznej, potężnej a rozumnej władzy, któraby staczający się po pochyłości naród powstrzymała nad przepaścią.

Dlaczego pośród włochów znalazło się tak wielu morderców i sprawców rozmaitych krwawych zamachów, tylu gorliwych wyznawców anarchizmu w ostatnich czasach? — to pytanie dałoby się łatwo objaśnić dwoma przyczynami.

Po pierwsze atawizmem, który w gorących synach Południa zaszczerpił mściwość, pociąg do skrytobójstwa, «*brigantaggio*», porywczosć sangwiniczną; następnie skłonnością

do politycznego mistycyzmu i spiskowania, gorączkową manją rozgłosu i wyróżnienia się próżnych, wykończonych jednostek, jakąś w swoim rodzaju «kobotynierją» polityczną i społeczną, w którą się przerodził dawny, szlachetny instynkt artystyczny włochów. Rozróżniłby się w tem dał także znamienity rys pewnych zboczeń umysłowych, nad którymi ciekawe studia ostatnimi czasy robiła medyka-psychologia.

Drugiej przyczyny, jeszcze ważniejszej, szukaćby należało w ogólnych stosunkach ekonomicznych i finansowych dzisiejszych Włoch, w ich pauperyzmie, w tej nędzy tłumów i niezaspokojonych najpierwszych potrzebach do życia coraz liczniejszego proletariatu w państwie, które chciało pozować na wielkie mocarstwo, zanim się zdobyło na środki takiej reprezentacji i dorobiło wewnętrznych sił i dobrobytu ustalonego.

Wiktor-Emanuel III, który tak jasno i bystro umiał patrzeć na stan swojego kraju, gdy był jeszcze następcą tronu, z wysokości jego teraz będzie mógł radzić, w jaki sposób zacząć wypłeniać trujące chwasty, którymi zagony państwa włoskiego zarosły.

Q.

SOCJALIZM WE FRANCJI.

Nieprzyjaciele dzisiejszego gabinetu francuskiego, «gabinetu wystawowego», nazywają go «rządem socjalistycznym». Nie jest to nawet przesada, ale poprostu wymysł. Jeden minister nie charakteryzuje gabinetu, choćby to był minister bardzo wybitny.

Partja socjalistyczna francuska nie przedstawia tej choćby względnej jednolitości programu czy kierunku jaką posiada np. partja niemiecka. Rozpada się ona na różne grupy, pomiędzy którymi różnice są dość nawet zasadnicze. Socjalizm we Francji dzieli się pomiędzy cztery główne odcienia, mające tylko niektóre wspólne cechy. Cztery owe, by się tak wyrazić, gałęzie to: *komunizm* (zniesienie osobistej własności, wspólność wszelkiego mienia, upaństwowienie wszelkiej własności lub przełanie jej w ręce jakiegoś rządu, który owoce wspólnej pracy rozdzielać będzie między pracowników, zachowując idealną sprawiedliwość); *kolektywizm* (różni się tem od komunizmu, że kolektywiści domagają się wspólności lub upaństwowienia jedynie — kapitału, to jest indywidualnego bogactwa. Ruchomość, jako to: domy, meble, odzienie, wiktuały i t. p. rzeczy, niezbędne dla utrzymania się przy życiu jednostek, mogą stanowić własność osobistą); *internacjonalizm* (doktryna, osnuta na zasadzie wspólności interesów i dążeń pracowników wszystkich krajów, wyrażająca się wszelkiej odrębności narodowej, którą komunizm i kolektywizm

uznają; wreszcie *nacjonalizacja* (której zwolennicy domagają się oddania na własność pojedynczym narodom, w tym wypadku francuzkiemu: kolei żelaznych, kopalń i t. d. Doktryna ta jest odbiciem nacjonalizacji dóbr klasztornych oraz emigrantów. Krok ów wywołał, jak widać, niezaspokojone dotąd apetyty).

Głównych grup socjalnych istnieje obecnie pięć.

Socjaliści niezależni, którzy powstałi i zorganizowali się w 1885 roku. Grupa ta dostarczyła parlamentowi najwięcej członków. Na czele jej stoi dziś J. L. Jaurès (urodz. 1859). Są to właściwie kolektywiści, a w polityce zwolennicy autonomii włoskiej (*autonomie communale*), oddzielenia rządu od kościoła, oraz nacjonalizacji dóbr kościelnych. Różnią się między sobą w zapatrywaniach na przykład na powszechne bezrobocie, uważane przez jednych za środek heroiczny, a przez drugich za krok nader dla samych robotników niebezpieczny. *Blankiści* (*Blanquistes*, *parti socialiste révolutionnaire*), to ateusze, materjaliści, komuniści, a przede wszystkim rewolucyoniści. Na czele programu swego mają: akcję czynną, wiodącą do oddania władzy wszelkiej w ręce narodu. Hasłem ich: przewrót gwałtowny, prowadzący do komunizmu. Komitet rewolucyjny centralny, rezydujący w Paryżu, ma filje we wszystkich departamentach. Naczelnika grupa ta z zasady nie ma; najwybitniejszą osobistością jest M. Vaillant (urodz. 1840). *Guesdziści* (*Guesdistes*, *parti ouvrier français*) prowadzą walkę głównie z kapitałem, ponieważ kapitał w mocy swojej ma środki wszelkiego zarobku, i dopóki trwa ów monopol, nie może urzeczywistnić się idea zarobkowania powszechnego. Każdy powinien być robotnikiem; gdy reforma przez guesdistów propagowana nastąpi, robotnik każdy otrzymywać będzie zapłatę czekami na... towar jemu niezbędny. W ten sposób kapitalizm nie będzie mógł powstać ponownie. Nie należy starać się o łagodzenie stosunków między kapitałem a pracownikami; przeciwnie, niech te stosunki zaostrzą się jeszcze bardziej, bo wówczas rychlej nastąpi wybuch robotniczego powstania. Nazwę tej grupie, liczącej podobno 250 tys. członków, nadał J. Guesde (ur. 1845). *Brusiści* (*Broussistes*) nazwę swoją wzięli od J. Brousse'a (ur. 1844), a odłączyli się w r. 1882 od guesdistów, nie godząc się na skrajny radykalizm J. Guesde'a. *Alemanisci* (*Allemanistes*), na czele których stoi J. Allemane (ur. 1843), niezmiernie są ruchliwi i wiodą energiczną propagandę. Są to zdeklarowani stronnicy powszechnego bezrobocia, odrzucający wszelki sojusz, nawet w rewolucyjnych celach, z burżuazją; dążą do przewrotu rewolucyjnego, rezultatem którego byłoby przejście władzy wszelkiej w ręce narodu. Społeczeństwo obecne, zdaniem ich, powinno przestać istnieć.

W ciągu roku ubiegłego mieli sposobność socjaliści francuzcy kilka razy wystąpić na widownię polityki wewnętrznej. W sprawie Dreyfusa wszystkie obozy socjalne działały zgodnie przeciw armii, będącej, według wyrażenia się Jaurès'a, „strażniczką kapituły”; stanowisko to zbliżyło ich do sfer burżuazji, do tak zw. „wyszkolonych” (*intellectuels*).

Dnia 11 czerwca roku zeszłego wszystkie grupy socjalistów wysłały przedstawicieli swoich na wyścigi do Auteuil, w celu zgodnego i wspólnego zaproteutowania przeciw gotującej się demonstracji przeciw prezydentowi Rzeczypospolitej, rezultatem której było podniesienie laski na Loubeta przez ulaskawionego dziś markiza. Zgoda ta atoli grup niedługo trwała. Powstał gabinet Waldek-Rousseau, a socjalista Millerand przyjął w nim tekę ministra handlu. Krok ów wywołał gwałtowną opozycję Guesde'a, Vaillanta i innych przywódców skrajnych grup, natomiast znalazł uznanie Jaurès'a. Dla usunięcia tych zatargów, zwołany został kongres wszystkich grup i odbył się w Paryżu d. 3 grudnia. Wywiązał się na nim pojedynek oratorski Jaurès'a i Vaillanta, w którym ten ostatni przekonał przeciwnika. Socjaliści wszystkich odcieni postanowili wystąpić zgodnie przeciw gabinetowi, w którym zasiadł „renegat”, i walkę tę, dążącą do obalenia gabinetu prowadzili zawiście, ale bezskutecznie. Gabinet Waldeck-Millerand zdołał zapewnić sobie żywot — na cały czas wystawy.

C. Z.

WE WŁOSZECH.

Humbert I.

W pięćdziesiątym siódmym roku życia, a w dwudziestym trzecim swego panowania na tronie włoskim, Humbert I zszedł z tego świata tak niespodzianie, że nawet w sferach anty-monarchicznych śmierć jego sprawiła piorunujące wrażenie. Historia nie będzie miała o nim wiele do powiedzenia pod względem politycznym, ale zaznaczyć musi wysokie zalety charakteru i moralną wartość człowieka, który najzasłużej pozyskał sobie przydomek „dobrego” w czasie swych rządów, i pozostawił po sobie pamięć trwałą w sercach swego narodu.

A dzisiaj, kiedy oplakiwany szczerze, schodzi do grobu i spocznie na wieki obok słynnego swego rodzica, „Ojca ojczyzny”, można przypomnieć bez ujmy dla niego, iż w czasach swojej młodości, jako następca tronu z tytułem ks. Piemontu, nie cieszył się sympatją i wziętością u ludu włoskiego; zasuwał go, co prawda, w cień tak popularny i kochany ojciec jego, *il Re Galantuomo*, twórca zjednoczonych Włoch, i zagarniał ku sobie wszystkie wdzięczne serca patriotów i upojonych dumą i radością obywateli połączonej ojczyzny.

Dopiero wojna austro-włoska i bitwa pod Custoza, w której młody wówczas Humbert brał udział na czele swojej dywizji, uczyniły go popularnym i zbliżyły do ludu. Odnaczył się wtedy męstwem i zimną krwią, wytrzymawszy potrójny atak konnicy austriackiej i umożliwiwszy w ten sposób bezpieczny odwrót armii włoskiej. Jakkolwiek, przy boku ojca, uczestniczył już w kampanji r. 1859, a w trzy lata później znajdował się przy Garibaldi w Sycylii i Neapolu, podczas walk o zjednoczenie Włoch, pierwszy swój chrzest wojskowy odbył właściwie pod Custoza.

Po ustaleniu państwa, Wiktor-Ema-

nuel wysłał go do Rzymu, aby się zajął instalacją nowego rządu, i wówczas to pierwszy z rodziny królewskiej zamieszkał w Kwirynale; potem odbywał kolejno podróże do Niemiec, Rosji, Anglii i Austrii, zwiedzając dwory zagraniczne.

Opinia publiczna, z powodu wizyty, którą złożył Garibaldiemu w r. 1875, po objęciu przez tegoż poselskiego mandatu, uważała go niezupełnie słusznie za liberała. Humbert, jakkolwiek nie był bardzo gorliwie praktykującym przepis kościelne katolikiem, miał jednak głębokie przekonania religijne i należał do wierzących; ta kwestja, bezsporna za jego życia, zaważyła nawet teraz w sprawie pochowania zwłok króla, który niejednokrotnie wyrażał się, iż pragnie spocząć po śmierci w miejscu poświęconem. Ciało jego pochowanem będzie tedy w Pantheonie, nie w grobach dynastji Sabaudzkiej w Superdze, jak to pierwotnie zamierzano, a na tablicy grobowej nie będzie umieszczonym żaden napis lub emblemat, któryby przypominał upadek władzy politycznej papieża.

W dniu 9 stycznia 1878 r. Humbert I wstąpił na tron i wydał proklamację, w której wyraził gorącą chęć poświęcenia się dla ojczyzny, zamilowanie postępu i zaufanie do swobód, których obrona była dumą domu Sabaudzkiego.

Posłubiwszy w r. 1868 córkę ks. Genui, piękną, dobrą i wysoce inteligentną ks. Małgorzatę, zwaną: „perłą Włoch” (*Margherita d'Italia*), przeżył z nią najszczęśliwsze chwile życia i znalazł w małżonce swej współniczkę, godną monarchy i człowieka, którego była rzeczywistą koroną.

W polityce wewnętrznej przestrzegał pilnie ustaw konstytucyjnych, i chociaż miał pewne osobiste względy dla niektórych ministrów i stronnictw, pozostawiał każdemu gabinetowi na własną odpowiedzialność swobodę działania, nie wywierając żadnego szczególnego nacisku w sprawach państwowych. W polityce zagranicznej był jednym z najgłówniejszych twórców trójprzymierza i manifestował nawet publicznie, jak na przykład podczas pobytu Fryderyka-Wilhelma w Rzymie, swoje sympatje dla narodu i dynastji Niemiec. Niemniej w ostatnich czasach, jako zwolennik pokoju, objawiał chęć zbliżenia się do Francji i niejednokrotnie wyrażał nadzieję, że dawne tradycje przyjaźni francuzko-włoskiej odżyją jeszcze w całej pełni.

Kochając gorąco swój kraj i naród, odczuwał głęboko jego niedole i smutki; w każdej ważniejszej chwili zbliżał się do niego i, gdzie mógł, nioś mu pomoc i pociechę w dniach nieszczęśliwych. Niezapomnianym pozostanie udział jego w dobroczynnej akcji, po katastrofie na Ischji i w Casamicioli, oraz podczas cholery w Neapolu; widziano go płaczącego na ruinach rozwalonych miast po fatalnem trzęsieniu ziemi, i niosącego ze łzami w oczach ratunek i słowa pociechy zgnębionej epidemją ludności. W r. 1882, gdy powódź sprowadziła klęskę na werończyków, a jednocześnie w Neapolu urządzano świetne wyścigi i uroczystości na cześć króla,

zaproszonego do odwiedzin tego miasta, Humbert odezwał się pięknie i szlachetnie:

— W Neapolu się bawią, w Weronie umierają; pojadę do Werony! — i odmówił swego udziału w neapolitańskich uroczystościach.

Odwaga i pogarda dla niebezpieczeństw, zagrażających nawet jego życiu, wprowadzała w zdumienie otoczenie królewskie. Pomimo ostrzeżeń wielokrotnych, nie chciał się zgodzić na to, ażeby pilnowano jego osoby przed możliwym zamachem; jeździł bez konwoju, w ciągły kłopot wprawiając władze policyjne, które miały obowiązek czuwać nad jego bezpieczeństwem. Wymykał się najczęściej niespodzianie z Kwirynału w powozie, którym sam kierował, mając tylko jednego lokaja w skromnej czarnej liberji przy sobie, nie uprzedziwszy nikogo o celu swoich przejażdżek. Z polecenia ministra spraw wewnętrznych, podążał najczęściej za powozem królewskim w zwyczajnym fiakerze agent policyjny, ale szlapani różniarskie nie mogły zdążyć za kluskami monarchy, który śmiał się, powtarzając:

— Ten biedny Galleozzi, gubi mnie zawsze z oczu i pozostaje w tyle...

Można było zaradzić temu i agentowi dostarczyć lepszego zaprzęgu, lecz ministerstwo przez oszczędność wynajmowało fiakra... nagodzony i nie pomyślał o tem, aby mu kupić ręcznie robione konie. Z tego powodu ma być obecnie wniesioną interpelacja w Izbie przez posła Sciacca della Scala, w sprawie odpowiedzialności za narażenie życia królewskiego, z braku dostatecznego nad nim czuwania władz bezpieczeństwa.

Po zamachu w Neapolu, dokonany przez kucharza Passanantego, król zamienił mu wspaniałomyślnie karę śmierci na dożywotnie ciężkie roboty; w roku 1897 zaś, gdy na powracającego z wyścigów monarchę rzucił się z nożem w rękę anarchista Acciarito, Humbert w porę umknął wymierzonego ciosu i, nie tracąc dobrego humoru, odezwał się z zimną krwią:

— Oto są drobne ryzyka zawodu królewskiego...

W Monzy jednak życiem przypłacić musiał swoją rycerską brawurę. Królowa małżonka, wiedzioną złem przeczuciem, odradzała mu wyjazd na turniej gimnastyczny; uparł się jednak, nie chcąc robić zawodu młodzieży, która go zaprosiła, — pojechał, aby nie wrócić już żywym do swego letniego zacisza, w którym szukał wytchnienia podczas miesięcy letnich, a znalazł wypoczynek wieczny.

WIKTOR-EMANUEL III.

Na tronie włoskim, okryty synowską żalobą, zasiadł nowy monarcha, który, jako król i człowiek, z uczuciem największego przygnębienia obejmuje niespodzianie swe rządy. Pomimo młodego wieku, przygotowanym jest do trudnych swych zadań należycie. Ojciec czuwał nad jego wykształceniem militarnym i chciał w przyszłym kierowniku armji rozwinąć zalety dzielnego żołnierza; matka kształciła w nim umysł, smak, zamiłowanie do piękna, poezji i sztuki, aby przyszły władca w ojczyźnie Rafaela,

Michała-Anioła, Leonarda da Vinci i Dantego przejęty był tradycją i czołgał dla wszystkiego, co wielkość odrodzonych Włoch w cywilizacyjnym kierunku stanowiło.

Po ojcu siłę, po matce wdzięk zaszczytowało w nim wychowanie.

Humbert nie zawsze zgadzał się w poglądach i dążeniach ze swoim synem; traktował go z ojcowską miłością, ale i surowością. Znany był fakt skazania jedynaka na 24 godziny aresztu za to, że zeszedł ze służby w Kwirynale, aby po porażce pod Adoua pośpieszyć do gabinetu ojca i błagać go o danie dymisji Crispiemu, którego obwiniał o prowadzenie kraju i państwa do zguby.

Zamknięty w sobie z natury i nieśmiały, trochę „dziki“ z usposobienia w dzieciństwie, oswoił się i ożywił w późniejszych czasach, a zawiązawszy stosunki bliższe ze swoim otoczeniem, pozbył się szorstkości i ośmielił do ludzi.

W służbie wojskowej awansował szybko; w dwudziestym piątym roku życia został już generałem, następnie dowodził garnizonem w Neapolu i dywizją we Florencji; na tem stanowisku okazał dużo energii, gorliwości i dbałości o sprężystość i karność w armji. Często o świetle najniespodzianie w rozmaitych punktach alarmował załogę na inspekcje, a w biurze jenerałnej komendy swego korpusu pracował z zadziwiającą sumiennością i przejęciem się.

Wykształcony różnostronnie, mówiący biegle po francuzku, angielsku i niemiecku, ze szczególniejszem zamiłowaniem zajmuje się numizmatyką i archeologją; posiada rzadkie zbiory monet i medali z rozmaitych epok i krajów. Znajdował w tem szczególniejsze upodobanie od dzieciństwa.

Pamięć posiada zadziwiającą; w młodszych latach celował w naukach, którym oddawał się bardzo gorliwie, dzień cały poświęcając naprzemiennie kształceniu umysłu i ciała; ojciec rozbudzał w nim szczególniejsze zamiłowanie do wszelakich sportów, które nie bardzo rozwinęły go fizycznie. Wobec żony swej zwłaszcza, wydaje się dość wstydliwym i niepozornym.

Prof. Morandi, który przez sześć lat kierował studjami następcy tronu, nazywał go „żywą encyklopedją“, — wszyscy zaś, którzy mieli sposobność zbliżyć się do niego, podziwiają inteligencję i ogromny zasób wiedzy w każdym kierunku. Podczas pobytu swego w Londynie na uroczystościach jubileuszowych przed dwoma laty, w muzeach i galerjach obrazów, które zwiedzał z małżonką swoją bardzo pilnie, okazywał tyle znajomości i erudycji, że się fachowi znawcy sztuki i historii zdumiewali.

Pomimo pozorów wątłego zdrowia, organizm posiada wytrzymałość i zahartowany; jako ośmastoletni młodzieniec odbywał nieraz podczas ulewnych deszczów forsowne marsze na czele swego pułku i za nic nie chciał skorzystać z powozu, aby nie schodzić ze stanowiska i nie dawać złego przykładu innym oficerom.

W Neapolu, gdzie większą część wojskowej służby odbywał, udzielał się towarzysztwu i zachwycał swoją osobą szczególniejszemi kobietami; na zebraniach w klubie wojskowym pierwszy

rozpoczynał tańce, a ostatni schodził z sali balowej.

Przyzwyczajony od dziecka do wielkiego rygoru, nauczył się korzystać z każdej chwili i wyciągać pożytek nawet z zabawy. W czternastym roku życia przeczytał wszystkie dziecięce książki, jakie w owym czasie ukazały się we Włoszech, w Anglii i Francji. Do tak gorliwej lektury zachęcała go szczególnie matka.

Opowiadają, że kiedy pewnego razu, z powodu jakiejś ważnej narady ministerjalnej, król Humbert spóźnił się na obiad, następca tronu poskarżył się matce, że jest głodnym. Królowa Małgorzata poszła do biblioteki, wyjęła „Boską Komedję“ Danta i, podając ją synowi, rzekła:

— Czytaj, a głód przejdzie!...

Dante należy też do najulubieńszych jego poetów; zachwycą się geniuszem Dantego i stawia go najwyżej ze wszystkich.

W pożyciu domowym i małżeńskim odznacza się nadzwyczajną skromnością i prostotą; żonę swą, która należy do europejskich piękności, kocha szczerze, gorąco i głęboko, przebywając najmilej w jej towarzystwie i rozłączając się z nią tylko z konieczności.

Ona jest rzeczywistą współniczką jego życia, myśli, uczuć, pracy i rozrywek.

Niestety, dotąd małżeństwo to, wzorowe pod każdym względem, nie zostało pobłogosławione potomstwem.

W Watykanie.

Królobójstwo w Monzy sprawiło bardzo silne wrażenie na Leonie XIII; wiadomość o zamachu dostała się do Watykanu nazajutrz przed godziną 6 rano, przez telefon. Komisarz policji w Borgo „z polecenia rządu“ oznajmił o zamachu kardynałowi Rampolli, który się właśnie wybierał ze Mszą. Nie zwlekając, udał się natychmiast do Papieża. Ojciec św. był głęboko poruszony otrzymaną wiadomością; ubolewał nad postępem i popłakaną odwagą anarchizmu, upatrując w jego zbrodniach następstwa wojny, wypowiedzianej wszędzie duchowieństwu i religji.

Pogłoska o wysłaniu własnoręcznego listu do królowej Małgorzaty przez Leon XIII nie została dotąd stwierdzoną; być może, iż Papież, za pośrednictwem ks. Klotyldy, siostry zmarłego króla, wyraził swą kondolencję, tak samo jak to uczynił przez kardynała Ferrari'ego, arcybiskupa medjolańskiego, który z polecenia Ojca św. udał się osobiście do Monzy z wyrazami pociechy dla nieszczęśliwej królowej-wdowy.

W sprawie ceremonij kościelnych, większość biskupów włoskich zwróciła się do Watykanu z prośbą o instrukcje. Papież odpowiedział, aby się zastosowali odpowiednio do okoliczności i polecili duchowieństwu przyjąć udział w egzekwacjach wszędzie, gdzie tego zażądają. Na prowincji przeto kościół nie będzie stawiał żadnych przeszkód w ceremonjach pogrzebowych; co się tyczy Rzymu, kwestja ta rozstrzygnięta miała być na poufnych naradach między Papieżem a kardynałem-wikarjuszem mśr. Respighim. Ojciec św. w tym względzie zalecił możliwie przychylnie usposobienie.

W Kwirynale.

W piątek wieczorem na murach Rzymu ukazała się proklamacja nowego króla Włoch, Wiktora-Emanuela III. Ludność zatrzymywała się w milczeniu i odczytywała plakaty bez komentarzy. Młody monarcha nie przyjął pierwotnego tekstu, przedłożonego mu do podpisu przez ministrów, i sam zajął się stylizowaniem własnej odezwy do swoich ludów, zaznaczając odrazu przy objęciu rządów wielką stanowczość i moc charakteru; ministrowie mogli zauważyć, że nowy monarcha obznajmiony jest doskonale ze wszystkimi większymi i drobniejszymi kwestjami polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Wogóle, zdaje się, że opinia publiczna, która dotychczasowego następcę tronu oceniała tylko z pozorów i traktowała go, jako uczonego, artystę, numizmatyka, będzie miała niespodziankę, odkrywając w następcy Humberta I charakter i niepospolite warunki na monarchę, powołanego do sterowania nawy państwowej ręką pewną i silną.

Proklamacja królewska.

„Drugi król Włoch nie żyje! Uniknąwszy tyle razy z żołnierską odwagą groźnych chwil bitew i wyszedłszy przez Boską Opatrzność cało z niebezpieczeństw, którym z tą samą odwagą stawiał czoło, gdy chodziło o złagodzenie cierpień narodu,—padł dobry, cnotliwy król ofiarą strasznej zbrodni, gdy, pełen najlepszej myśli, brał udział w uroczystych rozrywkach swego ludu. Nie było miłanem, niestety, usłyszeć ostatnie westchnienie mego ojca, ale wiem, że moim pierwszym obowiązkiem będzie iść za jego ojcowskimi radami i naśladować go w tych cnotach, któremi on przyświecał wszystkim, jako król i jako pierwszy obywatel Włoch.

W tej podniosłej chwili głębokiego bólu, podtrzymuje mnie na siłach przykład mego dostojnego ojca i wielkiego króla, który zaiste zasługuje na miano ojca ojczyzny, oraz miłość i uległość włoskiego ludu. Dzieła, których dokonał uwielbiany, a obecnie opłakiwany król przez czas swego 22-letniego panowania, które skutecznie, w całości i niezachwianie utrzymał, przeżyją go.

Tych jego dzieł, świętych dla mnie, w myśl tradycji mego domu i wielkiej miłości dla Włoch, postanawiam bronić silną i energiczną dłoń przed każdym zamachem, z jakiegokolwiek strony on pochodził, aby zapewnić i nadal wielkość i pomysłowość naszej ojczyzny.

Fundamentem sławy mego dziada jest to, że dał Włochom jedność i niezawisłość, sławy mego ojca, że bronił ich skwapliwie; celem moich rządów będzie, przez niezatartą pamięć o jednym i o drugim, krocząc wskazaniemi przez nich torami. Oby Bóg mi pomógł i miłość mego ludu mi dodawała sił, bym mógł całkowicie oddać się moim obowiązkom królewskim, strzedz wolności i bronić monarchji, połączonych nierozdzielalnym węzłem z najwyższymi interesami ojczyzny.

Włosi! Składając należny hołd waszym leż i cści dla zmarłego, okazaliście jeszcze raz, że straszną boleść mego rodu uważacie za swoją własną. Ta solidarność naszych myśli i naszych uczuć była i będzie zawsze najpewniejszą ostoją naszej konstytucji, najlepszą gwarancją jedności naszej ojczyzny, jedności, uwiecznionej we wzniosłym hasle: „*Roma intangibile*“, w tym symbolu wielkości i nienaruszalności Włoch! Oto jest moje wyznanie wiary, oto jest moja ambicja, którą żywię jako obywatel i król!”

Wiktor-Emanuel.

Pogrzeb.

Z powodu kwestji, gdzie mają być złożone zwłoki króla, wynikło było srazu nieporozumienie. Królowa Małgorzata i panie z rodziny królewskiej chciały koniecznie, by pogrzeb odbył się w Superdzie turyńskiej, gdzie spoczywają przodkowie króla. Ministrowie obstawali uporczywie za Panteonem. Król Wiktor-Emanuel zajął stanowisko neutralne. Wobec braku wyraźnej woli zmarłego, przeważały względy polityczne i postanowionym został pogrzeb w Panteonie.

We czwartek rano, królewskie zwłoki przybyły do Rzymu i prosto z kolei przewiezione zostały do Panteonu. Na wielkiej uroczystości żałobnej obecni byli królowa-wdowa i młodzi królestwo. Panteon przystrojono wspaniale, kopuła była wewnątrz iluminowana. Za wozem żałobnym niesiono historyczną koronę żelazną, przywiezioną z Monzy. Napływ ludu z całego kraju olbrzymi.

Królowa Małgorzata, znana ze swej pobożności, ułożyła wierszem modlitwę za spokój duszy zmarłego. Wiersz ten, ogłoszony drukiem, jest rozchwytywany w całych Włoszech.

W Monzy, w pałacu, zabrakło miejsca dla mnóstwa wieńców, nadsyłanych na trumnę z kraju i zagranicy.

PODNIESIENIE CEŁ.

W „Prawit. Wiestn.“ ogłoszony został Najwyższy ukaz do ministra skarbu o podniesieniu opłat celnych na znaczną ilość przedmiotów, z zachowaniem jednak obowiązujących konwencji celnych z innemi państwami. Powiększenie opłat tych jest środkiem czasowym. W ukazie przytoczonym został motyw tego wzmocnienia finansów państwowych, mianowicie: nagły wzrost wydatków nadzwyczajnych, wywołany wypadkami na dalekim Wschodzie; wydatki te w znacznej części spowodowały zamówienia, czynione zagranicą.

Największe podniesienie cła dotyczy przedmiotów zbytku, jak klejnoty, drogie kamienie i t. p., które na granicy opłacały 4 rb. 50 kop. za funt, obecnie zaś płacić będą 10 rb.

Surowy jedwab, zamiast 1 rb. 50 kop., opłacać będzie 3 rb.

Wreszcie za galgany, które wpuszczano do Rosji bez cła, obecnie płacić trzeba 3 rb. 50 kop. za pud.

Wszystkie inne przedmioty opłacać będą 50 do 10 proc. podwyżki, a mianowicie:

50 proc. podwyżki: kolonialne towary, bakalie, owoce, kakao, tytoń, wino w beczkach, kawa palona, mąka, piwo, wyroby cukierniane, rowery i t. d.

30 proc. podwyżki: kawa surowa, obuwie, wosk, uprzęż, deski, bale i t. p.

20 proc. podwyżki: smażone owoce, świece, porcelana, broń, noże w oprawie, wyroby plecione, nie-

które towary galanterijne, powozy, płótno, batyst, ubranie, bielizna, zegarki i t. d.

10 proc. podwyżki: kleje przemysłowe, wyroby białoskórnice, wielkie skóry wołowe i t. d.

Cło na herbatę pozostaje bez zmiany.

Ukaz obowiązuje od dnia ogłoszenia jego, a minister skarbu zawiadomił o nim komory celne drogą telegraficzną.

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 2 sierpnia.

[Zamordowanie króla. Fiajogaomja Rzymu. Nowy król. Królowa Helena].

△ Piorun z jasnego nieba nie byłby sprawił większego wrażenia, jak wiadomość o zamordowaniu króla Humberta w Monzy przez anarchistę Gaetana Bresci. Znacie już te szczegóły z dzienników: król, ranny trzema kulami, padający w powozie w ramiona adjutanta, generała Ponzio-Veglia, i oddający ostatnie tchnienie w chwili, kiedy wjeżdżał do parku letniej rezydencji w Monzy pod Medjolanem; królowa Małgorzata i goście dworu, oczekujący jego przybycia w strojach wieczorowych, gdyż u dworu było przyjęcie; popłoch i rozpacz, iż wobec nieboszczyka, którego wnoszono do pałacu; telegramy, rozesłane natychmiast w pogoni za synem i synową, których miejsce pobytu nie było znanem, i t. d.

Wiktor-Emanuel, następca tronu, odbywał z żoną podróż na swoim yachcie „Jela“ po morzu Śródziemnym; był w Konstantynopolu, zawiązał do portu Pireusa, zkad go gorąco wypędziło z powrotem do kraju. Wszystkie latarnie morskie i porty zostały ostrzeżone, aby szukały yachtu „Jela“ i cztery torpedowce wysłano z Messyny w pogoni za yachtem.

Wreszcie wieczorem załoga jachtu dostrzeżona na brzegach Sycylii sygnały rakietowe i sygnalizuje niezwłoczne przybycie do lądu, a wkrótce potem ukazują się torpedowce, szukający księżnej pary, aby doręczyć telegramy z Monzy.

W Reggio di Calabria, gdzie „Jela“ przybija do lądu, czeka już osobny pociąg kolei żelaznej i, jak fantastyczne widmo, w nocy pędzi na Neapol, Rzym, Medjolan, wioząc króla Wiktora-Emanuela III i królową Helenę.

To nie król pędzi, ale syn zamordowanego, aby zobaczyć jeszcze ojca na łożu śmierci, siwą szlachetną głowę najzaciejszego człowieka, który miał tylko jedną wadę, że był królem miłym.

Król Humbert miał wiele z natury polskiego szlachcica wiejskiego—raz, że był piemontczykiem, a może dlatego, że w nim było trochę krwi polskiej. Lubił gospodarstwo, rolnictwo, konną jazdę, polowanie, nawet często z zamiłowaniem zaglądał do ogrodu w Kwirynale, interesując się kwiatami. Wogóle tylko życie domowe mu się uśmiechało: bale, przyjęcia, teatry nudziły go, znośił je tylko wtedy, kiedy to było niezbęd-

nem. Jeżeli się nie mylę, ostatni raz był w teatrze na premierze „Falstaffa” J. Verdiego w Rzymie; za to w kółku znajomych podobno był nadzwyczaj miłym, łatwym w obejściu, nie stworzonym do polityki. Kiedy bawił zimą w Rzymie, dwa razy tygodniowo wyjeżdżał do dóbr Castel-Parziano, aby w lasach zapolewać, choć znów tak zamilowanym do łowów, jak ojciec Wiktor-Emanuel, nie był i takiej słabości, jak tamten, do pięknej płci nie zdradzał.

Mówią, iż był fatalistą, nie chciał słyszeć ani o niebezpieczeństwach, ani o przeciwnościach wogóle; choć dwa razy (czy też trzy—bo raz znaleziono pod Rzymem bombę pod mostem, którego przejeżdżał) godzono na jego życie: kucharz Passanante w Neapolu, a Acciarito niedawno pod Rzymem, w dniu wielkiego Derby,—nie zachowywał wszakże ostrożności, zbliżając się do tłumów codziennie prawie w Rzymie, w porze zimowej, powoząc własnoręcznie po nieoświecanych ulicach stolicy. Za bardzo inteligentnego nie uchodził, z kąd lubianym był dla dobroci, choć niejednokrotnie słyszało się, że w dzisiejszym położeniu nie był na wysokości zadania.

Królowa Małgorzata dopełniała cnoty króla, który mało się interesował literaturą, sztuką i nauką. Ona była protektorką inteligentną, czynną wszelkich objawów naukowych, literackich i artystycznych. Zna ją H. Siemiradzki — a kiedy Paderewski, a w ostatnich czasach A. Radwan zjawili się w Rzymie, wzywała i ich do siebie.

Stolica Włoch zmanifestowała bardzo solennie nadzwyczajne przywiązanie do dynastji. Wywieszono chorągwie; kilka pałaców „klerykalnych” i ambasady przy Watykanie tego nie zrobiły, choćby dlatego, że chorągwi narodowej włoskiej wcale nie posiadają. Zamknęły się sklepy i pojawiły się napisy: „*Lutto nazionale*” (żałoba narodowa). Manifestacje pańjotyczne i pochody trwały przez dwa dni. Przedewszystkiem jednak zbudził się ogólny głos narodu, domagający się surowszych środków przeciw rozpanoszonej—nadto rozpanoszonej—propagandzie socjalistów i republikanów. O klerykalach tymczasem nie mówimy. W istocie we Włoszech swoboda opinji wzrosła do rozmiarów, których skutki widzimy. Zapewne, że rozmaite przyczyny, jak na przykład ekonomiczny upadek, niefortunna polityka zagraniczna, brak zdolnych kierowników, zawiązana sytuacja wobec Watykanu, wzmogły prąd nerwowego pesymizmu, nerwowego zwłaszcza szamotania się, z czego skorzystały stronnictwa wywrotowe.

Jakim nowy król będzie? Uchodzi za człowieka energiczniejszego od ojca. Pod tym względem nie można nawet tragicznej śmierci Humberta uważać za nieszczęście narodowe. Wiktor-Emanuel lubi naukę i jest uczonym numizmatykiem, posiada wspaniały zbiór monet. Po ojcu odziedziczył prostą naturę piemontczyka, po matce zamilowanie do studjów. Jest przytem nerwowym. Zadanie, jakie nań spadło, jest ciężkiem, bo Włochy monarchiczne wyczekują silnej, mężkiej dłoni.

Jak w innych razach, tak i teraz — wobec śmierci króla — położenie Watykanu było trudnem. Watykan odróżnia —

zawsze i wszędzie — Rzym i resztę Włoch.

Tutaj w Rzymie żadnego nabożeństwa oficjalnego za duszę króla z ręki Watykanu być nie może. Papież prywatnie odprawił Mszę świętą za spokój zamordowanego, pozwolił, aby w Medjolanie, Monzy i innych miastach odprawiono nabożeństwo, ale stale i niezmiennie, logicznie i konsekwentnie, dopóki kwestja rzymska nie jest uregulowana, w Rzymie trzyma się odpornie. Zresztą Kwirynał jest dotąd pod interdyktem. Wiktor-Emanuel otrzymał w ostatniej chwili od Piusa IX absolucję, a teraz kardynał Ferrari, medjołański arcybiskup, telegraficznie upoważniony, pobłogosławił ciało zmarłego.

Monza, piękna rezydencja pod Medjolanem, jest słynną zwłaszcza z *korony żelaznej*, która się przechowuje w miejscowej katedrze. Jest to właściwie przepaska ze złotych blaszek, zdobnych w drogie kamienie. Wewnątrz niej biegnie cienki drut, urobiony, według podania, z gwoźdźcia św. Krzyża. Trzydziestu sześciu monarchów — jako królów lombardzkich, koronowało się nią, pomiędzy nimi Napoleon I. W r. 1859 zabrali ją austriacy do Wiednia, ale zwrócili w r. 1868. Prócz tego jest w Monzy wspaniały park królewskiego zamku. Największą może atrakcją dla Humberta I i królowej Małgorzaty była bliskość Alp, dokąd król na polowanie na kozice wyjeżdżał, a gdzie także i królowa, w stroju ludowym, lubiła przebywać.

Weryha.

Paryż, 8 sierpnia.

[Rozłam w obozie nacjonalistów. P. Deroulède. Materjalne powodzenie wystawy. Kongresy. Udział polaków w kongresie prasy. Tryumf p. Landowskiego].

△ Biedny p. Deroulède! Niedawno jeszcze wszystkie dzienniki opozycyjne nazywały go „wielkim patryjotą”, „wielkim obywatelem”, „wielkim charakterem”. Dziś p. Cassagnac mianuje go niebezpiecznym warcholą, którego należy zwalczać; p. Artur Meyer, filar nadziei monarchicznych, rozstaje się z nim pogardliwymi słowy: — żegnam pana, panie Deroulède; pp. Meline, Lemaitre, Rochefort *et consortes*, odwracają się odeń ostentacyjnie plecami. Cóż wywołało tę zmianę?

Co wywołało? Zbyttnia szczerość. Z okazji wyborów w Niort, gdzie kandydował między innymi *alter ego* trybuna-poety, p. Thiebaud, — p. Deroulède ogłosił manifest, w którym niedwuznacznie zdradził się ze swymi planami. Monarchiści nie mogą mu darować, iż oświadczył się republikaninem; umiarkowani republikanie spostrzegli, iż według mniemania p. Deroulède’a, nieszczęście Rzeczypospolitej polega głównie na tem, że w Elizejach mieszka p. Loubet, nie zaś on, — p. Deroulède. Ponieważ p. Meline, jen. Mercier i inni wrogowie p. Waldeck-Rousseau są tego samego zdania — dla siebie, — więc ambicja p. Deroulède’a obudziła w nich wstręt. — Zawiedliśmy się na pana, panie Deroulède, mówią z żalem; myśmy sądzili, że pan dobrodziej dla nas wyjmuje kasztany z gorącego pieca.

Rezultat wyborów łatwy był do przewidzenia. Gdy p. Thiebaud walczył z kandydatem, popieranym przez p. Me-

line’a, zwycięstwo, olbrzymią ilością głosów, odniósł „ten trzeci”, protegowany rządu, p. Gentil. Tryumf p. Waldecka nie wpływa jednak ztąd, iż pozyskał w Izbie jeden głos więcej. Przebieg wyborów w Niort miał inne, ważniejsze znaczenie, wprowadził bowiem do łona nacjonalistów właśnie i rozterki. W samym komitecie „Ligi ojczyzny francuskiej” powstały niesnaski. Minęła epoka złotej zgody, opartej na wspólnej nienawiści względem rządu. Kto wie, czy wkrótce dawni sojusznicy nie zaczną się nienawidzić między sobą.

W innym czasie ów fakt wywołałby w Paryżu duże wrażenie i komentowano by go szeroko. Lecz obecnie opinja publiczna mało interesuje się polityką wewnętrzną. Wypadki chińskie i tragedia w Monzy przykuwają uwagę wszystkich; — niemniej wystawa, która teraz znajduje się w pełni sezonu. Ale nie w pełni powodzenia. Coraz głośniejszy odzywają się zawiedzione nadzieje, malkontentów coraz więcej.

Zdaje się, iż organizatorzy wielkiego przedsięwzięcia przeliczyli się w swoich rachubach. Liczono na sprzedaż 65 milionów biletów wejścia i taką ilość ich puszczono w obieg. Tymczasem obecnie z pewnością już można twierdzić, iż ilość ta jest zawielką. Wskutek tego cena owych biletów, która w maju wynosiła 70—75 centymów, obecnie spadła do 25 cent. Posiadacze bonów poniosą zatem znaczne straty.

Lecz jeszcze większe straty grożą właścicielom restauracyj i przedsiębiorstw widowiskowych, które mieszczą się w obrębie wystawy. Pobrano od nich — zawsze w nadziei wielkiego napływu publiczności — bająnskie sumy; zwrócić mieli je z zyskiem przyjezdni. I znowu zawód. Tych przyjezdnych względnie mało, wśród cudzoziemców przeważają Niemcy; ich zamilowanie do oszczędności nie wzbogaca zgola Paryża. Najlepszym klientem wystaw paryskich była zawsze publiczność angielska, zamożna i wydająca w podróży dużo pieniędzy. Wojna transwaalska i agitacja nacjonalistów francuskich przeciw Anglii — zraziły wyspiarzy. Dotychczas przybywa ich nad Sekwanę bardzo mało.

Na koniec wystawy przewidują tedy mnóstwo bankructw, z którymi p. Millerand, minister handlu, wiele będzie miał kłopotu. Obecnie podtrzymują wystawę kongresy, — istna powódź kongresów. W tej chwili odbywa się ich w Paryżu siedmnaście, a jeden z nich, kongres lekarzy, liczy około 12 tys. członków (w tej liczbie 750 przybyło z Rosji). Kongres lekarski pod względem ilości jak i jakości jest jednym z najświetniejszych zebrań. Za stołem prezydjalnym zebrały się wszystkie znakomości dzisiejszego świata medycyny, z Virchowem, twórcą anatomji patologicznej, i Listerem, twórcą antyseptyki, na czele. Za prezydenta, który z powodu żaloby włoskiej ograniczył swe występy, otworzył kongres dr. Lannolougue, jeden z największych chirurgów. Prof. Mierzejewski wybrany został prezesem jednej z sekcji. Ilość referatów sięga liczby 1,469. Z ważniejszych zjazdów, jakie obecnie obradują, zaznaczyć muszę międzynarodowy pokojowy kongres parlamentarny, któremu przewodniczy pre-

zes senatu, p. Fallières, a na którym p. Jan Bloch odczytał swój referat, — i kongres prasy.

Teraźniejsza chwila wydaje się niezbyt właściwie obraną dla parad, celem zapewnienia ludzkości pokoju, lecz, jak to zaznaczył na wstępie p. Fallières, parlamentarne kongresy pokojowe pracują dla przyszłości. By zbierać owoce, trzeba przedtem siać, i watał latorośl długą otaczać opieką. Może przyszłe pokolenia odniosą korzyść z tych usiłowań.

W kongresie prasy kilku polaków bierze udział, między innymi pp.: Feliks Fryze, Stanisław Lesznowski, J. A. Święcicki i dr. Józef Drzewiecki z Warszawy, Kazimierz Skrzyński, Ludwik Masłowski i Adam Doboszyński z Galicji i pp.: Alfred Szczepański i Adolf Inlender z Wiednia. Program kongresu, któremu przewodniczyć miał p. Loubet, urozmaicony był przyjęciami w Elizejach, u ministrów, i innymi uroczystościami. Zgon króla Humberta spowodował, iż wszystkie zapowiedziane przyjęcia zostały odwołane i przebieg jest dość cichy. Dziennikarze polscy, biorący udział w kongresie, wyprawili w ubiegłym tygodniu śniadanie dla prezesa i sekretarza kongresu, pp. Singera i Tounay. W biesiedzie, podczas której toastowano ozdobnie, brały udział i panie.

W dziedzinie sztuki mam do zanotowania nowy tryumf imienia polskiego. Niestety! tym razem tylko imienia, bo ten, który je nosi, lubo szczerze przywiązany jest do narodowości swego ojca, urodzony i wychowany we Francji, polskim językiem wcale nie włada... Tryumfem jest p. Paweł Landowski, który na konkursie w Akademii sztuk pięknych, w dziale rzeźby, otrzymał „Grand Prix de Rome”. Kto wie, jak wysoko stoi rzeźba francuzka, ten łatwo zrozumie, z jakimi współzawodnikami trzeba było walczyć, jaką wartość posiada podobne odznaczenie, które odrazu czyni artystę głośnym i zapewnia mu przyszłość. P. Paweł Landowski jest bardzo młody, liczy bowiem zaledwie lat 25; niewielu dotychczas artystów zdobywało „Grand Prix de Rome” w tym wieku! Ojciec laureata, ś. p. doktor Edward Landowski, przeniósł się do Francji, gdzie poślubił córkę słynnego skrzypka, Henryka Vieuxtemps. Wnuk nie przynosi wstydu dziadowi po kądzieli.

Dodam jeszcze, że p. Paweł Landowski jest uczniem Barriasa, twórcy niedawno odsłoniętego pomnika Lavoisiera. Jego brat, p. Benjamin Landowski, jest adwokatem przy paryskim sądzie apelacyjnym.

Zastępca.

△ Brzylja. Po długotrwałych pertraktacjach podpisana została w Kurytybie w sekretarjacie stanu umowa między rządem stanu Parana a lwowskim Towarzystwem kolonizacyjno-handlowym, reprezentowanym przez swego pełnomocnika, p. Zenona Lewandowskiego, przemysłowca z Gniezna. Na podstawie tej umowy nabyło wspomniane Towarzystwo od rządu parańskiego 50 tys. hektarów (10 mil kw.) najprzedsniejszej ziemi, z prawem nabycia dalszych 100 tys. hektarów (20 mil kw.). Warunki nabycia, dzięki gorliwej interwencji p. Wilhelma Pohla, konsula w Kurytybie, który, mając do tego specjalne upoważnienie ze

strony swej władzy przełożonej, zdołał uzyskać dla Towarzystwa znaczne ustępstwa, są bardzo korzystne. Towarzystwo ma także prawo na swych terenach, bez żadnych dalszych koncesyj, eksploatować skarby mineralne, budować koleje, drogi i t. d. Z rozpoczęciem pierwszych prac kolonizacyjnych, założoną zostanie stacja doświadczalna, której zadaniem będzie aklimatyzacja pożytecznych roślin, badanie składu ziemi i zastosowanie do uprawy plodów rolniczych. Nowe kolonie o nazwach polskich otrzymają od samego początku dobrze zorganizowany samorząd, pod nadzorem Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego, które będzie utrzymywało własną policję i będzie się starało nie tylko o ład i porządek, ale i o dobre drogi i środki komunikacyjne. W pierwszej linii Towarzystwo zamierza zaprowadzić na rzece Ignassu komunikację rzeczną na własnym parowym statku.

△ Galicja. Stowarzyszenie polityczne ruskie „Selanska Rada pldwowska” urządziło w Pustomytach wiec. Zebrało się ze 150 włościan, kilku księży unickich, kilku inteligentnych rusinów i poseł Merunowicz. Wiec uchwalił taki radykalny program: Państwo ma przeprowadzić wykupno obszarów dworskich i rozparcelować je pomiędzy „ruski naród”, t. j. włościan. Mają być zniesione wszystkie podatki i zaprowadzony jedyny podatek osobisto dochodowy, tak, ażeby uboższa ludność żadnego podatku nie płaciła, a cały ciężar potrzeb publicznych przeszedł na bogaczy. Kurje wyborcze mają być zniesione, a natomiast ma być wprowadzona tylko jedna powszechna kurja wyborcza do wyboru: posłów do parlamentu państwowego i do sejmu, członków Rad powiatowych i gminnych. Każdy bez różnicy, kto tylko przekroczył 24 rok życia, ma posiadać bezwarunkowo równe z wszystkimi prawo głosowania; głosowanie ma być tajne i osobiste. Poseł Merunowicz, reprezentujący miejscowy okręg włościański, zapowiedział, że takiego programu popiera nie myśli. Zgromadzenie miało przebieg namiętny i uspokoiło się dopiero pod koniec, po odśpiewaniu pieśni: „Mir wam, bratia”.

△ Szląsk austr. Istnieje tu Tow. rolnicze dla księstwa Cieszyńskiego, które ukończyło 30 rok istnienia; na jego czele stoi znany Jerzy Cienclala, rolnik z Mistrzowic przy Cieszynie. Ze sprawozdania za rok ubiegły dowiadujemy się, że liczy ono 1,953 członków, którzy należą do 50 kółek rolniczych. Pozytywną działalność Tow. musiały uznać i Wydział, i Sejm krajowy, chociaż jest ono solą w oku stronnictwu niemieckiemu. Ze skarbu państwa otrzymuje Towarzystwo następujące subwencje: na wydawnictwo „Rolnika Szląskiego”, na podniesienie chowu bydła i rybactwo. Za staraniem Towarzystwa założoną została w Cieszynie przed trzema laty zimowa szkoła rolnicza dla wiejskich chłopców; postanowiono też założyć szkołę gospodyń wiejskich, na którą jest już zbierany znaczny fundusz. Wydawany przez pastora Michejda w Nawsin organ Towarzystwa, „Rolnik Szląski”, odznacza się obfitością, praktycznością i rozmaitością treści, a dołączany do tego pisma rolniczego jest „Przegląd polityczny”. Towarzystwo urządza wiece i odczyty, udziela zasiłków na zakupno maszyn i narzędzi rolniczych, zakłada spółki mleczarskie, drenarskie i kasy spółkowe systemu Reifeisena.

△ Kraków. Prokurator państwa w Krakowie, p. Doliński, polecił zawiesić wydawnictwo tygodnika „Mieszczanin” z powodu nieformalności w podpisie odpowiedzialnego redaktora. Sąd zarządzenie to zatwierdził. Redakcja ustanowiła zaraz w myśl ustawy prasowej innego redaktora odpowiedzialnego, ale prokurator zawieszenia nie zniósł. Redakcja telegraficznie przedstawiła sprawę prezydentowi ministrów.

Z PROWINCJI.

Moskwa, 27 lipca.

[Ks. Aleksander Urusow].

□ W d. 19 lipca r. b. na cmentarzu Piatnickim w Moskwie, gdzie leży pochowany znany uczyony Gronowski, złożono do wiecznego spoczynku zwłoki znakomitego prawnika rosyjskiego, adwokata przysięgłego, ks. Aleksandra Urusowa.

Działalność swoją rozpoczął on przed laty trzydziestu, wkrótce po narodzinach adwokatury rosyjskiej. Znakomicie uzdolniony, bogato w przymioty duszy i serca uposażony, odrazu zajął wybitne stanowisko w swoim społeczeństwie.

Niezrównany talent krasomówczy i dowcip, lecz dowcip szlachetny, chociaż ostry, wysokie poszanowanie własnej i cudzej godności, zapal młodzieńczy, z którym zawsze stał przed kratkami sądowymi, a obok tego wazechstronne wykształcenie, nie tylko prawnicze, lecz literackie i artystyczne—oto były główne rysy charakteru nieboszczyka.

Nie też dziwnego, że szczerzy żal i ubolewanie wywołała w rosyjskim społeczeństwie wiadomość o śmierci Urusowa. Nad grobem wypowiedziano kilka mów pogrzebowych; przemawiał przyjaciel zmarłego, również głośny obrońca Andrejewskij. „Grzebiemy osobistość historyczną—mówił—chowamy tego, którego słusznie nazwać należy pierwszym twórcą rosyjskiej obrony kryminalnej. Znakomici adwokaci byli przed nim i po nim; przed nim rozpoczęli: Spasowicz i Łochwickij...”

Żal po stracie zmarłego nie tylko społeczeństwo rosyjskie odczuwa, odczuwają go inni, odczuje i społeczeństwo polskie, dla którego Urusow miał tak wiele sympatji, przyjaźni i szacunku, którego potrzeby gotów był zawsze wyrozumieć gorącym sercem.

I w Warszawie, gdzie zajmował urząd podprokuratora, występował w kilku głośniejszych sprawach, a między innymi w procesie o zabójstwo słynnego chirurga, prof. Girsztowta; pamiętne pozostały wówczas jego słowa w zakończeniu przemówienia oskarżającego: „Pod jasnym niebem Polski niema miejsca dla wyrodnego syna, który popełnił zbrodnię tak ohydłą; tam, na Syberji niechaj odpokutuje swą winę, jeżeli zdoła!”...

Zarówno w tym wypadku, jak i w głośnym swego czasu procesie wileńskim, jak w wielu innych, mniej znanych sprawach przed kratkami sądowymi, zawsze z jednakowym zapalem, odwagą i energją bronił świętych dla niego praw wolności sumienia, wolności myśli i przekonania; zawsze można było być pewnym, że w każdej społecznej kwestji stanie po stronie słuszności, po stronie pokrzywdzonych.

Nie tak dawno jeszcze, w roku zeszłym, wspólnie z niżej podpisanym projektował i gorliwie zajmował się urządzeniem w Moskwie wieczoru literacko-artystycznego ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza; na obchodzie tym uroczystym, którego termin był już oznaczonym, miał prof. Spasowicz odczytać swą pracę okolicznościową, miał deklamować Urusow; wieczór jednak z przyczyn od nas niezależnych, nie doszedł do skutku.

Dzisiaj zabrakło tej znacznej i szlachetnej duszy pomiędzy nami...

Żal i boleść przejmują serce, gdy ze sceny schodzą szlachetni działacze; zatrwożona myśl pyta: — „Kto po nich przyjdzie, kto miejsce ich zajmie?... czyżby ziarna piękna i dobra, zasiane ich dlonią, nigdy nie wydały owocu i plonu?“...

Niechże ci lekka będzie ziemia Twoja rodzinna, szlachetny obrońco prawdy i sprawiedliwości!

Aleksander Lednicki.

Wilno, 23 lipca.

[Praca p. Wulferta o drogach gruntowych gub. wileńskiej. Straty ogniowe. Asekurowanie sadarm. Restauracja katedry].

□ Starszy inspektor fabryczny gub. wileńskiej, p. Wulfert, podaje ciekawe dane statystyczne o ruchu przewozowym na drogach tak zwanych „gruntowych“ gub. wileńskiej. W ciągu roku przewieziono 116,144 tys. pudów produktów rolnych i 33,830 tys. pud. wyrobów fabrycznych. Przeciętne koszty przewozu tego wszystkiego wynoszą rocznie 4,620,000 rb. Przewóz tej samej ilości ładunku we Francji — wedle obliczeń pana W. — dzięki doskonałemu stanowi dróg tamtejszych, kosztowałby tylko 1,248,648 rb. Z tego wynika, iż doprowadzenie dróg naszych do lepszego stanu, choćby kosztem milionowego nakładu, procentować będzie doskonale, obniżając koszty przewozu o sumę milionową. Mamy około 6 tys. wiorst dróg gruntowych; urządzenie wiorsty, podług warunków miejscowych, kosztować może do tysiąca rubli; zatem wyłożyć na to wszystko trzeba tylko 6 milionów rb. Stan dróg ogromnie wpływa na drożyznę wyrobów fabrycznych, których wartość znacznie podnoszą koszty przewozu: raz do fabryki w postaci surrogatu, drugi raz z fabryki — w postaci gotowego wyrobu. Przemysł rolniczy jeszcze więcej na tem traci, gdyż po 1-sze: każdy pud produktów rolnych przebywa więcej wiorst, niż wyrób fabryczny; po 2-gie: wilejskie produkty, jako tańsze, bardziej jeszcze wymagają taniego frachtu. Jednym z najgłówniejszych powodów drożyzny przewożenia ciężarów są w guberni naszej góry, które możnaby zniwelować kosztem niewielkim. Czterdzieści pudów ciężaru po równej, twardej drodze nie są dla konia nad siły, lecz, z powodu dwóch-trzech gór na drodze, wóz redukuje się do 20 pudów, czyli koszt przewozu podwaja się. W konkluzji p. W. dochodzi do wniosku, że drogi nasze — to jedna z głównych przyczyn naszego ubóstwa, że to nasz największy „wróg domowy“. Niewielka stosunkowo i przemysłowo słabo rozwinięta gubernia wileńska traci na złych drogach do 2 milj. rb. rocznie. Skoro siła tarcia na naszych drogach gruntowych o 4—5 razy większa, niż na drogach Francji i Niemiec, skoro z tego powodu tracimy o tyleż więcej czasu i kosztu na przewóz—to oczywiście jakaś konkurencja rolnicza i przemysłowa jest dla nas wprost niemożliwa.

Tracąc na złych drogach dwa miliony, ile z kolei tracimy na braku organizacji przeciwpożarowej? Statystyka wykazuje, że rocznie pali się wiosek w gub. wileńskiej przeszło na milion rubli. Cyfra to nader wymowna dla

przekonania o potrzebie organizowania kółek wzajemnej asekuracji i ochotniczych wilejskich straży ogniowych.

Nasze wileńskie Towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych oblicza, że za 8—10 lat będzie mogło zwolnić zupełnie najstarszych swych klientów od opłaty asekuracyjnej, czyli ubezpieczać będzie *za darmo*... Ciekawa kwestja — czy i wobec takiego faktu obywatele nie przestaną uporczywie nieść swój grosz rozmaitym zamiejscowym towarzystwom akcyjnym?

Restauracja katedry zbliża się ku końcowi. Szpara w sklepieniu założona, gdzie się to dało zrobić, albo zaklinowana. Jak się okazało, w podziemiach katedralnych biją dwa źródła: pod zakrystją i od strony placu katedralnego. Być może, wypadnie za pomocą kanału odprowadzić wodę ku Wilji.

A. R. Z.

Kijów, 22 lipca.

[Kijowskie Towarzystwo rolnicze i jego upadek. Rozwój Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Bliższe powstanie katolickiego Tow. dobroczynności. Drobiazgi].

□ Dziwne są, zaiste, losy kijowskiego Towarzystwa rolniczego! W epoce, gdy na całym obszarze kraju obudził się silny prąd stowarzyszeniowy, gdy rolnicy coraz chętniej i z coraz większym przekonaniem garną się do wspólnej pracy, wspólnych obrad i zobowiązanej samopomocy — najstarsze w całym kraju, kijowskie Towarzystwo rolnicze zupełnie zamilkło! Co o tem sądzić? Przecież muszą być jakieś przyczyny tej martwoty i tego zobojętnienia?

Zdaje się, że nie omylimy się, gdy przyczyn tego zadziwiającego wprost objawu będziemy szukać — w braku ludzi. Kijowskie Towarzystwo rolnicze, wysiliwszy się na wspaniałą wystawę w 1897 r. i uczciwszy swój 25-letni jubileusz, zachorowało na anemję, bo mu brak soków odżywczych, jakie do każdej instytucji wnoszą ci, którzy nią rządzą. Otóż w tej chwili nikt Towarzystwem nie rządzi na serio. Wszystkie „urzędy“ figurują jedynie na papierze...

Nie tak było przed laty kilku! Wówczas wielce odpowiedzialne stanowisko wice-prezesa zajmował p. Leonard Janowski, zaś sekretarzem, umiającym nadać ton instytucji, był p. Rudolf Lemke. Wśród członków zarządu było kilku zapalonych rolników. I oni to, wszyscy razem, zdziałali, że kijowskie Towarzystwo rolnicze cieszyło się powagą nawet w wyższych sferach rządzących, że urządzało znakomite zjazdy okręgowe, na których wygłaszano świetne nieraz mowy (że wspomniemy choćby o wystąpieniach p. Jana Blocha z Warszawy), że jesienią i zimą zbierano się niemal co tydzień i roztrząsano bardzo poważnie wiele kwestyj wagi pierwszorzędnej. Dzisiaj Towarzystwo literalnie nic nie robi. Nawet o niem nie słychoć!... A jednak tak być nie powinno. Zbyt szerokie są zadania tej starej instytucji ziemiańskiej, ażeby je można było ostatecznie lekceważyć. Więc też uważamy za swój obowiązek przypomnieć dzisiejszemu zarządowi — o osiwiłym „Kopciuszku“, który ma wszelkie prawa do życia i do rozwoju, — no, i do odmłodzenia się...

Wobec upadku Towarzystwa rolniczego, tem jaskrawiej występuje dziś na widownię powodzenie jego dziecięcia — „Kijowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia ziemian Kraju południowo-zachodniego“. Kiedy się to dziecko z łona Towarzystwa rolniczego rodziło, mówiono, iż jest poronione... Istotnie, przy narodzinach zaszyły pewne okoliczności dla naszego ziemianstwa nieprzychylnie — i ziemianie nasi mieli wówczas rację, trzymać się w rezerwie... Dzięki Bogu, w ciągu dwuletniego istnienia Towarzystwa, nieporozumienia zlagodniały — instytucja ujawniła swą ruchliwość, i nasi ziemianie poczęli się do niej coraz liczniej zapisywać. Zapisami temi osiągnięto dwa cele: możność tworzenia zarządu większością swoich głosów i — pomyślny rozwój instytucji, która może stać się jedną z najpożyteczniejszych. Albowiem zmniejszenie do minimum stawki ubezpieczeniowej jest jednym z ważniejszych postulatów intratności majątków ziemskich.

Jeszcze w maju r. z., za łaskawem pośrednictwem J. E. biskupa łucko-żytomierskiego, ks. Kłopotowskiego, katolicy tutejsi wnieśli podanie do p. gubernatora z prośbą o pozwolenie na otwarcie w Kijowie rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności, na zasadzie ustawy normalnej. Prośbę ową podpisali: ks. proboszcz Żmigrodzki, mecenas Ołtarzewski, Marja hr. Tyaszkiewiczowa, Aleks. hr. Montrezor, Roman hr. Bniński, pp.: J. Andrzejowski, Faszcz, Cz. Łoziński, Ł. Kunderewicz, W. Jozewski, L. Siekaczyński i inni. Obecnie „Kijews. Gaz.“ donosi, iż ostateczna rezolucja w tej „sympatycznej“ — (epitet organu kijowskiego) sprawie ma nastąpić niebawem.

Wspomniana „Kijew. Gazeta“ jest najmłodszym organem prasy w Kijowie. Istnieje niespełna rok. Ale, jak słyszę, zdołała już sobie zjednać bardzo poważny zastęp czytelników i jest na drodze do jeszcze większych sukcesów popularności. Wpływa na tę popularność nie mało niska cena prenumeracyjna. Po za tem, gazeta zyskuje sympatje przez swoją bezstronność narodowościową. Współ z „Wołyniem“, wychodzącym w Żytomierzu, ma najmniej uprzedzeń i najlepiej jest obznajmioną z naszymi warunkami miejscowymi.

Nakładem księgarni L. Idzikowskiego wkrótce wyjdzie z druku „Przewodnik po Kijowie“, w opracowaniu p. Wacława Ciechowskiego. Będzie to pierwsza w literaturze polskiej obszerniejsza monografia prastarej stolicy Rusi. Autor opracował całe dzieło z wielką starannością i wniósł doń wiele nowych szczegółów, wydobytych osobiście z archiwów, jak np. w kwestji kościołów i biskupstwa katolickiego w Kijowie.

Kijowskie Towarzystwo artystyczno-literackie, które, jak to donosiliśmy, zakupiło bez pieniędzy obszerną posesję przy ul. Fundulewskiej i zamierzało wybudować na niej w r. b. olbrzymi gmach z salami: koncertową, teatralną i klubową, zaniechało tych pięknych, acz ryzykownych projektów. Na tę rezygnację wpłynęło obecne przesilenie finansowe i trudność kredytu.

W finansowym świecie kijowskim zrobiły duże wrażenie przenosiny centralnego zarządu „południowo-rosyjskiego

Banku przemysłowego" z Kijowa do Moskwy. Dotychczasowy długoletni dyrektor banku, p. Rubinstein, ustępuje. Niezdecydowanym jest dotąd los licznych urzędników byłego zarządu centralnego. W Kijowie pozostaje tylko filja banku, a więc skład urzędników będzie zmniejszony, co jest tem dotkliwsze, iż w południowo-rosyjskim Banku przemysłowym nie było i nie ma żadnej kasy oszczędnościowej, ani emerytalnej. Większość akcyj Banku zakupili niedawno pp. Polakow i Wawelberg, i to właśnie spowodowało przenosiny zarządu. Bank południowo-rosyjski posiada filje w Odesie, Kamieńcu podolskim i w Sofji bułgarskiej, zaś obecnie będzie posiadał czwartą filję w Kijowie. W r. b. Bank ów poniósł znaczne straty.

J. Zam.

Jarmolińce, gub. podolsk. w lipcu.

[Jarmark. Wystawa].

□ Handel końmi na jarmarku w Jarmolińcach zajmuje od lat dawnych stanowisko dominujące. Sprzedawano tu swojego czasu pierwszorzędne ogiery i klacze, a kupcy przyjeżdżali nawet z dalekich stron—z północy i z zagranicznego Zachodu. W tym roku jarmark koński był gorszy znacznie. Powodem tego miała być słota. Do najwybitniejszych koni, wystawionych w roku bieżącym na sprzedaż, zaliczyć wypada: „Gamastona“ p. Brunona Staropińskiego, kobyłę i trzy wierzchowce p. Alfreda Żurowskiego, hunterów p. Kaz. Gromnickiego, bulonezów Mieczysława hr. Orłowskiego, wreszcie konie pp. Dominika hr. Starzyńskiego, Bojańczyka, Kaczanowskiego i innych. Handel końmi szedł nieszczególnie.

W tym roku, do współzawodnictwa ze składami maszyn pani Zagrajskiej z Kamieńca-Podolskiego, p. S. Brossmana ze Żmerynki i firmy Lanza z Winnicy, stanęły dwa młode syndykaty: kamieniecki i płoskirowsko-latyczowski. Syndykat kamieniecki, świetnie się rozwijający, reprezentowali dwaj energiczni członkowie zarządu, pp.: Kaz. Czerwiński z Olchowca i Kaz. Weydlich. Syndykat płoskirowsko-latyczowski, reprezentował zapalony do idei stowarzyszeniowej p. Marjan Baraniecki. Oba syndykaty wyprzedziły dziś dużo maszyn drobniejszych, chociaż wogóle handel maszynami rolniczymi był w tym roku bardzo niewielki z powodu nieurodzaju. Opowiadano mi, że w latach poprzednich skład pani Zagrajskiej sprzedawał towaru za 20—30 tys. rb., a firma Lanza za 50 tys. rb. W r. b. obroty obu tych największych składów dosięgły zaledwie kilku tysięcy. To samo się zdarzyło z przedstawicielami wielkich firm technicznych, na przykład pp.: Olszewicza i Kerna.

W ciągu trzech dni trwania jarmarku obywatelskiego, odbyły się w Jarmolińcach doroczne wyścigi konne, oraz konkurs. Na wyścigach pierwsze nagrody otrzymały konie pp.: Tad. Dachowskiego („Kaduk“ i „Combat“), Wajdowicza („Kantemir“ i „Legenda“), Kaz. Gromnickiego („Perle-Fosse“) i inne. Wyścigi jarmolińskie, jako prowincjonalne, a prztem pozbawione totalizatora i wielkich nagród, nie wzbudzą w ludziach interesu, choć mają znaczenie wychowawczo-przygotowawcze. Jeden z naj-

dzielniejszych w naszym kraju hodowców koni wierzchowych, p. Kaz. Gromnicki z Wachnowki, opowiadał mi, że kilka znanych dziś na stołecznych torach wyścigowców, stawiało pierwsze kroki w Jarmolińcach... Nadto na wyścigach jarmolińskich popisują się przeważnie konie, wyhodowane w gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, a więc tor jarmoliński jest dla stajen miejscowych punktem egzaminacyjnym.

□ Z Archangielska piszą do nas: „Korespondent „Gaz. Polskiej“, p. Nord., w Nrze 164 tego pisma zapewnia, iż kościół w Archangielsku nie potrzebuje organu, gdyż posiada „wyborny melodykon o głębokich tonach organowych“. Otóż śmiemy temu zaprzeczyć. Melodykon ów ma parę rejestrów złamanych; dźwiękiem zaś swym wielce się różni od dźwięków organowych. Były proboszcz, ks. Boguszewski, miał sprowadzić do kościoła choćby niewielki organ i tylko śmierć przeszkodziła temu. Myli się dalej p. Nord. twierdząc, iż chór amatorski kościelny rozwiązał się, nie mogąc osiągnąć zgodności głosów. Chór ów był wcale dobrze dobrany i byłby istniał, gdyby nie nieporozumienia, jakie zaszły pomiędzy nim i ks. proboszczem. Niesłusznie nakoniec twierdzi p. Nord., iż biblioteka nasza kościelna zawiera jedynie stare „wybrakowane“ dzieła. W liczbie tych dzieł są pisma Mickiewicza, Korzeniowskiego, Kraszewskiego, i trzeba tylko doprowadzić to wszystko do porządku i nieco uzupełnić nowszymi książkami. Ktoby to uczynił i jednocześnie otworzył nam wszystkim dostęp do biblioteki, zasłużyłby na szczerą naszą wdzięczność. Chętnych do czytania znalazłoby się wiele, a, jak się zdaje, nie temu na przeszkodzie stanąć nie może... Zaznaczę jeszcze, iż polacy tutejsi wysłali piękny adres jubileuszowy uniwersytetowi krakowskiemu. L—lwa.

□ Odesa. W połowie lipca zaszły tu poważne rozruchy uliczne, w części charakteru antysemickiego, a w części mające pozór zwykłego rozpasania się niemoralnych żywiołów, jakich niebrak w każdym większym mieście. Zaczęło się w dniu 16 lipca od pogromu kilkunastu sklepików żydowskich, poczem grabiono już własność bez względu na jej pochodzenie. Zaburzenia, tłumione w śródmieściu, przerzuciły się na przedmieścia, aby potem znowu wybuchnąć nagle w środku miasta. Na głównej ulicy Deribasowskiej wybito wszystkie okna w sklepach, których nie zdążono zamknąć, i nie pozostawiono w całości ani jednej lampy elektrycznej; wszystkie budki z wodą sodową potrąskano. Energiczne wdzanie się władz ukrociło to dzikie i bezmyślne niszczanie. Zaaresztowano przytem 1,041 osób. Stosownie do rozporządzenia p. naczelnika miasta, hr. Szawałowa, z pośród aresztowanych wydzielono robotników, którzy, na mocy prawa o wzmocnionej obronie, ulegną karze aresztu do 3 miesięcy, o ile są mieszkańcami stałymi Odesy; o ile zaś stanowią ludność napływową, zostaną wysłani etapem do miejsc urodzenia.

□ Niżn.-Nowgorod. W r. 1893 wydano prawo, nakazujące, by wszyscy żydzi byli wysiedleni z guberni, leżących po za linią osiadłości żydowskiej. Termin wysiedlenia upływał 1 czerwca 1895 r. Tymczasem okazało się, że w guberni niższo-nowgorodskiej przebywa wielu żydów, korzystających z odroczenia terminu wysiedlenia i powołujących się na fakt, iż osiedlili się przed 3 kwietnia 1880 r. Rząd gubernialny orzekł, iż wszyscy żydzi powinni być wysiedleni; z uwagi atoli, że wielu z nich mieszka w guberni po 10—20 lat, a niektórzy nawet od urodzenia, wystąpił do ministerstwa spraw wewnętrznych z wnioskiem,

abyby żydom takim wyznaczyć termin jednorooczny do ostatecznego wyjazdu. Ministerstwo wniosek ten zatwierdziło. Obecnie wszyscy żydzi mają otrzymać przed dniem 1 (14) sierpnia r. b. zawiadomienie, iż do 1 (14) sierpnia 1901 r. obowiązani są opuścić gubernię i przenieść się do miejscowości w granicach linii osiadłości. Ulga ta jednorooczna dotyczy wszakże tylko żydów, którzy osiedlili się przed r. 1880, wszyscy inni bowiem ulegają wysiedleniu natychmiastowemu.

□ Wilno. Rada roln. Tow. wileńskiego postanowiła — jak wiadomo — otworzyć „Skład i biuro komisowe“: skład sprzedaży maszyn i narzędzi rolniczych, oraz biuro, pośredniczące przy zbyciu produktów rolnych. Subskrypcja na organizację tego przedsiębiorstwa dała 25 tys. rb.—i skład od lipca jest już czynnym. Ze jednak sumy zebrana nie pozwala na rozwój czynności w rozmiarach pożądanym, Rada Towarzystwa okólnikowo zaprasza do dalszych dobrowolnych wkładek na cele szerszej organizacji składu. Wkłady te przyjmowane będą do d. 8 września. Można je przesyłać pod adresem Towarzystwa, bądź za pośrednictwem wileńskiego Banku handlowego. Skład zasadniczo różni się od sklepów, otwieranych przez syndykaty, gdyż ma na celu jedynie korzyść swoich klientów. Wszelkie zyski, po opłaceniu kosztów prowadzenia składu, procentów od wkładek i stopniowej ich amortyzacji, dzielć się mają pomiędzy klientów składu a członków Towarzystwa rolniczego.

□ Moskwa. Nad trumną ks. Urusowa wypowiedział piękną mowę głośny adwokat Andrijewskij. W mowie tej znajdujemy ustęp, poświęcony Spasowiczowi: „Spasowicza nazwałem na jego jubileuszu adwokatem pierwszym w Petersburgu i pierwszym pod względem znaczenia, dlatego, że człowiek ten przez talent swój, rozum, wykształcenie, pracowitość i ilość tego, co uczynił, stanowczo przysięgnął wszystkim, ale Spasowicz, wzięwszy się do adwokatury po opuszczeniu katedry, pozostał trochę profesorem i na trybunie“. Pierwszy typ czynnego i gorącego obrońcy stworzył właśnie — zdaniem mówcy — zmarły ks. Urusow.

□ Kamieniec. Członek Rady ministra skarbu, Szumacher, rewidujący kuratorja trzeźwości, zwrócił uwagę — jak donosi „Rossija“, iż w gub. podolskiej brakuje bibliotek ludowych, wymienionych mimo-to w sprawozdaniach. W samym Kamieńcu brakuje herbaciarni i czytelnii, na które wyasygnowano już dawniej tysiąc rubli.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w sierpniu.

(Kanikuła i nudy. Upadek teatrzyków. Nowy teatr na sime. Regaty. Sobotnie zabawy ludowe. Trzeci most na Wiśle. Zamach na ogród Saski).

+ Kanikuła daje się we znaki i nudy także; sezon martwy powinienby się właściwie u nas nazywać „sezonem ospałym“, bo senność go głównie cechuje i gorszą bywa od martwoty. Mało miast chyba z pretensją do europejskości posiada tak mało warunków ulżenia biednemu niewolnikowi bruku w porze letniej smutnej jego doli, co Warszawa, w której przedstawienie baletowe na wyspie w Łazienkach uważanem bywa za wypadek nadzwyczajnej „gioji“ dla szerszej publiczności, nudzącej się — przepaszam za wyrażenie — jak pies w studni.

Ale i te przedstawienia należą do rzadkości, na które zwykle przez całe lato nadarmo się wyczekuje; dyrekcja teatru liczy się z pogodą i nie chce ryzykować. W roku bieżącym z niewiado-

mych powodów zapowiadane kilka razy widowiska w Łazienkach stale odwoływano, mimo to, iż niebo uśmiechało się do nich, a publiczność wzdychała, ale... „kto zbada kulis naszych przepastne głębin?”...

Powinnyby na tem korzystać teatryki ogródkowe, gdyby w tym sezonie nie opuściły się znowu i nie zaniedbały pod względem repertuaru; panowie dyrektorowie bez przygotowań przystępują do dzieła, czekają na to, co im przyniesie, potem wystawiają pierwszą lepszą lichotę, byle o sensacyjnym tytule, byle z kupletami i tańcami i po kilku przedstawieniach wracają albo do ogranej starzyny, albo próbują zawodną „premjerę” zwabić choć na parę wieczorów publiczność.

Nie na wiele przydał się dobry przykład nieboszczyka Wołowskiego i Przybylskiego, którzy poziom ogródkowych scen usiłowali podnieść w Warszawie w ciągu kilku sezonów, wprowadzali sztuki nowe, zajmujące, sensacyjne, starali się o wzorową niekiedy wystawę i rywalizowali zwycięzko nawet ze sceną warszawską. Natura wilków ciągnie do lasu, a przedsiębiorców teatrykowych do tradycji prowincjonalnej; nie będzie, zdaje się, nigdy lepiej, dopóki na czele stawać będą tylko aferzyści, bez zamiłowania, wykształcenia, znanstwa i szlachetniejszych ambicji w sztuce.

Na zimę przybędzie Warszawie nowy teatr, jak bombonierka, elegancki i zdobny, wygodny i dość obszerny; budowę jego w dawnym Eldorado, od paru lat prowadzoną, skończy tej jesieni p. Stępiński, właściciel obszernej posesji przy ulicy Długiej. Ciekawa rzecz, kto go zajmie i nie da się odstraszyć wysokiej podobno cenie komornego; to pewna, że lada kto nie będzie mógł podjąć się przedsiębiorstwa, bo zbankrutuje, ale gdyby się znalazł energiczny i zasobny w środki dyrektor z dobrą trupą, dobrym repertuarem i wystawą, mógłby zrobić świetny interes i stworzyć pożyteczną nawet konkurencję innym scenom stałym.

Mówią także o wydzierżawieniu drugiego teatryku przy ul. Mokotowskiej, w którym do niedawna mieściło się rosyjskie kółko amatorów sztuki dramatycznej, lecz z powodu niedoborów czasowo zaprzestać musiało swej działalności; teatryk ten nie duży, na jakieś 500 osób, zamierza zająć p. Lucjan Dobrzański, reżyser teatru Ludowego i wystawiać w nim wodewile i operetki. Także dobry interes.

Szarzyzną ogórkowego sezonu urozmaiciły regaty na Wiśle, z udziałem gości krakowskich, kaliskich i wrocławskich; podejmowano ich serdecznie, ale nie dopuszczano do zwycięstwa, — większość nagród dostała się warszawiakom.

Próba sobotnich zabaw ludowych w parku Prazkim nie powiodła się, choć nie opłacił kosztów i trudno się temu dziwić; wprost od pracy, zajęcia, od warsztatów, nie łatwo iść na zabawę, kiedy miłszym jest spoczynek we własnym domu na łonie rodziny; zresztą i program tych zabaw, powtarzający się w niedziele, nie był zbyt zachęcającym wabikiem; należałoby go częściej urozmaicać i odnawiać, bo się opatrzy i spowszednieje.

Ze spraw bieżących, o których się teraz mówi w braku bardziej interesujących tematów miejscowych, zanotować wypada kwestję mostową i projektowany zamach na ogród Saski. Budowa trzeciego mostu na Wiśle weszła w fazę przygotowań na serjo. Magistrat polecił dwóm inżynierom, pp.: Marczewskiemu i Czajkowskiemu sporządzenie szkiców projektowych i kosztorysów, wyznaczysz każdemu z nich po 4 tys. rb. wynagrodzenia za tę pracę.

Doczekamy się tego jeszcze, że przybędzie Warszawie jedna arterja kanalizacyjna więcej na prawy brzeg rzeki ku Pradze i Saskiej Kępie, chociaż najlepszy projekt, to jeszcze nie sam most.

Ze względu na ułatwienia komunikacyjne, wypłynął śmiały wniosek p. Apolinarego Kowalskiego w „Gaz. Polskiej”, aby przekroić dwoma ulicami ogród Saski od strony ul. Marszałkowskiej i Niecałej ku Żelaznej Bramie; ma to umożliwić wygodniejszy dostęp wozom i pieszej ludności do budowanych obecnie miljonowym kosztem hal targowych na placu Mirowskim. Hale te, co prawda, stoją w miejscu dość zacienionem; i dojechać, i dojść do nich nie łatwo, trzeba okrajać, kołować, przedostawać się po wąskich uliczkach i zaułkach. Sprawa zatem jest rzeczywiście ważna, ale znowu rozwiązywać ją chirurgiczną operacją jedynej oazy świeższego powietrza i roślinności w śródmieściu, to jakoś wydaje mi się zanadto radykalnym środkiem.

Jeżeli jednak innego się nie znajdzie?...

Gama.

+ We wtorek w południe zmarł w Warszawie dziennikarz i nowellista, ś. p. Antoni Mieszkowski, przeżywszy lat 35. Powaliła go ciężka, nieuleczalna choroba, na którą zapadł przed kilkoma miesiącami. Pomimo młodego stosunkowo wieku, miał za sobą kilkanaście lat pracy dziennikarskiej i redakcyjnej. Syn obywatela ziemskiego z guberni płockiej, ukończywszy szkoły średnie w Warszawie, wyjechał do Krakowa, gdzie przez pewien czas, jako wolny słuchacz, uczęszczał do uniwersytetu Jagiellońskiego. Po powrocie, rzucił się odrazu w wir dziennikarstwa warszawskiego: był sekretarzem redakcji „Kurjera Warszawskiego”, potem „Kurjera Codziennego”, którego kierownictwo objął następnie na czas pewien; potem przeniósł się do Łodzi i z właściwym sobie temperamentem nader gorliwie pracował nad rozwojem „Gońca Łódzkiego”; nareszcie wrócił znowu do Warszawy — i jako sekretarz „Wieku”, umarł na tem stanowisku. Pisywał pod pseudonimem: A. J. Sęk. Ruchliwy, rzutny i obrotny, bywał siłą pożyteczną w dziennikarstwie. Jako feljetonista i recenzent teatralny posiadał dowcip, humor i ciepłość; pozostawił jednak po sobie nie wiele literackiego dorobku, używając głównie swe siły i zdolności w pracy redakcyjnej.

+ „Mosk. Wied.” zamieściły następujący list naczelnika pow. warszawskiego, p. L. Orlickiego, który powtarzamy bez komentarzy: „W numerze z d. 26 czerwca szacownego pisma pańskiego, ukazała się tendencyjna korespondencja z Warszawy, zatytułowana: „Dziwne bojkotowanie”. Ponieważ omawiana tu restauracja „Trianon” znajduje się w obrębie pow. warszawskiego i podlega memu nadzorowi, przeto uważam za obowiązek przywrócić prawdę, wypaczoną bądź rozmyślnie, bądź dzięki temu, iż autorowi przedmiot korespondencji był zupełnie nieznanym. Korespondent wasz oskar-

ża restaurację pomienioną o bojkotowanie rosyjan, o ofiarowywanie swego pomieszczenia tym tylko polakom, którzy „nie mają chęci widzieć moskali”. Tymczasem i zarządzający restauracją, i główna bufetowa są francuzami i prawie nie mówią po polsku; w restauracji śpiewają szansonistki francuzki lub niemki; wreszcie właścicielka „Trianonu” — pan Regneault — też francuzka i była szansonistka. Publiczność zwykła restauracji składa się z oficerów, urzędników kolejowych, sądowych i t. d. Bywają, rzecz prosta, i bardziej zamożne osoby z pośród ludności miejscowej, ale arystokracja polska chętniej odwiedza inną restaurację — „Sielankę”. Łatwo stąd wnioskować, iż jeżeli administracja „Trianonu” ma jakieś cele, to wcale nie polityczne. Z przedsiębiorstwa swego pragnie ona mieć jaknajwięcej zysków. Jeżeli zaś istotnie zdarzył się fakt grubiańskiego postąpienia odzwiernego restauracji z p. F., to korespondent pański winien był poszukanemu doradzić, by ten zwrócił się do władzy rosyjskiej, nie zaś do redakcyj pism polskich.”

+ P. ober-policmajster, ze względu na rozpowszechniającą się sprzedaż uliczną gazet, ustanowił specjalne przepisy dla tego handlu. Zgodnie z nowymi przepisami, wydawca, odpowiedzialny za roznosicieli, obowiązany jest przedstawić policji ich listę i dbać o to, ażeby wszystko było ściśle przestrzegane, pod grozą czasowego lub zupełnego pozbawienia prawa ulicznej sprzedaży wydawanego pisma. Kolporterzy winni być przyzwoicie ubrani, w czapce uniformowej z numerem porządkowym; wolno im będzie sprzedawać pisma wyłącznie tylko w miejscach, wskazanych przez policję. Nie wolno będzie kolporterom gromadzić się w jednym miejscu, głosić treści artykułów, sprzedawać jakichkolwiek broszur czy książek, lub też towarów, jak zapalki, papierosy i t. p. Winni niewypełniania przepisów, będą pozbawieni prawa zajmowania się sprzedażą uliczną i pociągani do odpowiedzialności sądowej.

+ W teatrze Nowym w Warszawie, pomiędzy p. Korwin-Piotrowskim, redaktorem „Tygodnika Polskiego”, a p. Paszkowskim, pisarzem wydziału hipotecznego, wybuchnęło nieporozumienie, które doprowadziło do czynnej zniewagi p. Korwina-Piotrowskiego przez p. Paszkowskiego. P. K.-P. wyjął wtedy rewolwer i dał dwa strzały do swego przeciwnika *à bout portant*, ku przerażeniu publiczności, która zaczęła się cisnąć do drzwi. Jeden ze strzałów ranił p. Paszk. w brzuch. Pogotowie odwiezło go natychmiast do zakładu d-ra Solmana, gdzie o godz. 11 w nocy dr. Kijeński wyjął szczęśliwie kulę; życiu zranionego nie grozi niebezpieczeństwo. P. Korwin-Piotrowski został zwolniony za kaucją.

+ W niektórych pismach ukazała się wiadomość, iż stacja warszawska kolei Kaliskiej wzniesioną będzie pod Pruszkowem. Wiadomość ta jest niedokładną, gdyż inżynierowie, prowadzący studia, podobnego projektu nie mają. Według nakreślonych już szkiców, dworzec osobowy kolei Kaliskiej wzniesiony będzie w Alei Jerolimskiej, w okolicy rogatki, po lewej stronie plantu kolei Warsz.-Wied., biorąc od Warszawy. Dworzec będzie tak urządzony, aby w danym razie w przyszłości kolej Kaliska otrzymać mogła połączenie z dworcem centralnym.

+ Powstał projekt zorganizowania komitetu, którego zadaniem byłoby przyciąganie do Warszawy turystów cudzoziemskich, dla pokazywania im różnych osobliwości, godnych widzenia w Syrenim grodzie. Komitety podobne istnieją w wielu miastach zagranicznych i przyczyniają się znacznie, przez ściąganie zwiedzających, do ożywienia ruchu i zwiększenia dochodów miejskich. Projekt ten opracował jeden z dziennikarzy, który przedstawił go do uznania władzy.

+ Istniejące od niedawna w Warszawie „ewangelicko - augsburskie stowarzyszenie opieki nad dziewczcami w Warszawie” ma na celu opiekę nad przybywającymi z obczyzny niemkami, nie mającymi w Warszawie schronienia, oraz ułatwienie innym pożytecznego spędzania wolnego czasu. W r. 1899 należało do stowarzyszenia 91 panien. Dochody wynosiły 8,545 rb., wydatki 1,259 rb.

++ Łódź. Ze sprawozdania straży ogniowej ochotniczej dowiadujemy się, że liczba członków czynnych do d. 1 stycznia r. b. wynosiła 673. Łódzka straż podzielona jest na 6 oddziałów, a mianowicie: 4 oddziały ochotnicze, miejskie, 2 zaś fabryczne Tow. akc. Scheiblera i J. K. Poznańskiego. Niedawno został zatwierdzony 7 oddział fabryki Leonhard, Woelker i Gilbardt. Odbyte przed kilku dniami zgromadzenie ogólne członków straży bez żadnej dyskusji uchwaliło jeden punkt za drugim. Należy nadmienić, że mimo przeważającej liczby członków-polaków, obrady prowadzone były w języku niemieckim. Na ogólnym zebraniu akcjonariuszów Tow. akc. łódzkich dróg żel. miejskich, postanowiono upoważnić zarząd do starań o zamianę imiennych akcji na bezimienne i do wyjednania u właściwej władzy zmiany nazwy: „Towarzystwo łódzkich dróg żelaznych miejskich” na: „Łódzka kolej elektryczna”.—Kuratorjum trzeźwości otrzymało zlecenie ministerstwa skarbu, aby rozpatrzyło, opierając się na miejscowych warunkach, projekt budowy w Łodzi teatru ludowego. Zawiązany w tym celu komitet ułożył kosztorys (60 tys. rb.) i upatrzył już plac pod budowę nowego teatru przy ul. Cegielnianej. Nowy gmach, według projektu, ma pomieścić na dole 600 osób, oprócz tego ma być przy nim urządzona specjalna herbaciarnia, biblioteka i czytelnia.—Budowany przez p. Sellina nowy piękny gmach teatralny z salą koncertową jest już na ukończeniu. Nowy ten przybytek Melpomeny w początkach listopada ma już być oddanym do użytku. — Niezle informuje czytelników „Łódzkiej Zeitung”, opisując pomnik Cesarza Aleksandra II, świeżo odsłonięty w Kaliszu; nadmieniam mianowicie, że napisy na pomniku są w językach rosyjskim i niemieckim (sic!). Jest to wprost nieprawdą, gdyż w urzędowym komunikacie „Warsz. Dniwn.” najwyraźniej zaznaczono, że napisy te są w językach rosyjskim i polskim.—W bieżącym tygodniu policja wykryła aż dwie tajne gorzelnie. Przyrządy skonfiskowano, pomysłowych zaś fabrykantów osadzono pod kluczem. St. Psa.

U W A G I.

Petersburg, 27 lipca (9 sierpnia).

Mnożą się dowody, że zabójstwo króla Humberta jest dziełem spisku, a Bresci jego narzędziem. Szalonego czynu jednostki niepodobna wytłumaczyć, ale jak zrozumieć spisek, akcję zbiorową, uorganizowaną dla dokonania zbrodniczego czynu? Komu ma on służyć, jaki cel ma na widoku?

Wszędzie zbrodnie anarchizmu wzmacniały władzę, ustalały porządek rzeczy, przeciw któremu były zamachem, stawały się zyskiem monarchji i konserwatyzmu, często wywoływały reakcję. Nigdy i nigdzie nie przyczyniły się do postępu i wzrostu swobód. Bezżyteczność i szkodliwość anarchistycznych zama-

chów zrozumiały nawet skrajne żywioły. Socjaliści włoscy złożyli świeżo deklarację w parlamencie, potępiającą zamordowanie króla Humberta.

Co przyniosło anarchizmowi zamordowanie nieszczęśliwej cesarzowej Elżbiety? Casimir-Périer nie był liberalniejszym od Carnota, a Faure przechylał się stanowczo na stronę konserwatyzmu. Gdyby strzał Sipida okazał się śmiertelnym, zamiast księcia Walji królowałby bezpośrednio po Wiktorji książę Yorku. Coby zyskała na tem anarchja? Naturalna śmierć Humberta nie zrobiłaby ani w setnej części tego wrażenia, co zabójstwo. Porządny król wyrósł na króla-bohatera. Uczucia monarchiczne we Włoszech spotęgują się teraz niewątpliwie; rząd, sądy i policja nabiorą śmiałości i energii w tępieniu wszelkich objawów rewolucyjnych, trudne zadania, jakie ma przed sobą król, zostaną ułatwione. Czy tego pragnęli, tego oczekiwali ci, co kierowali zbrodnią ręką Angela Bresci? A czego dopięli sprawcy szalonej zbrodni 1 marca? Państwo uczuło się zniewolone skupić całą swą energję dla wytepienia organizacji socjalno-rewolucyjnej. Surowa represja okazała się skuteczną. Po paru latach ruch, uważany przez czas dłuższy za poważny i niebezpieczny, przestał istnieć zupełnie.

Jeżeli więc anarchizm żadnej korzyści ze swego krwawego zniwa nie zbiera, jeżeli nawet swoim interesom szkodzi,—pytanie, dlaczego uprawia zbrodnię?

Może ma rację dr. Régis, który w niej widzi jedną z form obłędu i jako skuteczny środek przeciwko wszelkim *regicidos* i *magnicidos* radzi traktować ich odrazu, jako szaleńców, nie dając im ani czasu, ani możliwości pozwania na męczenników idei.

W kwestji chińskiej ważniejsze zmiany nie zaszły. Na północy wojska rosyjskie, bitne i wydyscyplinowane, rozpraszają, jak to było do przewidzenia, bezładne hufce chińskie, znoszą posterunki, biorą forteczki, i posuwają się w kierunku linii mandzurskiej. Pochód wojsk związkowych na Pekin dotychczas się nie rozpoczął, z powodu, jak się zdaje, różnicy zdań, kto ma objąć naczelne dowództwo. Rosja nie ubiega się o ten zaszczyt, zdolnościom angielskich generałów nie dowierza, francuzom nikt nie proponuje. Jeżeli wierzyć telegramom dzisiejszym, w Berlinie nareszcie zmówiono się nad bezradną w Peczili Europą, i postanowiono posłać wodza *par excellence*: generała Waldersee. Interes, jak mówią w Warszawie, na pół zrobiony. Chodzi te-

raz o drugą połowę. I tu następuje się cały szereg zapytań: Czy wszystkie mocarstwa zgodzą się na dowodzącego pruskiego generała? Którędy on pojedzie, ażeby jaknajprędzej do Chin dojechać? Czy wojska związkowe, gotujące się do pochodu przeciw Pekinowi na odsiecz oblężonemu, tak długo czekać będą i mogą? A przedewszystkiem, czy zechcą zaczekać... chińczycy?

Co roku prawie powtarza się w Galicji klęska powodzi i co roku powtarzają się zarzuty i wyrzuty przeciwko posłom polskim w Wiedniu, że niedość silnie, niedość energicznie i, co najważniejsza, niedość skutecznie upominają się u rządu i parlamentu austriackiego o potrzebne fundusze dla zapobieżenia strasznym spustoszeniom, które perjodyczne wylewy rzek galicyjskich zrządzają. Zarzut braku energii i wytrwałości mógłby być słuszny, o ile byłby udowodniony, ale skuteczność usiłowań od dobrych chęci i woli nie zawisła. W tradycji skarbu austriackiego leży wielka oszczędność, a już co do Galicji, to ta nigdy specjalnie faworyzowana nie była, ani za niemieckich w niej rządów, ani później. Ilez to potrzeba np. czasu i usiłowań, ażeby wyjednać w Wiedniu zwiększenie jakiejś pozycji w budżecie oświaty! Profesorowie uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, zarządzający klinikami i laboratorjami, muszą latami całemi czekać na pozwolenie sprawienia rzeczy najniezbędniejszych dla postawienia wykładu na poziomie współczesnej wiedzy. Niektóre żywotne potrzeby wszech-nie galicyjskich, wchodzące w zakres tych, które państwo uwzględnić musi, mogły być zaspokojone tylko drogą prywatnych składek, w innych dzielnicach zebranych. Prawie się wierzyć nie chce, że c.-k. ministerstwo oświaty zgodziło się na przekształcenie krakowskiej Szkoły sztuk pięknych w Akademię, z podniesieniem etatów. Dyrektor Fałat może kiedyś w swych pamiętnikach opisać, ile go to kosztowało zachodów i starań, jakie prze-możne stosunki i wpływy wyzyskać musiał. Kiedy w innych krajach koronnych Przedlitawji, każdy nadbudżetowy wydatek traktowany jest jako «kulturny obowiązek», w stosunku do Galicji nazywa się on «podarkiem».

Jeżeli dla «wyrwania» jakiejś marnej, kilkotysięcznej zapomogi na cele oświaty lub szkoły, trzeba się kłaniać, podkradać, czatować na odpowiednią chwilę, słowem przeprowadzać formalne obłożenie ministerstw oświaty i skarbu,—to cóż dopiero zrobić będzie trzeba, ażeby otrzymać «podarek» 400 milionów

na budowę dróg wodnych, a choćby 150 milj. na regulację rzek w Galicji. Będzie to sztuka nielada; a żeby jej dokonać, trzeba przedewszystkiem, żeby Koło polskie urosło nie w dobrą wolę (bo o tej wątpić trudno), ale w siłę, której znaczna część zmarnowana została w nieudanych próbach rozcięcia mieczem węzłów austriackiej kwestji wewnętrznej i w walkach partyjnych w samej Galicji. Pozycja Koła polskiego, jako uprawnionego przedstawicielstwa politycznego, została w ostatnich paru latach skutecznie podkopana, — wiedzą o tem w Austrii, wiedzą w całej Europie. Jeżeli chcemy wkładać wielkie i trudne obowiązki na barki takiej instytucji, albo ją do odpowiedzialności pociągać, powinniśmy pomyśleć o jej wzmocnieniu. Ze słabymi nikt się nie liczy, a już najmniej Niemcy, którzy panować będą w Austrii, dopóki w niej istnieć będzie niemiecka dynastia, niemieckie wojskowe dowództwo, niemiecka biurokracja.

W najpoczytniejszym dzienniku rosyjskim pojawił się w tych dniach telegram z Wiednia, oparty na informacjach i dowodach jakiegoś mało znanego pisemka czeskiego, z oskarżeniem prezesa Koła polskiego w austriackiej Radzie państwa, b. ministra dla Galicji, p. Apolinarego Jaworskiego, że jest, czy był płatnym z prywatnej szkatuły cesarskiej za oddawane tronowi usługi polityczne.

Niedorzeczność tej plotki bije w oczy. Jeżeli długie i nieskazitelne, w służbie publicznej sterane, życie człowieka, którego zaufanie posłów wyniosło na czoło polskiej reprezentacji, nie wystarcza, ażeby o to życie, o tę reputację odbiły się, jak o tarczę, wszelkie insynuacje potwarcze, to każdego, znającego stosunki, przekonać musi wzgląd, że oskarżając Jaworskiego, oskarża się tem samem i Franciszka-Józefa, a przecież trudno przypuszczać, ażeby sędziwy, znany z lojalności monarcha, mógł w chwilach krytycznych uciekać się do politycznego przekupstwa i kondotjerów za narzędzie używać.

Ale wszystko to jest jasnem i przekonywajacem tylko w pewnym promieniu. Dalej, po za granicami Austrii, w dziennikarstwie europejskiem, gdzie ludzie i rzeczy pojawiają się w jednostronnem lub niedostatecznem oświeceniu, plotka, choćby najdziwniejsza, robi swoje.

Istnieje wygodna teoria, która doradza w takich wypadkach wzruszyć ramionami. Nie zawsze i nie wszędzie jest ona praktyczną. Są pewne pozycje moralne, które są wspólnem naszym dobrem, których

wspólnie bronić i strzedz należy. Zarzut, zrobiony prezesowi Koła polskiego w Wiedniu, nie jest jego sprawą osobistą, — dotyczy całego Koła, które go wybrało. Ono ma obowiązek dotarcia do źródła tej plotki i zapobieżenia jej szerzeniu. Jesteśmy przekonani, że od tego obowiązku nie uchyla się nawet przeciwnicy polityczni p. Jaworskiego, — chodzi przecież o krzywdę wspólną.

R.

INFORMACJE «KRAJU».

∟ Przy ministerstwie skarbu odbyły się pod prezydencją dyrektora departamentu spraw kolejowych, p. E. K. Zieglera, obrady przedwstępne w sprawie projektowanej reformy taryf zbożowych. Jak się dowiadujemy, oprócz reprezentantów sfer rządowych i kolejowców, zaproszeni na nie zostali przedstawiciele rolnictwa, wyłącznie jednak tylko z okręgu środkowego Rosji, gdyż z tamtąd właśnie szły najlichniesze skargi na dziś obowiązujące taryfy. Zebranie nie przyszło do żadnych wniosków konkretnych, celem bowiem jego było wysłuchanie tylko skarg i życzeń producentów zboża. Życzenia te sprowadzają się do ustanowienia w komunikacji wewnętrznej, zamiast taryf różniczkowych, jednostajnej płacy od puda i wiorsty, oraz do podwyższenia taryfy na mąkę i nasiona oleiste.

∟ Dowiadujemy się, że w d. 8 z. m. udzielono pozwolenie obywatelowi ziemskiemu guberni kowieńskiej p. Kleofasowi Dymczy, na odkupienie na własność rodzinnego majątku Zdaniszki, w tejże guberni położonego. Majątek ten drogą przymusowej sprzedaży przeszedł był przed trzydziestu kilku laty w inne ręce, a następnie w trzecie i czwarte. Obecnie w drodze łaski powraca do pierwotnego właściciela.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Zarządzający czasowo ministerstwem spraw zagranicznych, hr. Lamsdorf, mianowany został zarządzającym tem ministerstwem, z pozostawieniem w godności ochmistrza.

× Projektowana ustawa służby cywilnej zawiera wiele istotnych reform: ministerstwa same tworzyć będą etaty według rozporządzalnych środków, awansowanie rangą za t. zw. „wysłużenie lat“, podobnie jak rangi kolegjalnego registratora i koleg. radcy, będą zniesione; sumy przejazdowe (*progonne*) wydawane będą odpowiednio do istotnych wydatków na przejazdy; wszystkie stanowiska rozdzielone zostaną na klasowe i nieklasowe.

× Okólnik departamentu lekarskiego prosi gubernatorów o wydanie rozporządzenia, ażeby wszyscy lekarze miejscowi, lekarze-dentyści i dentyści, przyjmujący uczniów na naukę, byli zawi-

domieni, że przyjmowanie przez nich uczniów do przygotowania na stopień dentysty odtąd będzie zakazane, wobec uchwały Rady państwa o zmianie porządku nabywania prawa na praktykę dentystryczną. Nowe prawo (art. 11) dozwala odtąd poddawać egzaminowi na stopień dentysty i nabywać ten stopień tylko tym osobom, które przed ogłoszeniem niniejszego prawa były zaliczone w poczet uczniów dentystrycznych, lub otrzymały świadectwo odbycia nauki u dentystów.

× Departament lekarski opracował nowy projekt ustawy aptekarskiej. Projekt ma na celu osłabienie istniejącego systemu przywilejów aptecznych i możliwe ułatwienie otwierania nowych aptek. W tym celu projektowanem jest udzielanie prawa otwierania aptek instytucjom ziemskim i miejskim, oraz towarzystwom dobroczynności. Jednocześnie projekt dąży do możliwego ograniczenia liczby prywatnych aptek, uznając jedynie dziedziczne prawo własności dla wdów i dzieci byłych właścicieli, i to dla pierwszych tylko do czasu powtórnego wyjścia za mąż, a dla drugich do dojścia do pełnoletności. Wszelkie zaś pogłoski o wykupie aptek przez skarbu — jak piszą „Birż. Wied.“ — są pozbawione podstawy.

× „Zbiór praw“ ogłosił rozkaz Najwyższy, nadający ministrowi skarbu, w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, kontrolerem państwa i jenerał-gubernatorem, prawo zatwierdzania ustaw lombardów miejskich w gub. Królestwa Polskiego na warunkach, przyznanych lombardowi miejskiemu w Wołogdzie, z pewnemi zmianami co do kontroli w duchu ustawy lombardu w Radomiu.

W PETERSBURGU.

— Nabożeństwo za Humberta I. We czwartek d. 27 lipca, w katolickim kościele św. Katarzyny odbyła się msza żałobna za króla Humberta. Kościół był przybrany kirem; u wejścia od ulicy zwieszał się również kir z herbem Włoch. Wnętrze kościoła zapełnili członkowie całego ciała dyplomatycznego i kolonji włoskiej, oraz osoby zaproszone, które wpuszczano za biletami. Dookoła katafalku stały krzesła. O godzinie 11 raczyli przybyć: Jego Cesarzowska Mość Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna, Następca Tronu Wielki Książę Michał Aleksandrowicz, Jej K. M. Królowa grecka Olga i Członkowie Rodziny Cesarzkiej. Wspaniałą mszę żałobną kompozycji Stella, wykonał chór kościoła św. Katarzyny, przy akompaniamencie na organach p. Surzyńskiego, organisty kościoła metropolitalnego. Mszę celebrował kanonik kapituły ks. Świdorski w asyście ks. Cuny (francuza) i subdyakona Machaczka (czecha), obu dominikanów. Śpiewy solowe wykonali artyści włoscy i pani Szulc. Na katafalku widniały wieńce od kolonji włoskiej, od kolonji czarnogórsko-serbskiej i od włoskiego Towarzystwa dobroczynności.

— Choroba W. Sołowjewa. Znany filozof W. Sołowjew, który udał się pod Moskwę na wieś do swego przyjaciela, księcia Trubeckiego, zachorował tam obłożnie i stan jego budzi obawy.

WOJNA W CHINACH.

(Wszystkie daty w dziale niniejszym oznaczone są podług nowego stylu).

POŁOŻENIE.

Petersburg, 6 sierpnia n. s.

Na mandzurskim teatrze działań wojennych — szereg krótkich, lecz gwałtownych utarczek rosjan z chińczykami; na peczilijskim teatrze — zetknięcie się wojsk sprzymierzonych z wielką awangardą chińską, broniącą drogi do Pekinu; na południu Chin — zbrojne przygotowania się wice-królów — wszystko to zapowiada, że sprawa chińska nie prędko zostanie zakończona. Nawet zdobycie Pekinu, tak usilnie wyczekiwane przez prasę europejską, jest jeszcze rzeczą dalszej przyszłości, chociaż wojska sprzymierzone znajdują się od niego w odległości zaledwie stu dwudziestu kilometrów.

Rosja odniosła w Mandzurji niewątpliwie zwycięstwo nad chińczykami. Wojska syberyjskie wypchnęły oddziały chińskie z warowni Saka-lin i Ajgun, i zmusiły je do szybkiego cofania się na południe. Od strony granicy ussuryjskiej rosjanie, po zdobyciu w zeszłym tygodniu warowni Chun-czun, zdołali obecnie dotrzeć pod fortyfikacje Ninguty, zabierając niedużą warownię Jecho; od strony granicy zabajkalskiej rosjanie zadali chińczykom porażkę pod Angonem i zabrali miasto Chajlar, zaś oddział chiński śpiesznie cofać się zaczął do Cici-karu, dokąd dążą również wojska chińskie, wyparte z Ajgunu. Wreszcie oddziały rosyjskie, idące wzdłuż rzeki Sungari do Charbina, po zdobyciu w przeszłym tygodniu warowni San-Sin, posunęły się na południe jeszcze o 120 wiorst, tak, iż do Charbina mają około 130 wiorst drogi. Tym sposobem wojska chińskie w Mandzurji ze stanu zaczepnego przeszły w stan ucieczki, cofając się w głąb Mandzurji. Ściągają one do Cici-karu i okolic Charbina; gdyby zaś rosjanie wyparli ich z tamtąd, zmuszone będą cofnąć się jeszcze niżej na południe w okolice Mukdenu, gdzie gromadzi się południowo-mandzurska armja chińska, zagrażająca półwyspowi Lao-dun; tam rosjanie zdobyli w zeszłym tygodniu warownię Sen-ju-czen, zaś obecnie przygotowują się do zdobycia warowni Haj-czan. Słowem od północy, wschodu, zachodu i południa Mandzurji, rosjanie zdołali zabezpieczyć sobie przewagę i odeprzeć chińczyków w głąb kraju w szeregu niewielkich utarczek.

Los posłów w Pekinie nie budzi już wątpliwości. Ale istnieje oba-

wa, że rząd chiński trzyma ich, jako zakładników, aby na ich «skórze» pisać traktaty pokojowe. Dlatego też w Europie nie wierzą w szczerość zapewnień chińskich, że posłowie będą pod opieką wojsk chińskich odesłani do Tien-tsinu, a nadto wiadomo jest, że i sami posłowie kategorycznie odrzucili wezwanie rządu chińskiego, aby się udali do Tien-tsinu, gdyż w drodze mogą być łatwo zamordowani, przy czem chińczycy zwalą winę na bokserów.

Zamiary rządu chińskiego pozostają tajemnicą. Liczono wiele na pośrednictwo 77-letniego Li-chun-czanga, wice-króla Kantonu, który uważany jest za znawcę stosunków europejskich. Od trzech tygodni pisma były przepelnione depeşami, donoszącymi o krokach, czynionych przez Li-chun-czanga. Wiadomości te były sprzeczne ze sobą. Zapowiedziana oddawna podróż tego wice-króla do Pekinu, wreszcie rozpoczęła się. Ale Li-chun-czang dojechał tylko do Shanghaju i ograniczył się do nie nieznaczających konferencji z tamtejszymi konsułami europejskimi, a jego przyrzeczenia spełzły na niczem. Jak wiadomo, podjął się on dostarczyć depeşę konsula francuzkiego w Tien-tsinie, Pichonowi i doręczyć odpowiedź Pichona; obecnie jednak oświadczył, że uczynić tego nie może, bo Europejczycy nie zaprzestali działań wojennych, zaś rząd pekiński nie zezwala na bezpośrednie komunikowanie się posłów z Europą. Puszczone nawet fałszywą pogłoskę, że Li-chun-czang, zgębiony upadkiem swoich wpływów, odebrał sobie życie.

Wobec tego zupełnie niewiadomo, z kim mają być prowadzone pertraktacje pokojowe. Najprostszy sposób — jest to zajęcie Pekinu. Jakoż istotnie zaczęły w tym tygodniu przychodzić niesprawdzone wiadomości, że wymarsz wojsk sprzymierzonych już się rozpoczął, i że w okolicach Tien-tsinu, pod fortami Pei-tien zaszły krwawe utarczki. Prawdopodobnie są to utarczki awangard, dowodzące, że chińczycy stawiać chcą zaciekle opór. Wojska sprzymierzone gotowe są do boju — zwłaszcza budzi podziw gotowość wojsk japońskich — ale braknie naczelnej komendy. Piszą, że tę komendę obejmie generał rosyjski Liniewicz, albo angielski Gazelee. Z Berlina donoszą, że w ostatniej chwili powstała poważna kandydatura znanego generała niemieckiego Waldersee, ale on dotąd znajduje się

w Niemczech i zbyt długo wypadłoby czekać na jego przyjazd.

Podróż admirała angielskiego Seymoura do Shanghaju i jego konferencja z wice-królem Nankinu, wywołała w prasie kwestję południowo-chińską. Powstały przypuszczenia, że Anglja zamierza ustalić swój wpływ w dolinie Jantse-kian-gu zupełnie samoistnie, w drodze umów z wice-królami tego porzecza. W ten sposób, w razie podziału sfery wpływów, pod wyłączny protektorat Anglii dostałoby się 225 mil. ludności chińskiej, co dla handlu angielskiego byłoby olbrzymią zdobyczą. Naturalnie, ten nagły krok Anglii w chwili, gdy chodzi o utrzymanie koncertu, został przywitany bardzo nieprzychylnie przez prasę innych krajów. Zresztą na razie Anglja dba przedewszystkiem o zabezpieczenie Shanghaju i dlatego wyjednała zgodę wice-króla na wysadzenie tam na ląd 3 tys. swoich żołnierzy. Wrzenie w południowych Chinach przybiera duże rozmiary i objawia się w Kantonie i Hongkongu.

PRZYGOTOWANIA.

Dzienniki petersburskie zamieszczają na miejscu naczelnem następujące ogłoszenie: „Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna raczyła wyrazić chęć otwarcia w m. Peterhofie, w salach palacu Angielskiego, składu na rzecz Czerwonego Krzyża, w celu przygotowania przedmiotów dla rannych i chorych żołnierzy. Skład otwarty będzie od d. 3 sierpnia (n. st.) od 2 do 6 godz. po południu codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt; w tych godzinach osoby, życzące sobie brać udział w robocie, proszone są o zgłoszenie się do składu. Roboty będą także udzielane do domu, jak również przyjmowane będą ofiary w rzeczach i pieniędżach“.

Na najpoddaną depeşę J. O. ks. Imeretyńskiego, wyprawiającego wojska z okręgu warszawskiego do Chin, Najjaśniejszy Pan raczył nadesłać następującą odpowiedź telegraficzną:

„Warszawa. Dowodzącemu wojskami. Błogosławiąc oddziały, wyprawiane na kresy odległe, dziękuję im za wyrażone uczucia; przekonany jestem, iż one także dadzą dowód czynny dawnej mocy i waleczności wojska rosyjskiego. Daj im Boże wszelką pomyślność i powrót szczęśliwy“.

Główny zarząd poczt i telegrafów oświadcza, iż komunikacja telegraficzna w Syberji doznaje obecnie przeszkód, zwłaszcza pomiędzy Irkuckiem a Blagowieszczeńskiem, z powodu częstych burz letnich. Jednocześnie ogromnie wzrosła liczba depeş wskutek wypadków chińskich. Pomiedzy Kazaniem a Omskiem śpiesznie zawieszane są dodatkowe druty; tak samo pomiedzy stacjami w prow. zabajkalskiej i nadamurskiej urządzane są nowe druty. Na

miejsce wysłano dostateczną ilość urzędników telegraficznych.

„Praw. Wiest.“ ogłasza, że do Czerwonego Krzyża na rannych na dalekim Wschodzie wpłynęło za czas od 10 lipca do 2 sierpnia 9,317 rub. 25 kop.

WALKI ROSYJSKO-CHIŃSKIE.

Bitwa pod Angonem.

Jen. Maciejewskij donosi z Czyty, że jen. Orłow, maszerujący w kierunku Chajlaru, został d. 30 lipca pod Angonem (106 wiorst od granicy rosyjskiej) napadnięty przez regularne wojsko chińskie, złożone z 5 tys. piechoty, oraz 600 jeźdźców z 4 działami. Jen. Orłow rozpoczął ostrzeliwanie chińczyków z dział, następnie zaatakował ich, przyczem kozacy zaczęli obchodzić nieprzyjaciela. Zwycięzonych chińczyków goniono 18 wiorst. Zdobyto: 1 działo, 8 chorągwi, 7 wozów z bronią. Do niewoli wzięto 2 chińczyków, zaś trupów chińskich naliczono dwieście, wśród nich poległ jeden dowódca chiński. Rosjanie stracili 21 rannych i 7 zabitych. Wkrótce jen. Orłow zajął miasto Chajlar, które mieszkańcy opuścili.

Zdobycie Sa-ka-linu.

Warowną wieś chińska Sa-ka-lin, położona na prawym brzegu Amuru, z której ostrzeliwano w ciągu 17 dni Błagowieszczeńsk, została zdobyta przez Rosjan. Jen. Grodekow telegrafuje:

„D. 2 sierpnia o godz. 3 zrana wojska, zgromadzone pod Błagowieszczeńskiem i złożone z kolumn pułkowników: Szwerina i Serwianowa, który nadszedł w nocy, przeprowiły się na prawy brzeg Amuru pod osadą Wierchnie-Błagowieszczeńsk, odrzuciły wojska nieprzyjacielskie z wielkimi ich stratami i zajęły cały Sa-ka-lin. Zabrano wiele broni, karabinów Mausera, naboju i 1 działo“.

Zdobycie Ajgunu.

Jen. Grodekow doniósł, że Rosjanie zdobyli wieczorem d. 4 sierpnia Ajgun, położony o 70 wiorst poniżej Błagowieszczeńska. Miasto to stanowiło główną kwaterę chińską nad Amurem i od trzech tygodni niepokojono ztąd Rosjan.

Wojska rosyjskie d. 3 sierpnia posuwały się wciąż po prawym brzegu Amuru, idąc od zdobytego Sa-ka-linu. Chińczycy cofali się, strzelając ze swoich okopów, które wzniesli na brzegu. Pod wsią Kolu-szan odbyła się silna utarczka. Kozacy przypuszczali kilkakrotnie ataki, rzucając się w ogień działowy i karabinowy. Zdobyli dwie armaty i chorągwie z napisem: „Lud wielkiej pięści“, oraz „Pomagamy Czinowi w tępieniu Europejczyków“. Jednocześnie z drugiej strony zaatakował Ajgun pułk. Fotenauer. Ajgun stanął w płomieniach, zaś chińskie wojska opuściły go, cofając się na południe po drodze do Cicikaru. Straty Rosjan: 6 zabitych, 25 rannych. Chińskich trupów naliczono 200.

W PEKINIE.

Z Pekinu donoszą listownie z poselstwa angielskiego: Kroki nieprzyjazne ustąpiły, ale czujność Europejczyków nie słabnie. Żołnierze Yulu i Tungfuszana

wzmacniają barykady około punktu oblężonego i powiększają liczbę armat na murach cesarskiej dzielnicy miasta, ale nie strzelają, prawdopodobnie skutkiem braku amunicji. Większa część wojsk cesarskich opuszcza Pekin i maszeruje przeciw wojskom związkowym. Zapasy żywności otrzymujemy; położenie oblężonych poprawiać się zaczyna; ranni czują się dobrze. Szpital urządzono na 150 osób pod opieką lekarzy.

Tsung-li-jamen przysłał Macdonaldowi kopję telegramu cesarza do królowej Wiktorji. W telegramie tym cesarz zaburzenia przypisuje rozbójnikom i prosi o pośrednictwo. Telegram ten wielka Rada przedstawiła Tsung-li-jamenowi 3 lipca. Mimo to 2 lipca ogłoszono rozkaz cesarski, wzywający bokserów do wytrwania w pracy patriotycznej i tępienia chrześcijan, oraz polecający wice-królom i gubernatorom wypędzić misjonarzy, zatrzymać wszystkich chrześcijan i zmusić do wyrzeczenia się religji.

D. 18 lipca ogłoszono drugi rozkaz, ujawniający zupełną zmianę w postępowaniu, z powodu zwycięstwa wojsk związkowych pod Tien-tsinem. Tu po raz pierwszy wspomniano o zamordowaniu Kettelera, które przypisują rozbójnikom, ale które bezwątpienia było ułożone z góry. Tłomacz Cordes może udowodnić, że uczynił to oficer chiński.

Chińczycy podminowali i zburzyli gmach poselstwa francuskiego. Posel francuski, Pichon, w pierwszym dniu oblężenia schronił się do poselstwa angielskiego. Najwięcej obawiano się podpalenia, ponieważ chińczycy nie zapomnieli podpalić graniczącej z gmachem poselstwa Akademji, najcenniejszego gmachu w Chinach, gdzie znajdowała się jedyna na świecie biblioteka. O Europejczykach, zamkniętych w kościele, nic nie wiemy. Zabito 60 cudzoziemców, raniono 138. Posłowie i członkowie poselstw nie ponieśli szwanku. Ogólny stan kolonji europejskiej zadawał na jawę.

Ukaz o posłach.

W d. 2 sierpnia wydany został w Pekinie ukaz, podpisany przez cesarzową wdowę i bogdychana, świadczący najwyraźniej, iż rząd pekiński zapatruje się na posłów, jako na zakładników:

„Nieprzyjacielskie kroki wybuchły wskutek prześladowania chrześcijan przez lud. Obowiązkiem naszym jest obrona przedstawicieli mocarstw zagranicznych w Pekinie, i w tym celu niejednokrotnie nakazywaliśmy Tsung-li-jamenowi dowiadywać się o ich zdrowie. Widząc, iż spokój jeszcze nie został w Pekinie ustalony i obawiając się, iż środki obrony posłów nie będą wystarczające, rozkazaliśmy Tsung-li-jamenowi skomunikować się z posłami i porozumieć się z nimi co do przejazdu ich pod pewnym konwojem do Tien-tsinu, dla uniknięcia możliwych wypadków. W tym celu rozkazaliśmy Jung-lu wybrać kilku najpewniejszych wyższych cywilnych i wojskowych urzędników i utworzyć z nich konwój dla zabezpieczenia posłów. Skoro tylko przedstawiciele mocarstw wyznaczą dzień swego odjazdu, wyżej wymienione osoby obowiązane zostaną towarzyszyć im do Tien-tsinu. W razie napadu buntowników, konwój będzie miał

obowiązek usmierzyć ich, i w razie niespełnienia obowiązku tego, na nim ciążyć będzie cała odpowiedzialność. W razie, gdyby przedstawiciele mocarstw zapragnęli wysłać do rządów swoich depesze o odejście ze stolicy, rozkazaliśmy już, w dowód naszej życzliwości, aby Tsung-li-jamen bezzwłocznie i bez wszelkiego opóźnienia wysyłał depesze, zredagowane w jasny sposób“.

POD TIEN-TSINEM.

„Daily Express“ otrzymał z Jokohamy wiadomość, że niedawno japończycy, podczas rekognoskowania, natrafili na wojsko chińskie pod arsenałem Sikku w okolicach Tien-tsinu. Chińczycy, ukryci w budynkach, przypuścili oddział japoński na 50 metrów, poczem nagle rozwinęli silny ogień, Japończycy po krótkiej walce cofnęli się, tracąc 30 zabitych.

Podług dotąd niesprawdzonych wiadomości, otrzymanych przez Waszyngton, w niedzielę dnia 5 sierpnia rozpoczęła się gwałtowna walka pomiędzy wojskami sprzymierzeńców a chińczykami, w odległości 12 mil. ang. na północ od Tien-Tsinu, w miejscowości Peitsan. Walka trwała cały ranek; chińczycy się cofnęli. Wojska sprzymierzone, biorące udział w bitwie, liczyły 16 tys., przyczem straciły dużo zabitych i rannych.

Na rzece Pei-ho pod Tien-tsinem kursuje flotyla dżonek chińskich, zabranych przez wojska sprzymierzone. Dżonki te służą do przewozu żołnierzy i broni i oddają duże usługi w braku innych środków komunikacji.

W SHANGHAJU.

W południowych Chinach i w dolinie rzeki Yangtse bokserzy zburzyli szereg misyj chrześcijańskich i wymordowali misjonarzy, nie napadali wszakże na porty traktatowe. Po wyjeździe Li-Hung-Czanga z Kantonu, wojsko prowincji, leżących na południe Yangtsekiangu, poczęło przyłączać się do bokserów, stawiać opór wice-królom Nankinu i Wuczangu, którzy zobowiązali się wobec konsulów jeneralnych w Shanghaju dopilnować spokoju. Mimo tej obietnicy, wojsko wice-królów ściga potajemnie w okolice portów traktatowych, w których ustawione są działa na pozycjach, górujących nad portami. Na rzece Yantse naprawiane są stare i ustawiane nowe baterje, tak że trudno będzie popłynąć w górę rzeki. Na miasto Hankow wymierzone są także działa.

Na Yantse pod Shanghajem stoi 16 okrętów angielskich, 4 japońskie, 2 francuskie, 2 holenderskie i 1 niemiecki, przyczem tylko angielskie i 2 japońskie strzegą Wusungu i Yantse. Obojętność floty angielskiej na roboty chińczyków w twierdzy Wusungu, tłómaczą tajemnym porozumieniem między Anglią a wice-królem i Li-Hung-Czangiem, i przekonani są, że Wusung należeć będzie wkrótce do Anglii.

Europejscy mieszkańcy Shanghaju są zaniepokojeni, zostają jednak w mieście, mimo, że handel jest w zastoju. Dla obrony jest około 1,300 ochotników rozmaitych narodowości i kilka dział. Anglicy urządzić chcieli

obronę czysto angielską, inne jednak narodowości domagały się ustanowienia organizacji międzynarodowej, którą konsulowie odebrali municypalności i powierzyli całkowicie admirałowi. Przypuszczają, że Anglicy wprowadzą pocichu swe wojska. Między Anglikami i innymi narodowościami panuje niezgoda. Angielska prasa dalekiego Wschodu wychwala japończyków i oświadcza, że dla Anglii możliwy jest sojusz tylko z Japonją.

Akcja mocarstw w Chinach może doprowadzić do pożądanego celu tylko w tym wypadku, jeżeli zakończy się zdobyciem Pekinu. Nie jest to jednak rzeczą wcale łatwą. Pekin — pisze doskonały znawca stosunków chińskich, porucznik Wagner — jest ze wszystkich stron tak silnie obwarowany, że niepodobna go zdobyć szturmem, jeżeli tylko chińczycy zdobędą się na energiczną i umiejętną obronę. Jest to bodaj najsilniejsza twierdza w stylu średniowiecznym. Wąski kanał, otaczający całe miasto, wprowadzie niema znaczenia; tam potężniejsze są znajdujące się za nim wały. Są one blisko 11 metrów wysokie i u góry 18—19 metrów szerokie, a składają się z nasypu ziemnego, ujętego z obu stron w mur kamienny.

Nazewnątrz wystaje ponad właściwym wałem jeszcze mur mniej więcej dwumetrowy; cała wysokość muru wynosi więc blisko 13 metrów, czyli 41—42 stóp. Na wał tak wysoki za pomocą drabin dostać się nie można, zwłaszcza, że bronia go umieszczone w odległości 100 stóp od siebie wieżyczki, z których można ostrzeliwać idącego do szturm nieprzyjaciela z karabinów. Oprócz tego można bronić wału za pomocą dział z fortyfikacyj, tworzących bramy, które wysuwają się na 20 metrów przed linię wałową. Opanowanie tych bram jest również prawie niemożliwe, a przeto nie zdałoby się na nic. Tworzą one bowiem osobne forty, z których bramy nie prowadzą wprost do miasta, lecz wychodzą na bok w wąskie uliczki, przeprowadzone pomiędzy wałem a murami przyczółka bramy. Opanowawszy więc bramę, nieprzyjaciół znalazłby się w matni, z którejby pewno nie zdołał się wydobyć.

Do zrobienia wyłomu trzeba koniecznie artylerji ciężkiej, a i potem jeszcze niełatwą będzie rzeczą dostać się do miasta. Mur, otaczający wał ze strony wewnętrznej (od strony miasta), nawet przy najenergiczniejszym ostrzeliwaniu, pozostanie nietknięty, i dostawszy się na wał, trzeba będzie za pomocą drabin zejść z niego, aby wtargnąć do miasta. Poprzednio zaś trzeba by koniecznie opanować przynajmniej jedną z bram sąsiednich. W razie przeciwnym bowiem, żołnierze, którzyby wtargnęli do miasta, znaleźliby się w formalnej pułapce, mając po za sobą stromy mur, na 11 metrów wysoki.

P. SUWORIN A CHINY.

Prasa rosyjska zajmuje się obecnie żywo kwestją najbliższej przyszłości państwa chińskiego, najbliższej — po wzięciu Pekinu, ma się rozumieć. Charakterystyczne w tej sprawie uwagi wypowiedział znany feljetonista i wydawca «Now. Wr.», p. Suworin.

„Powiedziałem był — pisze — że jesteśmy w trzeciej części azjatami. „Dlaczego azjatami?“ — zapytują mnie ci, co nie zgadzają się ze mną. „Kto tak zawyrokował? Rosja nie chce być mocarstwem azjatyckiem“. Cóż z tego, że nie chce. A kto zawyrokował, że nie chce? Brunet nie chce być brunetem. Jedyne wyjście dla niego z tej brunatnej sytuacji byłoby naśladowanie kobiet, które farbują sobie włosy. Na czas jakiś brunet zmieni się w rudego, albo w blondyna, stosownie do życzenia. Mimo to cebulki włosów swego charakteru nie zmienia i zdradzać będą bruneta. Dzięki Bogu i za to, że jesteśmy w dwóch trzecich Europejczykami, a tylko w jednej trzeciej azjatami, jesteśmy zaś w tej części azjatami nie dlatego, iż chcemy być azjatami, lecz że nimi jesteśmy rzeczywiście w pewnej mierze z krwi, kultury i narodowości, które wchodzi w skład państwa rosyjskiego. Przeciwno temu nie poradził nie nawet Piotr Wielki, dlatego, być może, iż on sam posiadał niemało pierwiastku azjatyckiego w sobie. Głównym działaczem jest tu czas. Jest on potężniejszy i mędrzy od wszystkich opinii oddzielnych, bez względu na to, czy są one patriotyczne, czy nie. Nie wykorzystania on właściwości azjatyckich, lecz tylko rozpłaszcza je w elementach kultury i czyni całość tem świeższą i ściślejszą. To też być azjata — to nie obraza“.

W dalszym ciągu p. Suworin mówi:

„Zarzucają mi zbytek wyrozumiałości dla chińczyków, i zapytują: „Zkąd taka powolność? Czem oni na nią zasłużyli?“ — A tem, że są to ludzie, że jest to naród. Jeżeli przestępcy dajemy obrońcę, jeżeli go wysłuchujemy i bierzemy pod uwagę historję jego charakteru i środowiska, w którym żyje, jeżeli sąd ze względu na swoją istotę, okazuje mu wyrozumiałość, to względem narodu *a fortiori* obowiązującą jest wyrozumiałość. Naród nie może być przestępcą. Przestępcami mogą być jednostki, kierownicy, ale nie naród... „Współczuję głęboko męztwu i niedoli naszych inżynierów i robotników na kolei Mandżurskiej, jak wszyscy Rosjanie; silnie należy przeciwstawić się i zmusić do poszanowania nas“.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Anglja. Na interpelację w Izbie gmin, Brodrick oświadczył, iż terytorjalne ustępstwo Korei na rzecz Rosji, są prywatną sprawą Korei i nie dotyczą stosunków międzynarodowych. Co się tyczy Chin, to przyszły rząd ich powinien składać się z chińczyków, gdyż będzie rządził chińczykami. Anglja nie weźmie na siebie zadania urobienia Chin na modłę choćby Indji, ani chce dopomagać w tem innemu mocarstwu. Oświadczenie to przyjęto z zadowoleniem i po wyczerpujących debatach, Dilke, interpelujący w sprawie chińskiej, cofnął swą interpelację. Chamberlain oświadczył, iż w sprawie republik afrykańskich porozumiał się z Kanadą i kolonjami australijskimi, które godzą się, by republiki te były przyłączone do Anglii. Rząd będzie wymagał zrazu poparcia siły wojskowej, potem pomyśli o samorządzie. — Z Ost Indji wysłała Anglja do Chin czwartą brygadę. Wywóz broni do Chin został zakazany.

Stany Zjednoczone. W Chicago anarchiści mieli zajęcie z policją. Ta ostatnia zachowała się z bezwzględna stanowczością i srodze poturbowała 25 osób. Pięciu anarchistów aresztowano.

Transwaal. Garnizon Kapstadt podał się Macdonaldowi, dzięki czemu komunikacja kolejowa z Natalem została przywróconą. Prezydent Krüger i jen. Botta

Ale od tego do zupełnego pogromu chińczyków przedział wielki. I w jakim celu dokonać ma Rosja pogromu tego? «W interesie zaprzyjaźnionych państw? W interesie europejskiej cywilizacji?»

Czyż to nie komedja? — woła rosyjski publicysta.

„Wydaje mi się, że wystarczy nam, w trzeciej części azjatami, podtrzymywanie własnych naszych interesów. Sławy wojennej mamy dosyć. Dosyć i krwi, przelanej przez nas za interesy i „porządek Europy“. Bo i gdzie nas nie było? I w Austrii, i we Włoszech, i w Niemczech i we Francji, oblewaliśmy krwią ruską cudze pola, a, jak się mówi, oprócz szkody, żadnego innego pożytku ztąd nie mieliśmy“.

Wspominając o znanem dziele Leroy-Beaulieu «*La renovation de l'Asie*», p. Suworin oburza się z lekka na ideę tej książki, tę mianowicie, iż, gdyby nie waśnie i zawiści państw europejskich, Chiny można by podbić z łatwością i rządzić nimi z korzyścią dla samych chińczyków, którym jest wszystko jedno jakoby, kto nimi rządzi, — p. Suworin robi francuzkiemu autorowi jeszcze zarzut, iż nie przewidział dzisiejszych zdarzeń. «Oto macie Europejczyka *par excellence*! W zakończeniu tego ciekawego artykułu czytamy:

„W Chinach dzieje się coś, czego nikt jeszcze nie rozumie. Europa posyła tam swoje wojska, ale ztąd nie wynika jeszcze, że zna ona obecny stan rzeczy, ani wie, co z Chinami uczynić. To też namysł i ostrożność potrzebne są dziś bardziej, niż kiedykolwiek. Podzielono Polskę, a oto już sto lat minęło i w żaden sposób niepodobna doprowadzić jej do wspólnego mianownika z Niemcami i Rosjanami. A podzielić Chiny — rzecz ta przechodzi środki i rozum Europy“...

wydali proklamację, w której oświadcza, iż wynagrodzą wszystkie straty, zrządzone przez Anglików tym fermerom, którzy nie odpisują sztandarowi. Brak bliższych szczegółów o wzięciu do niewoli 5 tysięcy boerów, pozwala wiadomość tę podać w wątpliwość, a przynajmniej o wiele zredukować ilość jeńców. Wedle ostatnich wieści, prezydent Stein jest poważnie chory.

Niemcy. Konwencja, zawarta niedawno ze Stanami Zjednoczonymi, budzi niezadowolenie agrarjuszów, którzy mają nadzieję wpłynąć na całkowite jej odwołanie. — W niemieckich koloniach afrykańskich, około Kilmantzaro, powstał bunt tubelcy. Władze niemieckie, stłumiwszy powstanie, postąpiły z winnymi nader surowo, przyczem ścięto głowy 19 wodzom plemion miejscowych. Z tego powodu niezadowolenie szerzy się. — Bawi tu były minister francuzki Locroix, w celu obeznania się ze stosunkami niemieckimi. Minister marynarki zezwolił mu obejrzeć w Kolonii warsztaty okrętowe i najnowsze tamtejsze urządzenia. — W Szarlottenburgu umarł Wilhelm Liebknecht, znany przywódca partji demokratów socjalnych w parlamencie. Był on agitator i dziennikarzem zarazem, jednym z najbardziej czynnych i wpływowych.

Serbja. W niedzielę, z wielką uroczystością odbył się obrzęd zaślubin króla. Ilość ludności, przybyłej z prowincji obliczano na 30 tys. Podczas obiadu galowego, w obecności ciała dyplomatycznego, pierw-

szy toast wniósł p. Mansurow, przedstawiciel Najjaśniejszego Pana, na cześć pary królewskiej. Król odpowiedział toastem na cześć Najjaśniejszego Pana; przyczem dziękował też posłowi francuzkiemu za życzliwość, okazaną mu przez prezydenta Republiki. Z kolei wniósł król zdrowia innym mocarstw. Nadmieniał przytem, iż Serbja będzie pod rządami jego stałe siedliskiem pokoju i cywilizacji, i nigdy nie zboczy w stronę polityki przygód. Obecnie para królewska objeżdża Serbję. Królowa Draga mianowana została szefem 8 pułku piechoty, którego szefem dotąd była królowa Natalia. — Komendantem Belgradu został pułk. Magdalenicz, wykształcony wojskowo w Rosji, od lat 10 pensjonowany. Ogłoszono mnóstwo nagród, awansów i nowy akt amnestji, z którego mocy redaktor Proticz i były minister Tauszanowicz otrzymali zupełne ulaskawienie; ten ostatni wprost z więzienia odwieziony został do szpitala. — Omawiając ostatnie wypadki serbskie, „Standard“ uważa za fakt niepożądany wzmożenie się wpływu Rosji na Serbję. „Times“ ma nadzieję, iż młody król „nie będzie nadal czynił niespodzianek Europie“.

Francja. Podczas wycieczki szacha perskiego do Sévres i Wersalu, na *Avenue des Bois*, jakiś młodzik w bluzie usiłował strzelić z rewolweru do siedzącego w powozie szacha. Wielki wezyr złapał i ubezwładnił zbrodniarza, którego ujęto niezwłocznie. Powóz szacha posuwał się dalej. Wielki wezyr podniósł się z siedzenia i pokazał ludowi podniesiony z ziemi rewolwer, na co rozległy się okrzyki: „niech żyje szach!“ Wycieczka nie została cofnięta i szach, który zachowywał cały spokój, zażądał tylko fotografii zbrodniarza. Liczy on lat 25, rysy ma regularne, inteligentne. Wyraził ubolewanie nad bezowocnością swego kroku. Pochodzi z południowej Francji, nazywa się Franciszek Salson i był już parę razy karany więzieniem, raz za propagandę anarchizyczną, drugi raz za zabójstwo. Korespondent „Now. Wr.“, omawiając ten zamach, twierdzi, iż obecny ferment we Francji wpłynął na to, że zaproszenia obcych monarchów na wystawę przyjęte zostały z wszelką rezerwą.

Austria. W Wiedniu 6 sierpnia zastrzelił się z powodów niewyjaśnionych drugi sekretarz poselstwa angielskiego, Grevenor. — Dr. Żiwny za obrazę majestatu skazany został na sześć miesięcy więzienia.

Rumunia. Dokonała się tu zmiana gabinetu w duchu połączenia dwóch najpoważniejszych stronnictw: konstytucyjnego i konserwatywnego. Na czele nowego gabinetu, a zarazem jako minister skarbu, stanął Piotr Carp, jeden z najwytrawniejszych polityków rumuńskich, znany także z nieposzlakowanej prawości.

Persja. W Teheranie wybuchnęły rozruchy w początku lipca r. b., spowodowane podrożeniem zboża i chleba. Rozruchy te jakoby podtrzymywano z ubocza. Generał Kossogowski i jego kozacy — jak donosi „Now. Wr.“ — energicznie i szybko przywrócili porządek.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Ojciec święty zamierza ogłosić encyklikę, określającą stanowisko Watykanu wobec zająć w Chinach. W encyklice tej Ojciec św. twierdzi, że od dłuższego już czasu nie zaniedbał żadnej sposobności, ażeby zwrócić uwagę rządów na grożące niebezpieczeństwo.

* Do Krakowa przybył na kilka dni J. E. biskup kielecki, ks. Kuliński, który się udaje do Rzymu na czas dłuższy. Proboszczowie licznych parafji, z prałatem będzimskim, ks. Dobrzańskim na czele, żegnali pasterza w Granicy.

* Niezwykła ceremonia poświęcenia przez papieża „Agnus Dei“ odbyła się w Rzymie w końcu ubiegłego miesiąca. Odnosi się ona do przedmiotu, będącego od najdawniejszych czasów we czci wielkiej w Kościele; wierni, którzy o „Agnus Dei“ słyszeli, starają się koniecznie otrzymać go, zanim Rzym opuścą. „Agnus Dei“ jest to medalionik z wosku czystego, białego, kształtu okrągłego lub owalnego, z wyciśniętym na nim wizerunkiem baranka (stąd nazwa), który, jak wiadomo, jest symbolem Chrystusa Pana. Wyrób ich, na mocy przywileju Klemensa VIII, jest wyłącznem prawem klasztoru Cystersów u św. Krzyża jerozolimskiego w Rzymie, poświęcanie zaś ich jest zastrzeżonem jedynie samemu papieżowi, który używa do tego wody święconej, zmieszanej z balsamem i olejem św. Obrzęd ten i zwyczaj sięga zamierzchłych wieków Kościoła: już w „Ordo Romanus“ i to w jednym z pierwszych znajduje się aluzja do tej ceremonji, odbywającej się stosunkowo rzadko. Ma ona bowiem miejsce tylko w pierwszym roku pontyfikatu każdego, poczem się powtarza co lat 7, oraz w roku Jubileuszu Wielkiego. Cześć, oddawana tym agnuskom, odnosi się — rzecz prosta — do Osoby Chrystusa Pana, a jeżeli Kościół przywiązuje różne skutki do należytego, w myśl jego, poszanowania i używania różnych przedmiotów poświęconych, to w wydatniejszej jeszcze mierze łączy je z agnuskami, jako symbolicznymi wizerunkami Założyciela Kościoła, a poświęcaniem wyłącznie przez Jego Namieśnika. Wieki ubiegłe dają też dowody wielkiego ich poszanowania ze strony wiernych: ks. Radziwiłł Sierotka czasu swej „peregrynacji“ do Ziemi św. miał na sobie zawieszony agnusek, oprawny w złoto i drogie kamienie. Rozdawane one bywają darmo, ale trzeba o to osobiście prosić prałata w tym celu upoważnionego, którym jest — jak podaje „Kurj. Pozn.“, z którego notatkę tę czerpiemy — ks. Ariodante Ciccolini, dziekan kapelanów papieżkich, via Paolina 30 (*alle cappellette presso s. Maria Maggiore*).

* W składzie osobistym duchowieństwa diecezji żmudzkiej zaszły, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: **Mianowani:** ks. Wład. Mikoni, altarzystą przy kościele par. w Olsiadach; ks. Jul. Narkiewicz, altarzysta w Tyrtoszlach — filjalistą w Rogówku. Wikariuszami parafji: neoprezbiterzy — ks. Józ. Skwirecki, mag. teol., w Wilkomierzu; ks. Ben. Erbreder, mag. teol., w Mitawie. **Przeniesieni** wikariusze parafji: ks. Nik. Kasperunas, z Wajgowa do Opitołok; ks. Dom. Kosłowski, z Kławan do Wajgowa; ks. Alek. Szwojnicki, z Rakiszek do Niemoksz; ks. Władysław Daniłowicz, z Mitawy do Rakiszek; ks. Józ. Lawdański, z Rogówka do Janiszek. **Zmarli:** ks. Just. Dawidowicz, filjalista w Szymańcach, lat 65.

* Jego Ekscelencja biskup Pallulon wrócił z kuracji zagranicznej i objął rządy diecezji Żmudzkiej.

* Wśród gruzinów wyznania katolickiego objawia się coraz silniejsze dążenie do uzyskania urzędowego wyodrębnienia ich od „ormiano-katolików“. Zaliczanie gruzinów do katolików ormiańskich, podług nich, nie ma podstawy i dlatego uznaniem być winno zupełnie odrębne wyznanie rzymsko-katolickiego obrządku: „gruzino-katolickie“. Niektórzy zwolennicy tego prądu w pismach kawkazkich posuwają się tak daleko — pisząc „Piet. Wied.“ — że nie tylko zaliczają do „gruzino-katolików“ wszystkich katolików, mieszkających w Gruzji, a właściwiej w miastach Tyflisie, Hori i Kutaisie, ale i ormiano-katolików w oddawna przyłączonych obwodach karskim i batumskim.

* Do seminarjum duchownego w Płocku przyjęto w tym roku saledwie czterech kandydatów; próby paru innych może jeszcze po wakacjach zostaną uwzględnione. W każdym razie, nawet wówczas bę-

dzie to cyfra bardzo mała, wobec tego, że corocznie ubywa w diecezji kapłanów około 10, a ludność stale się powiększa, a więc i praca koło jej obsługiwania. To samo zjawisko zauważono i w seminarjum kieleckim, jak o tem pisaliśmy już w „Kraju“.

* Nowy gmach seminarjum duchownego diecezji kujawsko-kaliskiej we Włocławku posiada ładną bibliotekę, obecnie porządkowaną przez regensa, protonotariusza apostolskiego, ks. prałata Stanisława Chodyńskiego. Biblioteka, licząca przeszło 50 tys. tomów, a między temi cenny naukowy księgozbiór po-pijarski, w niedługim czasie powiększona jeszcze będzie kilku bibliotekami poklasztornymi. W nowym gmachu, oprócz biblioteki, dzięki usilnym staraniom ks. Chodyńskiego, znawcy starożytności kościelnych, utworzono pierwsze w Królestwie Polskiem muzeum kościelne.

Prawo i sady.

** W r. 1890 wyjechał z miasta Ciechanowa w Królestwie Polskiem kasjer miejski, Hilary Odachowski, a w dni kilka po wyjeździe przejęto list jego z zagranicy, wysłany do żony, w którym zawiadamia ją, że zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności zrzucił deficyt w powierzonej mu kasie i wracać już nie ma po co. Sledztwo stwierdziło brak pieniędzy w kasie. Wysłano listy gończe i postępowanie sądowe zawieszono. W r. 1896, z inicjatywy prokuratora przy sądzie okr. płockim, w drodze właściwej zażądano wydania Odachowskiego z Galicji, gdzie wykryto miejsce jego pobytu. Władze austro-węgierskie odpowiedziały, że Odachowski w r. 1895 został obywatelem tego państwa, przeto w myśl art. 3 konwencji z d. 15 października 1875 r. wydanie go miejsca mieć nie może. Wtedy zażądano, by w myśl tej konwencji Odachowski przed sądy galicyjskie pod zarzutem sprzeniewierzenia był stawiony. Żądaniu temu zadosyć uczyniono i sprawę trybunałowi sądu przysięgłych w Nowym-Sączu przekazano. Sąd ten — wskutek orzeczenia przysięgłych — oskarżonego od zarzutu sprzeniewierstwa uwolnił. W r. 1898 Odachowski prosił naczelnika kraju o dozwoleń powrotu do Królestwa, który prośbę tę uwzględnił. Po powrocie Odachowskiego do Ciechanowa, prokurator sporządził akt oskarżenia z art. 354 i 359 kodeksu kar, na mocy którego Odachowski przez sąd okręgowy płocki d. 12 maja 1899 r. za winnego uznany i na pozawienie praw z zamknięciem przez 1 i pół roku w rotach aresztanckich osadzony został. Dnia 5 b. m. Izba sądowa warszawska w dep. I karnym gadiła sprawę wskutek odwołania się Odachowskiego, którego obrońca, wychodząc z uznanej kardynalnej zasady: *non bis in idem*, wskazywał konieczność uznania wyroku sądu przysięgłych w Nowym-Sączu za stanowczy i ostatecznie kwestję winy Odachowskiego rozstrzygający. A skoro zapadł on na żądanie i przy udziale władz rosyjskich, w imieniu których stawał, jako powód cywilny, pomocnik naczelnika pow. ciechanowskiego, więc na mocy art. 228 ustawy postępowania karnego, oraz konwencji z d. 15 października 1875 r., obrońca żądał uszanowania wyroku sądu przysięgłych, a przeto zastosowania art. 21 tejże ustawy i całkowitego umorzenia sprawy. Izba sądowa podzieliła to zapatrywanie i całą sprawę umorzyć postanowiła.

** Jeden z sędziów pokoju w Petersburgu wszczął sprawę, czy czas, spędzony w biurze policyjnym dla wytrzeźwienia się, ma być zaliczany przy wymiarze kary aresztu za pijaństwo. Zjazd sędziów rozstrzygnął sprawę przecząco.

Młodzież i szkoły.

** Na mocy raportu ministra oświaty nastąpił Rozkaz Najwyższy o rozpoczynaniu roku szkolnego w zakładach naukowych m. Petersburga nie d. 16, lecz 23

sierpnia, tytułem próby na lat dwa. Egzamin wstępny i poprawkowy, jak dawniej, rozpoczyna się d. 6 sierpnia.

W Petersburgu, jak podają pisma miejscowe, w r. b. niewiele jest wakansów dla uczniów wyższych zakładów. Zapisów natomiast przybywa bardzo wiele. Do jednego tylko Instytutu inżynierów dróg i mostów zgłosiło się około 950 kandydatów. Od lat kilku dawno ograniczenia procentowe względem uczniów, pochodzących z okręgów: warszawskiego i wileńskiego, nie są stosowane. Kandydaci przyjmowani są do instytutów jedynie na podstawie rezultatów egzaminu konkursowego. Lecz egzamin ten, z uwagi na drobną liczbę miejsc w stosunku do olbrzymiej ilości zgłoszeń, jest bardzo surowy.

Wyższe zakłady naukowe w Petersburgu ukończyli w roku bież. następujący polacy: *Inst. leśny*. Z ogólnej liczby 78 słuchaczy IV—kursu ukończyło 64, z których 6 polaków: Andruszkiewicz Marjan, Biernacki Grzegorz, Hoppen Marjan, Gronowski Władysław, Maleszewski Antoni i Szreders Jan. Pozostali, w liczbie 14, składać będą egzaminy dopiero jesienią. *Instytut elektrotechniczny*. Na ostatnim kursie było 28 słuchaczy. Ukończyło Instytut ze stopniem inżyniera-elektrotechnika 24 studentów, z tej liczby trzech następujący polacy: Bowanowski Jan, Krapan Józef i Szlagier Hieronim.

W Krakowie d. 10 października r. b. odbędzie się Zjazd polaków, którzy kiedykolwiek ukończyli Politechnikę w Karlsruhe w w. ks. Badeńskim. Mający zamiar wziąć udział w zjeździe, proszeni są o możliwie prędkie nadsyłanie zawiadomień pod adresem: P. Stanisław Kamocki w Warszawie, ul. Wielka Nr. 36.

Rektorem uniwersytetu lwowskiego w roku szkolnym 1900/1 będzie ks. dr. Józef Bilczewski, prorektorem dr. Władysław Abraham. Dziekanami: na wydziale teologicznym ks. dr. Józef Komarnicki, prawniczym dr. Tadeusz Pilat, lekarskim dr. Antoni Mars, filozoficznym dr. Kazimierz Twardowski.

Zarząd szkoły politechnicznej we Lwowie ogłasza konkurs na obsadzenie katedry „budownictwa utylitarnego i kolejowego“. Pensja roczna 4,440 koron. Podania o posadę, wystosowane do ministerstwa oświaty w Wiedniu, przesyłać trzeba do Lwowa, pod adresem rektoratu szkoły, nie później, jak do końca września. Prócz innych dowodów — wymagany jest dowód dokładnej znajomości języka polskiego.

Akademję górniczą w Loeben ukończyli w r. b. następujący polacy: Stefan Bałaban, Henryk Kikinger, Apol. Negrusz, Karol Tuszyński, Fran. Rybarzewski (z odznaczeniem) i Leon Wąsowski.

Stosunki pracy.

Na uchwałę sthoringu (parlamentu) norweskigo, zaprowadzono przed kilku miesiącami w niektórych fabrykach i warsztatach ośmiogodzinny dzień „na próbę“. Obecnie postawiła w Izbie komisja socjalna (stały wydział sthoringu) następujące wnioski: 1) Próby w warsztatach mają trwać dalej; 2) również przy budowach dróg i kolei ma być zaprowadzonym ośmiogodzinny czas pracy. Wielu członków parlamentu przemawiało za przyjęciem wniosku. Tylko wielcy właściciele ziemscy sprzeciwiali się temu z oryginalnych powodów. Twierdzą przedewszystkiem, że prawo to nie może się stosować do robót polnych, tam bowiem praca z powodu zmiennej pogody trwa rozmaicie. Obawiają się, ażeby robotnicy rolni nie zażądali dla siebie podobnego ograniczenia pracy, co byłoby ze szkodą dla rolnictwa. Pierwszy wniosek przyjęto; co do drugiego, mniejszość narażnie odstąpiła od niego.

Otwarto w Petersburgu sajazd dla robotników, gdzie za 5 kop. na dobę każdy gość otrzymuje nocleg na osobnym łóż-

ku, osobne miejsce na rzeczy i łaźnię. Przy sajeździe znajduje się jadłodajnia, gdzie za bardzo niskie ceny wydaje się różne jedzenia, herbata i kwas.

Ruch kobiecy.

Uniwersytety szwajcarskie, jak wiadomo, pierwsze otworzyły podwoje kobietom; ale też skutkiem tego napływ słuchaczek, często nie posiadających odpowiedniego przygotowania naukowego, był bardzo znaczny. Obecnie, prawdopodobnie pod wpływem prądów niemieckich, uniwersytety szwajcarskie zaczynają wprowadzać obostrzenia dla cudzoziemek. Uniwersytet w Zurychu świeżo wydał przepis, iż nadal przyjmowane będą do tej wszechnicy tylko te cudzoziemki, które złożyą egzamin, odpowiadający maturze szwajcarskiej; nadto kandydatki muszą posiadać dwa języki nowożytne: francuzki i niemiecki, i dwa starożytne w zakresie kursu gimnazjalnego; jeden z języków starożytnych może być zastąpiony przez włoski lub angielski. Kandydatki więc, pragnące wstąpić na jeden z uniwersytetów szwajcarskich, powinny pierwiej dobrze poinformować się o warunkach przyjęcia. Informacji tych udziela także Towarzystwo młodzieży polskiej w Zurychu (Culmanstrasse, 64, I).

Z liczby różnych zjazdów, obradujących corocznie w Berlinie, największą uwagę zwracał na siebie zjazd Tow. nauczycielek ludowych w Prusach, liczącego około 2,700 członków. Dopiero w ostatnich latach nauczycielki ludowe zaczęły zyskiwać tam uznanie. Przed kilkudziesięciu laty było ich tylko około 700, dziś natomiast zastęp ich przewyższa liczbę 10 tys., a w samym Berlinie jest ich około 1 1/2 tys. Jakkolwiek jeszcze znacznie przeważają na tem polu mężczyźni (około 60 tys. nauczycieli), mimo to jednak kobieta zyskuje tu coraz więcej uznania. To też teraz już zjazd odbywa się w jednej z sal sejmiku pruskiego, a na obradach zjazdu jest obecnym przedstawiciel rządu.

W marcu przez Radę państwa została zatwierdzona ustawa wyższych kursów żeńskich, czyli uniwersytetu dla kobiet w Moskwie. Mówiąc o tem „Rus. Wied.“ donoszą, że miasto na najem lokalu dla kursów asygnowało po 5 tys. rubli rocznie; państwo będzie utrzymywało dyrektora i inspektorki, reszta zaś potrzebna by opędzona z sum, zebranych od słuchaczek i ze składek dobrowolnych. Do zbierania tych składek utworzyło się Towarzystwo, do którego wejdą wszystkie osoby, pragnące poprzeć sprawę wyższego wykształcenia kobiet w Moskwie.

Kursy pedagogiczne żeńskie. Wydział filologiczny: Dmochowska Alina, Flodorrówna Zofia, Ilcewiczówna Janina, Koch Marta; wydział matematyczny: Stoleman Janina. Kursy handlowe wyższe Iwaszycowej: Boussin Marja, Giec Marja, Kunaszewicz Celina, Stomowska Henryka. Ogółem kursy handlowe ukończyły 34 studentki.

Najwyżej zezwolono na przyjmowanie kobiet z wolnego najmu do służby w urzędach ministerstwa sprawiedliwości oraz Senatu, w zakresie robót kancelaryjnych i rachunkowych. Kobiety nie będą korzystać przytem z praw służby państwowej i nie mają prawa zajmowania posad etatowych.

Wypadki.

W Berlinie niejaka Żaglewska, żona robotnika polskiego, wyrzuciła z okna czwartego piętra czworo drobnych swych dzieci, a następnie sama rzuciła się na podwórze i zmarła w szpitalu. Powodem okropnego tego czynu była sprzeczka małżeńska, wynikła dnia poprzedniego z powodu odwiedzin komornika sądowego, który żądał zapłacenia podatku, gdy Żaglewska nie miała w domu ani grosza.

Pojedynek z nader ciężkimi warunkami, mianowicie do zupełnego ubezwładnienia przeciwnika z dozwolonemi pchnięciami, odbył się między pp. D. i K. we Lwowie. Pan K. otrzymał niebezpieczne pchnięcie w pierś; p. D. lekko draśnięty w prawą rękę. Przyczyną pojedynku było obraźliwe wyrażanie się p. K. o jednej z artystek teatru lwowskiego.

Pisma galicyjskie donoszą, że na stacji kolejowej Chelmek, około Oświęcimea, wybuchł dynamit, położony z zapalonym lontem przez niewysledzonego sprawcę na oknie prywatnego pomieszczenia naczelnika stacji, p. Bobilewicz. Wskutek eksplozji p. Bobilewicz, jego żona i dziecko są ciężko pokaleczeni; w budynku stacyjnym dynamit wysadził kilkanaście okien z futrynami. Podejrzewają, że paczkę dynamitu położył brat jakiegoś droźnika kolejowego, zatrudnionego w pobliskich kamieniołomach — za to, że niedawno został ze służby wydany.

Wacław Niedzielski, radca wydziału krajowego we Lwowie, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w mieszkaniu własnem. Wezwane Towarzystwo ratunkowe zastało go już nieżywego. Powodem samobójstwa miało być rozdrażnienie nerwowe, wywołane smutnymi stosunkami rodzinnymi.

Właścicielka fabryki w Kole, pani Ostrowska — jak donosi „Gaz. Kaliska“ — podczas przechadki, jakiej używała w tych dniach, spostrzegła tonącą w rzece 19-letnią Chają Brzeską. Dzielna kobieta w jednej chwili rzuciła się w ubranie w nurty rzeki z pomocą, i z narażeniem własnego życia uratowała już przytomność tracącą dziewczynę.

W pobliżu Dremmen, w Norwegii, piorun uderzył w klasę, gdzie znajdował się nauczyciel z 30 dziećmi. Nauczyciel siedział na katedrze, a dzieci jadły śniadanie i bawiły się. Naraz rozległ się huk i jednocześnie pokój napełnił się sadzami, popiołem i błękitnym dymem o silnej woni. Poprzez dym nauczyciel widział wyraźnie, jak dzieci zdrtęwały, niby zahypnotyzowane, i rozsunęły palce. Następnie padły odrazu wszystkie na ziemię, jedne zupełnie jakby martwe, inne w konwulsjach. Potem zapanowała w pokoju przerażająca cisza, która oprzytomniała nauczyciela; z trudnością zawlokł się do drzwi i otworzył je, a w tej chwili niektóre dzieci wydały przeraźliwy okrzyk. Gdy nadbiegli ludzie na ratunek, stwierdzono, że większość dzieci nie słyszy, inne są blizkie uduszenia, gdyż jadły w chwili katastrofy; wszystkie miały ubranie i trzewiki podarte, nadto sińce i błękitnawe smugi pokrywały ich nogi, ręce i twarze. Po kilkogodzinnych usiłowaniach otrzeźwiono wszystkie dzieci.

Różne.

Z Rzymu piszą do nas: Zmarła tutaj, w pałacu hr. Malatestów, położonym koło Kapitolu, hr. Dorotea Malatesta, z domu ks. Jabłonowska, 1-mo voto hr. Krasinśka, matka ks. Maciejowej Jadwigi Radziwiłłowej z Łołoneczki. Zmarła hr. Malatestowa wiodła życie zaciszne w Rzymie, przyjmując tylko koło najbliższych krewnych. Skutkiem jej zgonu, przywdziewają żalobę, oprócz ks. M. Radziwiłłów, hrabina Marja Bubna-Littitz, synowstwo hr. F. Malatesta i hr. Malatesta, z domu hr. Plater-Zyberk i hrabina Lukrecja Menikoni-Bracceschi. W.

W tym roku, z powodu 25-lecia powszechnego związku pocztowego, w Bernie, w Szwajcarii, odbywa się zjazd pocztowy wszystkich państw. Z chwilą utworzenia związku pocztowego, terytorjum związkowe wynosiło 37 milj. kilometrów, z 360 milj. mieszkańców. W r. b. związek pocztowy obejmuje już przestrzeń 102 milj. kilometrów z ludnością 1,035 milj. W roku 1875 przesłano listów 1,282,029,883, kart pocztowych 281,476,691. W roku zeszłym

czyli po upływie lat 25, przesłano: listów 11,272,340,657, kart pocztowych 2,807,467,956. Dodac do tego trzeba roczną przesyłkę 11 miliardów pism codziennych i 8 miliardów książek i wydawnictw periodycznych. W ten rachunek nie wchodzi przesyłki pieniężne, prospekty, próbki towarów; rubryka ta również wynosi miljarde. 63 państwa, należące do związku pocztowego, wysłały około 200 delegatów na tę uroczystość. Nie mówiąc już o wielkich mocarstwach, ale takie kraiki, jak Haiti, Gwatemala, Honduras, a nawet Korea, miały swych reprezentantów. Rosję reprezentował dyrektor departamentu pocztowego, generał Petrow.

Na konkurs z dziedziny słownictwa technicznego, ogłoszony przez „Przegląd Techniczny“, nadesłano 84 prac. Sąd konkursowy przyznał: nagrodę główną (rb. 200) za pracę pod godłem: „Kochaj, co swoje“; autorami tej pracy są pp.: St. Nakielski i S-ka z Łodzi. Autorom tej pracy przyznano również i nagrodę dodatkową w ilości 10 rb. za wyraz pojedynczy.

Sport.

> Popisy rycerskie, czyli t. zw. konkursy hipiczne, odbyte w Jarmolińcach, w gub. podolskiej, w sam dzień św. Piotra i Pawła, wykazały, iż w pośród naszych jeźdźców-dżentelmenów posiadamy istotne znakomitości. Do takich należy w pierwszym rzędzie p. Tad. Dachowski, który na swoim przesłicznym „Hayflayerze“ zwyciężył konkurs przy podwyższonych przeszkodach i zdobył „nagrodę antonińską“. Za jazdę manewrową ogólny poklask i pierwszą nagrodę otrzymał p. Bojańczyk. Okolice jarmolińskie słyną z zaprzęgów „bałagunskich“. Są to istotnie wysoce oryginalne i fantastyczne zaprzęgi. W r. b. takie zaprzęgi zaprezentowali pp. Bojańczyk i Dwernicki, — i ten ostatni otrzymał nagrodę (20 półimperjałów). Za przesłiczną parę klusaków nagrodzono jednogłośnie Kaz. hr. Stadnickiego, zaś za czwórkę cugiem — p. Kleczyńskiego.

> W Petersburgu i Moskwie biegał klusak „Razswiet“ p. Szyszkiń, z wybitnym powodzeniem, ustanowiwszy nawet rekord na 1 1/2 wiorsty — 2 m. 12 1/2 s. Niebawem poczęły uparczywie krążyć pogłoski, iż jest to koń amerykański, i że zupełnie nieprawnie pobrał nagrodę na kilkadziesiąt tysięcy. Towarzystwo wyścigowe postanowiło sprowadzić z Wiednia świadka, który jakoby znał dobrze tego konia. Ale kiedy niedawno przybył świadek, „Razswiet“ i jego właściciela w Moskwie już nie było. Skandaliczna ta historia dotąd nie jest ostatecznie wyjaśniona i budzi w sferach hipicznych wielkie zajęcie. Podobną notowaliśmy w roku zeszłym.

> Wielką nagrodę miasta Petersburga — 15 tys. rb. — zdobył na torze kolo-miagskim „Arey“ stadniny rządowej w Janowie, zwycięzca też nagrody „Przychówku“. Jeździ na nim Krzewiński. Drugim był „Duke of York“ p. M. Lazarewa, ze stada hr. M. Krasieńskiego.

chrzczone 1 stycznia 1898 roku wynosiła: w gub. siedleckiej 22,803, lubelskiej 2,262, suwalskiej 2,022. W związkach nieślubnych żyło osób: w gub. siedleckiej 8,496, lubelskiej 397, suwalskiej 397.

(W. Ad. Zaw. w S.). W roku zeszłym wyemigrowało do Syberji z Rosji europejskiej około 200 tysięcy włościan. Obecne wstrzymanie ruchu przesiedleńczego jest naturalnie tylko czasowem i spowodowanem zostało wyłącznie koniecznością zajęcia kolei Syberyjskiej i przylegających do niej dróg żel. dla przewozu wojsk i amunicji na pogranicze Chin.

(W. K. Sr. w Dqb.). Przyjmowanie kandydatów do niższej szkoły rolniczej w Sobieszynie rozpoczyna się d. 16 (29) sierpnia. Kandydaci do klasy przygotowawczej w wieku 13—17 lat mają składać egzamin według programu jednoklasowych szkół elementarnych, kandydaci zaś do klasy pierwszej w wieku 14—18 lat — według programu dwuklasowych szkół. Podanie, wraz z metryką urodzenia, świadectwem lekarskim o stanie zdrowia i szczepieniu ospy, świadectwem pochodzenia i świadectwem szkolnem lub policyjnem o prowadzeniu się kandydata, składać należy na imię zarządzającego szkołą, adresując do st. Iwan-gród gub. lubelskiej.

(W. K. Błoc. w Strz.). Margaryna, wedle określenia prawa z d. 8 kwietnia 1891 r., normującego wyrób i sprzedaż margaryny i masła sztucznego w Rosji, zowie się produkt, otrzymywany ze świeżego łożu bydłęcego, przez usunięcie znacznej części zawartej w nim stearyny, drogą ogrzewania w ciągu kilku godzin łożu, z domieszką potażu i pepsyny. Masło sztuczne otrzymuje się przez dodanie do margaryny równej ilości mleka, 1/10 części śmietany lub masła. W Rosji zabrania się dodawania do masła sztucznego olejów roślinnych, co się zagranicą praktykuje na szeroką skalę. Nad fabrykami margaryny rozciągnięta jest specjalna kontrola, sprzedaż masła sztucznego nie może być dokonywana w zakładach, sprzedających produkty nabiałowe.

(W. R. Ostr. w Złot. i K. Guz. w K.). Ustawa o kredycie meljoracyjnym, wedle informacji, udzielonej nam w ministerstwie rolnictwa, nie rozciąga się na Królestwo Polskie. Obywatele guberni zachodnich mogą jednak korzystać z pożyczek na cele meljoracyj rolnych, w jakim celu zwracać się należy do wydziału ekonomji i statystyki rolnej w Petersburgu. Podania tego rodzaju zwolnione są od opłaty stempla.

(W. W. Lew. w Szep.). Do instytutu leśnego w Petersburgu kandydaci przyjmowani są bez egzaminów konkursowych, na zasadzie świadectw o ukończeniu średniego zakładu naukowego i z pierwszeństwem dla posiadających lepsze stopnie. Zapis kandydatów odbywa się przed d. 1 lipca i obecnie lista jest już zamknięta.

Uwaga. Na listy bezimiennie Biuro nie odpowiada.

DONIESIENIA.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

Roczna męska codzienna
SZKOŁA HANDLOWA
Gustawa Chwata,

b. profesora b. szkoły handlowej Kronenberga.

Wykład przez prof. specjalistów w zakresie programu b. szkoły handl. Kronenberga: buchalterji, arytm. handl., korespond. handl.: niemieck., franc., rosyjsk. i pol-

skiej, ekonomji, prawa, kaligrafji i stenografji. Warszawa, Erywańska 14. (2522)

Kursy wiecz. dla pań i panów oddz.

3-klasowa żeńska

SZKOŁA HANDLOWA

Gust. Chwata, pod kierunkiem wychowawczym b. przełoż. p. Elszyk. Do klasy wstępnej przyjmują się panienki od 9—12 lat.

Zarząd akcyjnego Towarzystwa wyrobów bawełnianych Karola Szajblera w Łodzi, zawiadamia, iż zarządzającym głównym składem w Moskwie został p. Józef Ewert.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Borman Michał, lat 41 — dnia 25 lipca w Moskwie. Janowski Baltazar, podpułkownik, lat 45 — w Warszawie. Kamiński Franciszek-Antoni, obyw. ziemski, lat 73 — 24 lipca w Napolu pod Kowalewem (w Prusach Zachodnich). Mitte Maurycy, radca stanu, inżynier górniczy, lat 55 — 3 sierpnia w Warszawie. Przypkowski Stanisław, lekarz — w Nawodziech pow. sandomierskiego. Stopczyk Jan, obyw. m. Warszawy, b. fabrykant — 7 sierpnia tamże. Swieczyc Wiland Władysław, b. obyw. ziemski, literat — 3 sierpnia w Warszawie. Wolf Józef, członek Akademji umiejętności w Krakowie, prokurent Banku handlowego w Warszawie — 5 sierpnia w Heidelbergu.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Taryfy zbożowe. Upadek wywozu zboża, a wzrost importu produktów górniczych. Walka z gradem za pomocą wystrzałów].

Trzy lata upłynęły od czasu ustanowienia dziś obowiązujących taryf na przewóz kolejami zboża i, stosownie do powziętej wówczas uchwały, w roku bieżącym dokonana ma być rewizja tych taryf. Znaczenie, nadawane wszelkim zmianom w ustroju taryf na zboże — jako produktu nie tylko najważniejszego w wytwórczości narodowej, ale zmiennego co do wartości sprzedażnej, na którą koszt przewozu wpływa bardzo poważnie, — znaczenie to jest zupełnie zrozumiałe. Ujawnia się ono i teraz w ukazaniu się w prasie rosyjskiej szeregu artykułów, tej sprawie poświęconych, oraz w pracach przygotowawczych, podjętych w instytucjach taryfowych. Świeżo właśnie odbyły się w ministerstwie skarbu narady przedstawicieli władz najrozmaitszych, łącznie z reprezentantami kolei żelaznych i innymi osobami kompetentnymi, celem omówienia spraw, będących w związku z projektowaną rewizją taryf. Na innym miejscu pomówimy ob-

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Maur. X.). Jeżeli wykup propinacji wiejskich w Królestwie zostanie zdecydowany, skarb poniesie z tego tytułu wydatek w sumie 18 milj. rubli. W prowincjach nadbałtyckich wyasygnowano na ten cel podobno 10 milj. rb.

(W. L. G.). Podług ogłoszonych w „Prawit. Wiest.“ danych, liczba dzieci nie-

szerniej o poruszonych na tych nadarach kwestjach, tu zaś przytoczyć chcemy mały przyczynek do sprawy handlu wywozowego zbożem, znajdującego się, jak wiadomo, w dość ścisłym związku z taryfami.

Departament celny ogłosił wyniki handlu zewnętrznego Rosji za rok ubiegły, z których się okazuje, że wartość wywozu—602 milj. rb.—przenosiła w roku sprawozdawczym wartość dowozu tylko o 7 milj. rubli, czyli o 1,2 proc., podczas kiedy w 1896 r. eksport przewyższał dowóz o 29 proc., a w 1898 r. o 26 proc. Otóż tak niepomysłny wynik bilansu handlowego tłumaczy się przede wszystkim zmniejszeniem wartości wywozu zboża, gdyż, w porównaniu do przeciętnej z poprzednich lat trzech, wywóz pszenicy zmniejszył się o 96 milj. pud., żyta o 12 milj. pud., jęczmienia o 18 milj. pud. i owsa o 17 milj. pudów. Oprócz tego, do zredukowania wartości wywozu przyczynił się i spadek cen zbożowych, które, w stosunku do przeciętnej z lat poprzednich, spadły o 6 kop. na pudzie. Trzeba ztąd przejść do wniosku, że handel zbożowy na wywóz znajduje się w stanie niepomysłnym i potrzebuje bardziej niż kiedykolwiek ulg w kierunku ułatwień przewozowych.

Oslabienie przewagi wywozu nad dowozem dokonane zresztą zostało nie tylko drogą zmniejszenia się głównych pozycji eksportu, ale i przez wzrost dowozu. Produktem, którego dowóz wzrósł najbardziej, jest węgiel kamienny; przywieziono go w roku sprawozdawczym z zagranicy 238 milionów pudów wobec 154 milj. pud. w roku poprzednim. Przyrost importu wykazuje także koks—35 milj. pud. wobec 28 milj. pud., oraz maszyny, wartość przywozu których dosięgła 100 milj. rubli, czyli o 20 proc. więcej niż w 1898 r. Cyfry te świadczą o ogromnym rozwoju przemysłu w kraju, któremu nie wystarcza własna produkcja paliwa, a który zarazem coraz bardziej posilkuje się siłą mechaniczną.

Wobec ujawnienia i w tym wypadku coraz to wzrastającej przewagi przemysłu nad rolnictwem, z tem większem uznaniem witac należy wszelkie zarządzenia, dobro rolnictwa mające na względzie.

Do tego rodzaju spraw, które rolników bliżej obchodzić powinny, należy ogłoszona niedawno uchwała uczonego komitetu ministerstwa rolnictwa, orzekająca o potrzebie dokonania w Rosji doświadczeń z ochroną przed gradami za pomocą wystrzałów, oraz przychyłająca się do prośby jednego z obywateli ziemskich z gub. kurskiej o pozwolenie sprowa-

dzenia z zagranicy potrzebnych dla tych doświadczeń przyrządów bezopłaty cła. Ponieważ sprawa walki z gradem za pomocą wystrzałów jest u nas jeszcze mało znana, podajemy w tej mierze kilka szczegółów. Myśl «rozpedzania chmur gradowych» strzałami nie jest nową i stosowana była już w XVIII stuleciu. Następnie zapomniano o niej i nanowo poruszył tę kwestję burmistrz miasta Windisch-Feistritz w Styrii, p. Stiger dopiero w 1896 r., wypróbowując rozmaite środki, celem uchronienia swych rozległych winnic przed niszczącym działaniem gradu. Powodzenie, jakie uwieńczyło jego próby, zachęciło do dalszych doświadczeń i obecnie Styria posiada około 300 stacyj strzelniczych dla walki z gradem, a w sąsiednich Włoszech ilość takich stacyj nie tylko przekroczyła liczbę 1,500, ale zwołano nadto w roku zeszłym w Casale Monferrato specjalny kongres, który uchwalił ujęcie tego sposobu ochrony przed gradem w pewną stałą organizację.

Sposób p. Stigera polega na tem, iż z szeregu moździerzy żelaznych, zaopatrzonych w długie na parę metrów rury stożkowate i ustawionych pionowo, robione są, przy ukazaniu się chmury gradowej, częste wystrzały. Wiry powietrzne, tworzące się przy wystrzałach, wzbijają się w górę na wysokość 1,500 do 2 tys. metrów i «rozrywając chmury», zapobiegają spadnięciu gradu. Bardziej pewnego teoretycznego wyjaśnienia działania tych wirów powietrznych dotąd niema, ale praktycznie pomyślne rezultaty strzałów moździerzowych każą zwrócić na nie baczną uwagę, i z tego względu zasadnicze poparcie doświadczeń tego rodzaju ze strony ministerstwa rolnictwa zasługuje na uznanie. W Galicji praktycznymi próbami z działaniem moździerzy Stigera zajął się ks. Wł. Sapieha, a dla ziemian, pragnących u nas przeprowadzić także doświadczenia, wskazać możemy, iż moździerze odnośnie wyrobia odlewnia Lorbera i Sp. w Sachsenfeld pod Cyleą w Styrii i sprzedaje po 100 koron kompletny aparat z rurą. Działanie jednego moździerza wystarcza na 100 hektarów (160 mórg) powierzchni.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Przemysł i handel.

— „Prom. Mir“ zamieszcza okólnik ministra skarbu do gubernatorów, naczelników miast i oberpolicmajstrów, wyjaśniający, że prośby właścicieli fabryk o pozwolenie ustawienia kotłów parowych mogą być wydawane niezależnie od pozwo-

lenia na otwarcie fabryki, gdyż pozwolenie na ustawienie kotła nie upoważnia jeszcze do otwarcia fabryki.

— Pracownia bakteriologiczna ministerstwa rolnictwa ogłasza, iż wysyła na żądanie czyste hodowle drożdży dla wyrobu win winogronowych i owocowych. Drożdże w stanie suchym lub zgęszczonym wysyłane są zupełnie bezpłatnie, zaś za drożdże płynne (najtrwalsze i najmocniejsze) odbiorca zwraca koszt opakowania i przesyłki. Zwracać się należy listownie pod adresem: Laboratorium bakteriologiczne ministerstwa rolnictwa, Petersburg, Możajska 35. Taż sama pracownia dokonywa bezinteresownie rozbiórki i badania win złych i popsutych.

— Nad taryfami na przewóz cementu ukończyła już swoje prace komisja ministerstwa skarbu, obradująca pod przewodnictwem członka komitetu taryfowego Hja-cyntowa, i—jak zapewniali „Piet. Wied.“—uchwaliła obniżenie taryfy na przewóz cementu jedynie na wielkie odległości; wobec tej uchwały, starania właścicieli cementarni w Królestwie nie przyniosły pożądanego skutku.

— Dla ochrony interesów przemysłu browarnego, głównie zaś interesów konsumentów, ministerstwo skarbu proponuje zakazać utrzymywania przez osoby prywatne składów hurtowych dla rozlewu i sprzedaży piwa i miodu.

— Kapitałści belgijscy nabyli za 5 1/2 miliona franków cegielnię Szaposznikowa i Czelnokowa oraz spółkową fabrykę cementu w Podolsku gubern. moskiewskiej.

— W roku ubiegłym wywieziono z Rosji europejskiej zagranicę koni: lądem 43 tysiące i morzem 14 tysięcy. Prócz tego z Rosji azjatyckiej około 2 tys. i z Finlandji 436. Razem 59 1/2 tys. koni, a w porównaniu z rokiem 1898 więcej o dwa tysiące.

— Drzewo galicyjskie i bukowińskie, które dawniej wywożono przez rosyjskie porty morza Czarnego, przechodzi obecnie, wskutek ulg taryfowych na kolejach rumuńskich, w znacznej mierze na linie rumuńskie, tak iż ruch transzportowy galicyjskiem drzewem przez Odesę zmniejszył się w ciągu jednego roku o blisko 30 proc. Okoliczność ta spowodowała rosyjskie ministerstwo skarbu do zredukowania opłat, pobieranych w porcie odeskim od galicyjskiego drzewa. Opłata, wynosząca dawniej 1/3 kopiejki za pud, została zmniejszoną o połowę.

— Krótce ma być zatwierdzona ustawa nowego przedsiębiorstwa akcyjnego transportów i ubezpieczeń, zakładanego pod nazwą Tow. wschodnio-rosyjskiego, z kapitałem 9 mil. rb., w celu urządzenia stosunków handlowych z Syberją. Zadania nowego przedsiębiorstwa są prawie identyczne z programem zatwierdzonego już w początkach r. b. Tow. zachodniego transportów i ubezpieczeń w Warszawie, na które koncesję otrzymali pp. Baumritter i Landau.

— Ponieważ cena cukru w okręgu kijowskim przeniosła 4 rb. 60 kop., oznaczone jako norma najwyższa na r. b., przeto minister skarbu polecił wypuścić na rynek wewnętrzny 500 tys. pud. cukru z zapasu nietykalnego. Na każdą cukrownię przypada z tego tytułu 1,25 proc. produkcji rocznej.

— „Prawit. Wiestn.“ zamieścił rozporządzenie ministra finansów o przedłużeniu terminu przewozu węgla zagranicznego bez cła na użytek dróg żelaznych do d. 1 lipca 1901 r.

Komunikacje.

— Rozpoczęło już swe czynności biuro Tow. kolei Częstochowa-Herby. Zarząd tej linii, liczącej kilka odnóg kopalnianych i fabrycznych, znajduje się w Petersburgu.

Kapitał, potrzebny na budowę, jest już zebrany i złożony w rosyjskim Banku handlowo-przemysłowym w Petersburgu. Linja ta, licząca wraz z odnogami 30 wiorst, będzie zbudowana w ciągu roku, licząc od lata r. b., ruch zaś otwarty będzie już na wiosnę. Jak wiadomo, linja Chęstochowa-Herby, na którą otrzymał koncesję p. Semiczew, przedsiębiorca petersburski, stanowić będzie najkrótszą linję komunikacyjną między Warszawą a Wrocławiem, z pominięciem terazniejszej okólnej drogi na Sosnowiec.

Departament celny wydał rozporządzenie, ażeby agenci kolejowi na stacjach pogranicznych załatwiali, na żądanie pasażerów i przemysłowców, wszelkie formalności celne, odnośnie do bagażów i towarów. Za czynności te ustanowiono następującą opłatę: kop. 50 od pojedynczego bagażu i po kop. 15 od następnych. Za towary beczkowe—po kop. 50 od 100 pudów wagi, wyżej zaś ponad 100 pudów po 1/10 kop. za każdy pud następny; oclone—po kop. 1 od każdego rt. 1.50 cła, o ile opłata celna nie przewyższa rb. 750.

Według doniesienia „Now. Wrem.”—profesor Instytutu inżynierów komunikacji, p. Bogusławski, otrzymał polecenie kierowania studjami nad wytknięciem linii kolejowych: Kowno—Janów—Poniewież—Kreitzburg, Lida—Orany i Lincewo-Hajnówka.

Minister komunikacji wydał rozporządzenie, ażeby w mającym się odbyć we wrześniu, w Paryżu, kongresie kolejowym wzięli udział, oprócz przedstawicieli centralnych władz kolejowych, także i przedstawiciele oddzielnych kolei.

Wystawy.

Warszawskie Towarzystwo ogrodnicze urządza w październiku r. b. wystawę owoców w Warszawie. Korzystając z tej sposobności, komisja owocarska tegoż Towarzystwa postanowiła odbyć w tym samym czasie kilka narad z udziałem rzeczoznawców i osób, interesujących się owoctwem; celem ustanowienia doboru owo-

ców najwłaściwszych dla sądów Królestwa Polskiego, omówienia sposobów zwalczania szkodników, używania nawozów sztucznych i t. p. Narady odbywać się będą w lokalu Towarzystwa (Bagatela 8), poczynając od d. 6 października, o godz. 10 rano.

Z inicjatywy zarządu stadnin państwowych, w jesieni r. b. w wielu guberniach, jak donoszą „Birż. Wied.”, mają być urządzone wystawy koni włościańskich roboczych. Na nagrody przeznaczono skromną sumę 15 tys. rb.

Ogólne.

W gub. astrachańskiej, w rejonie „sienie-morskim”, wydzierżawionym przez dom handlowy „Markow i Bezzubikow”, wiosną r. z. zaszedł fakt masowego zakopania ryby. Specjalna delegacja od różnych ministerstw i od komisji walki z dżumą, obecnie ogłasza, że zakopano wtedy 6 milj. sztuk ryby, ważącej 56 tys. pudów. Powodem do zakopania był nadmierny połów, gdyż nie zdążyła wszystkiej ryby przesolic. Oskarżenie firmy o niszczenie ryby w celu podniesienia jej ceny—upadło.

Rolnictwo.

Z kredytu melioracyjnego od r. 1897 do d. 15 grudnia 1899 r. wydano 27 pożyczek, ogółem 104 tys. rb., na urządzenie sadów owocowych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 25 lipca. Uspokojenie giełdy mocne, zwyżkowe trwa w dalszym ciągu, znajdując dobry grunt dla siebie w uprzednim przesadnym obniżeniu wszelkich wartości spekulacyjnych. Z banków bardzo mocno z chińskim, który podniósł się do 230 (niedawno jeszcze notowany był niżej 200); handl.-przem. 212—213,5, międzynarodowy 335, dyskontowy 487—490. Z akcji kolejowych południowo-wschodnie 114—119, I-sze podjazdowe 54. Z walerów naftowych bakińskie po 820, kaspijskie 722,5, udziały Nobla 12200—12350—12300, akcje 610. Z wartości metalurgicznych aleksandrowskie 125—128, briańskie 306—311, Sormowo 83—82, putiłowskie 110,5—112. Renta państwowa dziś bez ruchu; nominalnie 97,5 i 95. Pożyczki premjowe: I—320, II—271, III—209.

Warszawa, 6 sierpnia. Listy likwidacyjne w dużych odsetkach—98,50. Listy zast. ziemskie 4 1/2 proc. nominalnie 98,50; 4-proc. w tranzakcjach—

87,50. Listy zastawne 5 proc. m. Warszawy—ostatnia seria 98,40; 4 i pół proc. 90,50. Listy zastawne m. Łodzi 4 i pół proc. 86,35. Dla akcji usposobienie wysekujące przy ruchu drobnym obracano dziś tylko Rudskiem po 717,5—702,5—707,5 i putiłowskiem po 108—109.

Orzekł: na Londyn 94 rb. 95 k. za 10 funtów sterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 73 i pół k. za 100 fr.; na Wiedeń 39 rb. 15 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełdy) 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Na wewnętrznych rynkach zbożowych tendencja słaba, na co wpływa obfite zaopatrowanie nowego ziarna z Ameryki. Względnie mocniej w Anglii. Zbiory wypadły wszędzie pomyślniej, niż oczekiwano, lubo—jak to zazwyczaj—w większości krajów nie dorównują szosłorocznym i z tego względu prędszej czy późniejszej nastąpić musi trwałsza ogólna swyka cen. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszennica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	96,75	—	—	—
• Londynie	104,5—115,25	—	80—87,25	74,75
• Marsylii	100—106	—	—	—
• Berlinie	118	108,25	97,75	—
• Gdańsku	86—91	—	—	—
• Królewc	—	70,5—71,75	65,25	78,25

Na rynkach rosyjskich wewnętrznych bez zmiany—usposobienie osłabło i ruch drobny, nieco mocniej w portach, gdzie swykasyły się dowozy, a razem ruch eksportowy. Płacono:

	Pszennica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	88—97	64—67	65—79	75—80
• Kijowie	88—90	60—62	60—61	—
• Odesie	85	64	58	58
• Lwowie	—	66—70	58—70	—
• Rydze	89—90	66—67	57—58	78—79

CHMIEL. W Warszawie usposobienie wysekujące; za pud prima ładują 18—20 rb. Z Norimbergi donoszą o cenach mocniejszych przy ruchu małym. Prawie wyłącznie ładane są chmiel zielono-barwiste po 85—115 m. Stan chmielników w kraju i zagranicą jest przeważnie pomyślny.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Po 19-wiekowych próbach usiłowań, świat chrześcijański teraz tylko dowiedział się, jaka jest prawdziwa myśl w Apokalypsie św. Jana.

Wyszła z druku książka pod tytułem:

„Troistość w naturze

albo Epopeja Filozoficzna”,

napisał ks. Julian Dobkiewicz

Magister św. Teologii.

Wydanie drugie, przejrane i pomnożone.

Cena kop. 60. (340)

Skład główny w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.
(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
Nr 2, Rywańska Nr 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapiecki. Ceny niskie, stałe. (73)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

pod kierunkiem ANNY KOCZOROW-SKIEJ, nauczycielki w Poznaniu, Strzelecka 3B, ma do umieszczenia: Nauczycielkę francuską z dyplomem, na 350—400 rubli rocznie. Nauczycielkę polską, znającą dokładnie język angielski, niemiecki, francuski, a co się tyczy muzyki, to była nauczycielką w konserwatorium w Nowym-Jorku, pensja roczna 400 rubli. Nauczycielkę w średnim wieku, osobę bardzo dystygnowaną, znającą dokładnie język francuski i niemiecki, do towarzystwa państwa, lub opieki nad młodszymi dziećmi.

Patentowane Ogniotrwale Stalowo-pancerne

KASY

FABRYKI

„GRAFIT”

Warszawa, Kotzebue 4.

DYREKTOR

zatwierdzonej przez p. Ministra Finansów 7-klasowej szkoły handlowej

K. LORENTZA w Radomiu

podaje do wiadomości Rodziców i Opiekunów, że egzaminy do klas: wstępnej (niższej i wyższej—od 8 lat), pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej rozpoczną się po wakacjach 14 (27) sierpnia. Prośby na imię dyrektora i dokumenty przyjmuje codziennie kancelaria szkoły. Od nowowstępujących wymagana jest znajomość przedmiotów w zakresie szkół rządowych realnych. Szkoła mieści się w domu własnym. Przy szkole jest pensjonat. (353)

Inżynier-Mechanik

z zagranicznym wykształceniem i wieloletnią praktyką, poszukuje posady. Adres dla ofert: J. C. Warszawa, Złota 28, m. 51. (347)

Bankier. Nie, panie, nie mogę dać mojej córki człowiekowi, mającemu taką masę długów.

Konkurent. Ale pomyśl pan o tem, jak starożytni są moi przodkowie.

Bankier. Wszystko jedno. Ja nie handluje już starszyna.

(Flieg. Bl.)

Dyrektor Szkoły Handlowej,

założonej przez

F. F. LASKUSA

w Warszawie, Koszykowa 9.

niniejszem ogłasza, że wstępne egzaminy dla nowowstępujących uczniów do klas przygotowawczych młodszego i starszego oddziałów, do I i II specjalnych klas, będą rozpoczęte z d. 15 (28) maja 1900 r., po wakacjach zaś z d. 20 sierpnia (1 września) r. b. Szkoła korzysta ze wszystkich praw, przysługujących pozostałym na służbie, jak również uczniom Rządowych Handlowych szkół, i pozostaje pod kierunkiem Ministerstwa Finansów. Prośby o przyjęcie przyjmuje osobiście Dyrektor szkoły każdorazowo od 9 rano do 1-ej pp., oprócz niedziel i dni świątecznych. (355)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 cztwrtę koku grubego bez dosta wy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 25 kop. (1)

Z „ROZMÓWEK” OLLENDORFA.

— Czy podobna ci się „Wesoła wdówka” p. Danielewskiego?

— Tak — „Ciotka Karola” to istotnie bardzo wesoła farsa. (Kolce)

NA PLACU WYSTAWY PARYŻKIEJ.

(Dwie damy usiłują przekonać angiaka): — My nie mamy wcale nienawidzić dla cudzoziemców, i jeżeli postawisz nam pan dobrą kolację, lubię cię będziemy zupełnie jak Niemca! (Lust. Bl.)

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM

Sześcioklasowym realnym męskim z klasą przygotowawczą

przy ulicy Hortensja Nr 2, w Warszawie

lekcje rozpoczną się 22 sierpnia (4 września) r. b. Dawni uczniowie obowiązani dopełnić zapisu osobiście lub listownie przed 12 (25) sierpnia r. b. Warunkowo promowani, po dopełnieniu zapisu we właściwym czasie, mają przybyć na egzamin 19 sierpnia (1 września) r. b. Egzaminy dla nowowstępujących rozpoczną się 16 (29) sierpnia. (356)

Przełożony szkoły

Wojciech Górski.



POMPY

wzask. system.

SIKAWKI,

Rezerwary,

ARMATURY,

Rury, Pasy do

maszyn, Pakunki

i techniczne

wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.

Warszawa, Nowo-Miodowa Nr 1. (1726)

MŁODA,

wykształcona panienka, sierota, która ukończyła niedawno gimnazjum, łagodna w obyczaju, miłująca sztukę, pragnie przyjąć stosowną posadę na wsi w szanownym obywatelskim domu. Świadectwa jaknajlepsze z poprzednich posad. Adres dla listów: Warszawa, Nowo-Zielna Nr 46, m. 7, u państwa Strugul (codziennie). (356)

WARSZAWA.

WODY MINERALNE NATURALNE

świątego czerpania, oraz Ługi, Sole, Pastylki i Salamy wprost ze źródeł nadeszły do (236)

SKŁADU WÓD MINERALNYCH
PRZY APTECE

D-ra T. HEINRICHA

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefonu № 1239.

W Zakładzie Naukowym żeńskim VI-klasowym

ANNY JASIEŃSKIEJ

w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 15 (pałac hr. Józefa Potockiego). Zapis uczennic powakacyjnych na rok szkolny 1900-1901 rozpocznie się 21 sierpnia. Egzamin wstępny odbywać się będą 3 i 4 września. Lekcje zaczynają się 5 września. (320)

W Zakładzie wychowawczym 6-klasowym

PAULINY HEWELKE.

Zapis od 15 sierpnia. Egzamin wstępny od 1 września. Lekcje 4 września. (197)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. (100)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Biega № 8. (170)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (5)

1,500 do 3,000 rb.

poobecnego dochodu rocznego może mieć każdy aptekarz, urzędnik, kupiec i t. p., nabywając za 400 do 600 rb. maszynę „EKONOMIA PROGRESS” do wyrobu wód gazowych. Cenniki i opinie wysyła za 10 marek 7 kop. Fabryka Maszyn do wyrobu wód gazowych i aparatów aptecznych IPPO & Comp. (dawniej Kotowski), Warszawa, Szarygła 5. Telefon 1405. (178)

Fonografy, Gramofony,

ważki z polskim tekstem, swojskimi melodiami, największy wybór w magazynie optycznym STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Swiat, 45. Tamże wybór motorków elektrycznych i parowych, latarek magicznych, kinematografów, lornetek teatralnych, termometrów, barometrów i t. p. Wysyłka za zaliczeniem. (313)

NOWY

ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

z klasą wstępną i pensjonatem

Marji Wiktorowej Kaczyńskiej,

Warszawa, ulica Wspólna № 49.

Zakład urządzony będzie według ostatnich wymagań higieny i pedagogiki. Uczennice, zarówno pensjonarki jak i przychodnie, znajdą — oprócz wykładów według programu gimnazjalnego — konwersację w obcych językach, lekcje muzyki, gimnastyki i śpiewu, tudzież staranne wychowanie i opiekę troskliwą. W roku bieżącym przyjmowane będą uczennice do klas: wstępnej, I, II i III-ej.

Zapis uczennic od 15 sierpnia odbywa się codziennie od godz. 4 do 6 popoł. w Kancelarii Szkoły (Wspólna № 49). (344)

W 6-klasowym Zakładzie Wychowawczym

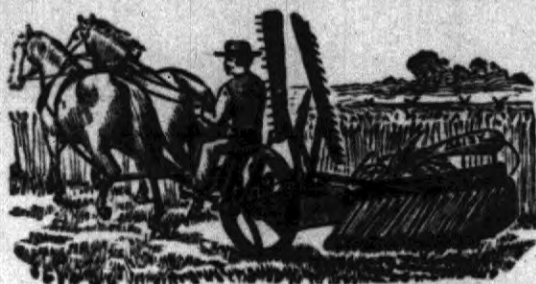
ANIELI HOENE,

zapis uczennic rozpocznie się d. 21 sierpnia, egzamina wstępne 1, 3, 4 września. Kurs nauk 5 września nowego stylu.

WARSZAWA, ul. Mazowiecka № 4. (328)

W SALONIE. — Pańska żona ma zachwycający i nadzwyczaj silny głos!

— Ki pan ją słyszy śpiewającą; ale gdybyś ją pan usłyszał, jak się ze mną kłóci — to dopiero ma głos!... (Kołce)



Kosiarki,
Zniwiarki i
Zniwiarko-Wiązalki
MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie, z wyborowych materiałów, przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych ulepszeń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal; z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk rolkowych i uproszczonych przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Zniwiarki są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciśnienia na karki końskie, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami. używanymi do innych zniwiarek. Wreszcie podstawową zaletą maszyn Mac Cormicka jest taniość naprawy, wskutek niskich cen części zapasowych.

Tysiące zniwiarek i kosiarek Mac Cormicka, sprzedanych w kraju, dostarczyły mi mnóstwa chlubnych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości jego maszyn.

Zniwiarki, sprzedane przeszło przed kilkunastu laty, pracują dotąd ku zadowoleniu moich szanownych Klientów.

UDOSKONALONE GRABIE KONNE

New-York Champion

z uproszczonym przyrządem do podnoszenia zębów i do przyciskania tychże do ziemi, w razie potrzeby dokładnego wydrapania ścierniska.

Grabie działają bez żadnych trybów.

Dla mniejszych gospodarstw są najdogodniejsze grabie konne

„TYGRYSIĄTKO“

bardzo trwałe, bez siedzenia, 2,4 metra szerokie, o 20 zębach, w cenie rb. 26.

◆ Oplisy i ilustracje wysyła się franco, gratie. ◆

GLÓWNA REPREZENTACJA W SKŁADZIE

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

(280)

NA WYSTAWIE OBRAZÓW.

— Jakie widoki przypadają pani najbardziej do gustu?

— Widoki matrymonjalne.

(Kołce)

KAPY NA ŁÓŻKA.

**Firanki, Trykotażę i Wyroby
Ponczosznicze bez Szwu**

w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca

MARJA TALMA

ul. Krucza № 46, obok Alei Jeroz., dawniej Książęca № 4.

CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

BIELIZNA WEŁNIANA.

FABRYKI V-VE R. FRISON

w Paryżu i Warszawie,

polecają posadzkę inkrustowaną z cementu prasowanego nadzwyczaj pięknych wzorów od 60 kop. łokcie kw. dr., z poręczeniem tak trwałości samej posadzki jak kolorów użytych do inkrustacji na lat piętnaście.

JEN. REPREZENTACJA I WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

T. KICZOROWSKI i S-ka

Warszawa, Erywańska № 5, Tel. № 1355.

(341)

W Zakładzie Naukowym żeńskim 6-klas.

(z klasą wstępną i pensjonatem)

KONSTANCJI SWOŁYŃSKIEJ

№ 15, ul. Foksal № 15.

egzamina wstępne powakacyjne i poprawki odbywać się będą 1, 3 i 4 września. Lekcje rozpoczyna się 4 września. Zapis uczennic od 12 (25) sierpnia, codziennie od 10 rano do 6 popołudniu. (342)

POLITYCY W CUKIERNI — Co wy myślicie o tem, że król serbski żeni się z panią Maszyną wbrew woli Milana?

— Ze teraz w Serbji walczyć będą ze sobą milaniści i maszyniści.

W KARPINSKI & W LEPPERT

**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**



CENNIKI BEZPŁATNIE

• WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie 82.

(304)

«ROJENIA». OBRAZ VITTORIO
CORSO'SA Z GALERJI NARO-
DOWEJ W RZYMIE.





DZIAŁ ILUSTROWANY.

GABRIEL SARRAZIN.

STUDJUM LITERACKIE.

W dniu 5 czerwca wygłosił w Krakowie p. Gabriel Sarrazin odczyt p. t.: *«L'Europe romantique et le romantisme d'action»*, stanowiący jeden ze wstępnych rozdziałów w studjach o poezji polskiej, które on obecnie przygotowuje do druku.

Sarrazin nie należy do tych pisarzy popularnych, których książki rozchwytywane są w lot, ale tem bardziej cenią go wyborowe sfery inteligencji, z rokiem zaś każdym wzrasta we Francji jego znaczenie i dobroczynny wpływ wśród najmłodszych, wśród tych zwłaszcza, których ożywia idealizm tak w natchnieniach artystycznych, jak w dążnościach politycznych i społecznych.

Idealista w aspiracjach, gorący entuzjasta z usposobienia, subtelny wielbiciel duchowego piękna, krytyk, upatrujący główne zadanie swoje w budzeniu zapału do wielkich dusz i wielkich dzieł, przytem świetny mistrz stylu—Sarrazin uosabia najbardziej pociągające pierwiastki ducha francuskiego. «To jeden z kierowników naszego idealizmu—powiedział o nim Henryk Berenger¹⁾—tego idealizmu, który określić można jako religję duszy i jej nieskończonych tęsknień». Ciekawą jest ewolucja, która doprowadziła tego idealistę do szukania w poezji polskiej pokarmu dla najwznioślejszych pragnień duszy.

Z wieku należy Sarrazin do pokolenia, które kształciło się w szkołach pod świeżem a gnębiącym wrażeniem pogromu 1870 roku. Nie dziw przeto, że gorąca chętka podźwignienia ojczyzny ożywiła go od młodości w jego marzeniach i myślach. W tym względzie łączył się z najbliższymi przyjaciółmi: Edwardem Rod, Pawłem Bourget i przedwcześnie zgasłym znakomitym krytykiem Emilem Hennequin.

Wspólnie uznali oni, że rozluźnienie obyczajów i pyszałkowate zasklepienie się w uczuciu własnej wyższości, zbyt znaczny, niestety, miały udział w spowodowaniu strasznej klęski; jasnem wobec tego stawało się, że tylko praca mogła wyprowadzić Francję z toni upadku, praca wszechstronna nad sercem i nad umysłem, nad poprawą moralną i nad rozszerzeniem widnokręgu wiedzy i myśli.

Do jednego dążąc celu i wspólnie potępiając rozpaczony wówczas pod wpływem Emila Zoli, brutalny i pesymizmem zabarwiony realizm, w rozmaitych jednak poszli kierunkach i z biegiem lat coraz bardziej oddalali się od siebie. Hennequin, umysł teoretyczny a ścisły, igrzący do filozofii pozytywnej i upatrujący

w nauce główną podstawę życia, zdrowia i rozwoju społeczeństw, zapragnął w obranej przez się dziedzinie krytyki prowadzić dalej dzieło Taine'a i w przeciwstawieniu do krytyki literackiej stworzyć krytykę naukową, czyli estopsychologję, która—badając dzieła sztuki, warunki ich powstania i wpływu, i szukając w tem wskazówek do poznania duszy tak jednostek, jak narodów—miała stać się szczególnie ważnem źródłem do rozumienia praw, kierujących życiem duchowem społeczeństw. Owocem jego rozmyślań w tym kierunku była *«La Critique scientifique»*, rozprawa, która zyskała rozgłos europejski i między innemi przełożoną została na język polski.

Edward Rod, szczególny czując pociąg do kwestyj etycznych, podniósł rodzinę i cnoty rodzinne jako rekojmię dobrobytu materialnego, konsekwencja zaś myśli poprowadziła go do szukania w religii podwaliny nie tylko rodzinnych, ale wszelkich cnót. Myśli swoje począł wygłaszać tak w szkicach literackich, jak w powieściach; rozległość widnokręgu, bystrość analizy i wykwiśniętość formy zyskały mu licznych czytelników; lecz dziś zastęp ich maleje, postać Roda coraz bardziej usuwa się w cień, zabrakło mu bowiem zapału, który porywa i zdobywa—słowa jego nie z serca szły, ale tylko z rozumu.

Paweł Bourget postanowił był w swoich *«Etudes de psychologie contemporaine»* zrobić rozrachunek z najbliższą przyszłością i z ujemnymi pierwiastkami jej wpływu na pokolenie współczesne. Ale choć sercem rwał się do dobra, umysł miał on zanadto przyzwyczajony do negacji, zmysły do sybarytyzmu; po za powłoką pięknych myśli i słów, czuł się człowiek trawiony chorobą sceptyzmu. W powieściach przedstawiał upadek dusz, pokłóconych z prawem moralnem, ale robił to tak, że zamiast budzić obrzydzenie do złego, raczej upajał jadowitą słodyczą grzechu.

W tem gronie, Sarrazin jeden uosabiał potęgę tych idealnych uniesień, których godłem *contra spem spero*. Był naturą nawskroś poetyczną, to jest taką, w której pierwiastki uczucia i wyobraźni stawały na pierwszym planie. Więc ani kult nauki, ani kult cnót rodzinnych nie mogły go zaspokoić, jak Hennequina lub Roda, gdy myślał o podźwignieniu ojczyzny. Wyobraźnią sięgał nierównie dalej. Śniły się młodemu marzycielowi nadludzkie, bohaterskie usiłowania i poświęcenia, i tą drogą wyrabiał się w nim przeświadczenie, że żywa wiara w ideał i kult heroizmu, są tem jedynem źródłem, w którym się ożywią dusze i napelnia świeżą mocą. Ale gdzie tego szukać i jak zwalczyć zabójcze działanie pesymistycznego realizmu Zoli i jego szkoły? Tu Sarrazin ulegał atmosferze otoczenia, szukającego w obcych literaturach nowych, a wzmacniających pierwiastków. Wówczas to bowiem Bourget, Hennequin, Rod ogłaszali jedne po drugich szkice z życia umysłowego Anglii, Niemiec, Włoch. Schuré o kilka lat wyprzedził ich był pełnem lotu poetyckiego dziełem o

¹⁾ *«L'aristocratie intellectuelle»*; 1895; por. str. 146—168.

dramacie muzycznym i Wagnerze, a Voguë przyćmiewał ich wszystkich świetną książką o powieści rosyjskiej, w której otwierał nowy świat, mający na długo przykuć uwagę Francji.

Tym duchem natchniony, udaje się Sarrazin do południowych Niemiec, czas jakiś spędza we Fryburgu, ale literatura niemiecka nie umie go pociągnąć; rzuca się wtedy w studjowanie języka i poezji angielskiej, i tu znajduje ów idealizm, którego szukał. — «Ci ludzie — pisze on o poetach Anglii — wiedzą, co to dusza i umieją żyć życiem wewnętrznym». Uderza go i zapala «głębokie ich przejęcie się zaświatem, zmysł mistyczny, surowe wielbienie Boga i natury, czystość uniesień miłości, słowem wyższe życie ducha we wszystkich postaciach...»; «wszystko zaś obwinięte w nieskończoną jakąś melancholję, ale zawsze waleczną, bo zawsze uszlachetnioną uczuciem obowiązku dla obowiązku, wysiłku dla wysiłku». — Owocem dłuższego pobytu w Londynie i dziesięcioletnich studjów, są dwa tomy ¹⁾, w których koło olbrzymiej, a szczególnie dlań uroczej postaci Schelleya, skupia on kilku poprzedników jego oraz następców: Coleridge'a, Wordswortha, Keats'a, Landora, Browningów, Rossetti'ego, Swinburne'a, Tennysona i Walt Whitmana. — Nie są jednak te studia rozbiorami krytycznymi, szukającymi stosunku autorów do epoki, lub wykazującymi zalety i wady ich dzieł; nie, to raczej wylewy duszy rozkochanej w nieskończoności piękna, szczęśliwej z piękna, które odkrywa w duszach pokrewnych, i usiłującej szczęście swego zapалу przelać w innych. Słowem, to krytyka impresjonistyczna w najlepszym znaczeniu wyrazu, krytyka urastająca w samoistne dzieło sztuki, w poemat liryczny, zrobiony z kilku najlepszych dusz nowoczesnych w najlepszych chwilach ich życia i natchnień.

Studja te Akademia wieńczy, Bourget wita gorącym artykułem, Berenger zaś stawia autora ich obok Voguëgo, jako inicjatora «tego cudownego kosmopolityzmu, który rozszerza widnokręgi umysłowe ludów, obdarza nieba narodowe nieznanymi gwiazdami i odświeża w rasach wyczerpujące się czucie ludzkości».

Ale nie chce Sarrazin poprzestać na laurach krytycznych; pragnąłby zasoby swego zapалу zużytkować w dziedzinie twórczości czysto artystycznej, więc pędzi w świat szukać nowych wrażeń. Goni go jednak, powiem to nawiasem, nietylko gorączka wrażeń, lecz także szlachetne i dumne uczucie niezależności literackiej. Nie jest on zdolny zaprzadzić się do pracy dziennikarskiej, w usługach któregośkolwiek stronnictwa politycznego; przytem należy do tych nadzwyczaj rzadkich we Francji literatów, którzy stronią od wrzawy Paryża, a szukają ciszy. Że zaś środki materialne ma szczupłe, więc, jako prawnik z zawodu, szuka posady rządowej i otrzymuje ją zrazu w australijskich kolonjach w Noumea, potem w Afryce, potem na południu Francji, dopiero w r. 1897 osiedla się w Ljonie, gdzie skupia koło siebie grono młodych literatów, wydających obecnie modernistyczną «Revue»: «La terre nouvelle».

Pierwszym wyrazem jego twórczości poetyckiej jest prześliczna książka «La Montée» (1892), prozą rytmiczną napisana, z godłem *de l'éphémère à l'éternel*, spowiedź duszy, dzieje stopniowego jej wznoszenia się od rzeczy skończonych i zmiennych do rzeczy wiecznych. Tęsknoty do nieskończoności i nieskończonego szczęścia, skupiają się tu raz po raz w uczuciach miłosnych, darzących obok rozpaczliwie krótkich chwil rozkoszy, szeregiem zawodów i cierpień, ztąd walka z fatalną ich potęgą, bóle zaś tej walki uczą go — jak niegdyś Leopardi'ego — wielkiej marności wszelkich

uczuć osobistych i, jak niegdyś Leopardi, znajduje on nareszcie spokój w zupełnym oderwaniu się od miłości. Tylko poeta włoski znienawidził życie i utonął w nirwanicznym odrętwieniu ciągłego myślenia o śmierci, w duszy zaś poety francuskiego kipi żądza czynu, przeraża nicość, więc szczęśliwy, że sam wyzwolił się od jarzma pragnień, pogrążając się w panteistycznej kontemplacji Boga w naturze; z wyżyn swoich śledzi biegu życia okiem współczującym a radosnym, bo wie, że «wieczne esencje wesela szybują po przestrzeniach, pełne współczucia dla ich wiekuistego kontrastu na ziemi», bo czuje, jak jego własną duszę oczyszcza kontemplacja, nicestwając w niej wszystko, co z materji.

Opowiedziawszy dzieje własnej duszy, odtwarza Sarrazin w obu następnych utworach: «*Memoires d'un Centaure*» (1894) i «*Le roi de la mer*» (1897) dusze bohaterów, szerzących po świecie panowanie prawdy i miłości. Formę mamy tu tę samą, co w «*La Montée*» — prozę rytmiczną, ale doprowadzoną do mistrzostwa, do szczytów harmonji, których nie dosięgnął, zdaniem prof. Desdevises ¹⁾, dotąd nigdy żaden pisarz francuski: *Ce chant de triomphale allegresse* — mówi on o «*Królu morza*» — *dont aucune page écrite en français n'égale l'harmonie...*

Co do treści, są to — zdaniem tegoż Desdevises — wylewy nostalgji za czynem. — «To śpiew dzwonu — woła jeden z najmłodszych krytyków, E. Hollande — wzywający do skupienia wewnętrznego, w którym wytworza się idealistyczna wizja rzeczy», czyli wizja wiecznych idei pod kształtami zmienności. — Wreszcie Berenger ogłasza Sarrazina, jako twórcę nowego rodzaju w literaturze, *le roman poème*. Jest to powieść życia wyższego, bohaterstwa duszy, powieść syntetyczna, i jako taka, przeciwieństwo dotychczasowej powieści analitycznej, ona jest dziełem wyobraźni, uczucia i liryzmu, nie zaś obserwacji i krytyki; jest wreszcie artystycznym wyrazem prądu, który dąży ku połączeniu twórczości z ideałem moralnym.

«Pędzić z gór na góry — że przytoczę tu znowu słowa prof. Desdevises — ponad nizinami, gdzie marnieje wielkie stado ludzkie, wznosić się aż do nadobłocznych krain przeczystego światła, to wielka zaiste i szlachetna rozkosz dla ducha; ale tak się wznosząc, traci się styczność z ludźmi, górna zaś kraina światła, jest także krainą sniegu i bezpłodności... Słowa te doskonale stosują się do Sarrazina.

Natchnienia jego były lotad wyrazem lotu duszy w nieskończenie jasną, lecz także nieskończenie odległą i bardzo nieokreśloną dal ideału; po długich zaś bujaniach w świecie zaziemskich marzeń, następuje znużenie, prowadzące za sobą uczucie czczości, na które uskarżał się największy z marzycieli, Słowacki, doznając w takich chwilach tęsknoty do jakichś suchych zajęć, nawet do pracy nad matematyką. Sądzę, że uczucie to nie było obcem Sarrazinowi, i że w miarę lat coraz bardziej oddalało go od idealizmu angielskiego. Idealizm ten, wolny, jak wiatr, unoszący się ponad wszystkim, co przywiązuje człowieka do ziemi, i dumnie ignorujący, lub też niemniej dumnie depreczający rzeczywistość, był świeżym i czystym powiewem w ciężkiej atmosferze kupieckiej praktyczności tego najpraktyczniejszego na świecie narodu, był objawem uprawnionych i niezbędnych dla zdrowia reakcyj ducha przeciw ciału; ale z drugiej strony, właśnie z powodu swoich arjelowych, niepochwytanych kształtów, mógł być rozkoszną rozrywką dla wyobraźni, lecz nie mógł dać pożywienia umysłowi i duszy.

¹⁾ «*Les poètes Anglais*», 1885; «*La renaissance de la poésie anglaise*», 1889.

¹⁾ Georges Desdevises du Désert jest profesorem uniwersytetu w Clermont - Ferrand i jednym z najpoważniejszych obecnie znawców literatury i historii hiszpańskiej. Wydał «*L'Espagne de l'ancien régime*», 2 t. (Lacine et Oudin).

Praktyczni też anglicy ze wstrętem odwracali się od największego z idealistów swoich, Shelleya; kontynentalni zaś jego wielbiciele, unosząc się nad niebiańskim wdziękiem jego osoby i natchnień, nie mogli nie odczuć przytem tęsknoty do idealizmu, który, równie wysoko szybując po gwiazdach, czerpałby jednak z ziemi swe soki żywotne. Tęsknotę tę znał Sarrazin. — Dołączyła się do tego inna okoliczność. Klęski polityczne Francji zmusiły ją do zmiany w polityce międzynarodowej. W duszach szlachetniejszych odezwały się odgłosy pogrzebanych ideałów. Ozwały się one przed laty trzema, w czasie rzezi ormiańskich, i przyniosły z sobą współczucie dla uciśnionych, żądę okazania im czynnej pomocy, marzenia, które nie tak dawno oręż francuzki szerzył po świecie. W nastroju tym podtrzymało Sarrazina obcowanie z przyjaciółmi polakami. Pod wpływem ich zajął do poetów polskich i niespodzianie znalazł tam ten idealizm, którego tak szukał, a który zbyt jednostronnie wyrażała poezja angielska.

«W dwudziestym roku życia — wyrażał się Antonio Fogazzaro w listownej ze mną rozmowie — byłem namiętnym wielbicielem Byrona, w trzydziestym, z tym samym zapalem ukochałem Mickiewicza». Widownią tej samej ewolucji staje się dusza Sarrazina. Po eterycznym, nawskroś fantazyjnym idealizmie angielskim, poważny idealizm polski, równie wysoko pnący się w górę, ale zarazem wszystkimi konarami głęboko zapuszczony w głąb ziemi, życia i cierpienia. Dzięki temu, ideał moralny staje się sercem i mocą poezji polskiej, i w niej się rozwiązują, znalazłszy swój najwyższy wyraz, trwożne szukania europejskiego romantyzmu i bajronizmu. I ten duch poezji naszej porywa

serce i umysł Sarrazina. W roku zeszłym, we wzniętym odczycie o Mickiewiczu, wygłoszonym w Paryżu, przeciwstawia on ideał moralny, wytryskujący z natchnień wieszczów, ideałowi intelektualnemu współczesnej poezji europejskiej, następnie zapala się myślą zaszczerpienia kultu heroizmu moralnego, z pomocą poezji polskiej, w sceptycznych dziś i skłonnych do pesymizmu duszach francuzkich.

Stanowisko najsluszniejsze, najwznioślejsze i najsympatyczniejsze. Dopomóżmy szlachetnemu pisarzowi naszym współczuciem i wdzięcznością.

* * *

Znamienne wreszcie i pocieszające jest to, że Sarrazin, uosabiając w sztuce aspiracje etyczne, umie jednak pociągać ku sobie umysły i kierunki najmłodsze, te nawet, które występują na widownię mniej lub więcej zarażone dekadencją ignorowaniem ideału moralnego.

Tajemnica tego uroku i wpływu tkwi w nieśmiertelnej młodości ducha, która wieje z jego pism. Niech też zakończeniem szkicu niniejszego będą następujące słowa Berenger'a, prześlicznie określające ową młodość ducha: «W życiu każdego młodzieńca znajdzie się chwila pełna jasności, szalu i lotu ku wszystkiemu, co wielkie jest i godne miłości; chwila ta przechodzi wkrótce i znika wśród wszystkich bólów i nędz przeznaczenia, ale wspomnienie jej napędza życie jakąś nostalgią — otóż tę chwilę, podniesioną do punktu najwyższego tragizmu i piękna, umiał Sarrazin odtworzyć w swych poetycznych powieściach».

Marjan Zdziechowski.

WIDOWISKA

W OBERAMERGAU.

Dzisiaj teatr odszedł daleko od kościoła, bardzo nawet daleko, — a ukształtował się w instytucję niezależną, oddala się coraz bardziej, walcząc w imię czystego artysty o wszystkie możliwe prawa i swobody, nawet o prawo do niemoralności.

I pomyśleć tu, patrząc na takie rzeczy, jak „Moja kuzynka“ albo „Boubouroche“, że teatr pochodzi w prostej linii od religijnego kultu i że pierwsze formy sceniczne odchowwały się na marmurowych skrzydłach świątyni — wprawdzie bałwochwalczej, greckiej, pierwotnej, niemniej jednak świątyni, dla czci bóstwa wzniesionej.

Cały nasz teatr europejski, z Lope de Vega, Szekspirem, Moliere, Schilerem i Fredrą, zawarty był, jako zawarte jest rozłożyste drzewo w drobnym nasieniu, w kuli greków dla boga wina i radości — Dionisjosa. W wiekach średnich teatr po raz drugi mógł być zrodzić się z naturalnego swego pnia religijnego; po wszystkich miastach, po wszystkich klasztorach grzano „misterja“, ale prąd ten nie znalazł swego Eschylosa, ani Sofoklesa, którzyby tchnęli weń potężną duszę wielkiej sztuki, — i usechł, jak roślina bez ożywczego słońca. Jedyna gałązka tylko dochowała aż do dni naszych cudem jakimś żywotność swoją: to przedstawienia pasyjne w małej górskiej wiosce bawarskiej, Oberamergau. Poczęte w r. 1631, jako skutek ślubu,



Widownia teatru w Oberamergau, w Bawarii.

złożonego w strasznej chwili moru, przedstawienia te zdołały przetrwać ataki wielkiej nieprzyjaciółki sztuk, Reformacji, i kształtując się mozolnie, drogą tradycji, doczekały się ostatecznie czasów nowych, które zapewniły im wprawdzie powodzenie, rozgłos, przyszłość może, ale kosztem artystycznej reformy, która zniszczyła wszystko to, co w przedstawieniach tych było samorodnego, naturalnego, szczerzego, oryginalnego.

Widowiska pasyjne odbywają się w Oberamergau co lat dziesięć i trwają od środka wiosny do jesieni, co niedzielą i święto, przez cały dzień z przerwami. Treścią ich: największa tragedia, jaką ludzkość przeżyła i przeżyć była zdolna — zamęczenie na śmierć torturami, przeznaczonemu dla najgorszych wyrzutków społecznych, Tego, który uczył ludzi kochać bliźniego swego jak siebie samego i chlebem płacić za kamień. Aktorzy — to cała niemal ludność bawarskiej wioski. Oberamergau

posiada ludności zaledwie parę tysięcy, a w przedstawieniu bierze udział do 700 osób. Na przedstawienie to składają się: sceny dramatyczne i monolog, wypowiedane przez Prolog, wiersze i proza, chóry i żywe obrazy, — spektakl kolosalny, trwający dziesięć godzin na otwartej, na podobieństwo greckiej, scenie, przed widownią, mogącą pomieścić 4 tysiące widzów.

O samym dramacie pasyjnym, — od chwili, gdy wtrącać się doń poczęli różni przysięgli poeci, dyrektorowie królewskich teatrów i dyrektorowie królewskich Akademii sztuk pięknych, — nie warto się rozpisywać. Niezawodnie sceny ułożone są zgodnie z historyczną prawdą, boska postać bohatera sztuki przemawia samymi tylko słowami Biblii, kostjomy są odtworzone według umiejętności archeologicznej, a poprawnego wiersza i potocznej prozy nie psuje żadna dysharmonia. Tylko w tej nieszczerzej robocie niema tego, co sta-

nowilo cały urok, całą oryginalność i całą rację bytu widowisk XVII wieku: głębokiej wiary, która czyniła z pasji tej nie teatralny spektakl, ale podniosłą modlitwę. Jeżeli więc może dziś co interesować naprawdę ciekawego widza, to jedynie tylko gra aktorów, bo człowiek, szukający wrażeń religijnych, pójdzie dziś do kościoła, a ten, co szuka artystycznych wyłącznie odczuć, znajdzie je w „Griselidis“ Silvestre'a albo „Samarytance“ Ro-stand'a.

Otóż chlapi bawarscy udają raz na dziesięć lat aktorów w taki sposób, że posiadają wśród najpoważniejszych krytyków — zwolenników i przeciwników.

Jest to dowód w każdym razie, że zdołali świat zainteresować.

W widowiskach tych bierze udział cała wieś oczywiście — utalentowani i ambitni jako aktorzy, pozostali zaś jako funkcjonariusze: woźni, kasjerzy, stróże. Komitet, złożony z 24 członków, pod przewodnictwem... burmistrza, wybiera już w grudniu aktorów, wyznacza role, dozoruje, kontroluje, kieruje i wyznacza kary za zaniedbanie. Kar tych niewiele prawdopodobnie przychodzi wyznaczać, bo ci szczególnie amatorowie, jeżeli czem grzeszą, to chyba zbyt gorliwością i zapalem.

Cała ludność przez lat dziewięć czeka gorączkowo na ów błogosławiony rok dziesiąty, a dzieci wzrastają w marzeniach i nadziejach... Każdy chłopiec marzy o roli Chrystusa, każda dziewczynka o roli Marji. A tymczasem od lat najmłodszych biorą udział w ży-

wych obrazach i grają role aniołków... Lud bawarski, a zwłaszcza górski, nie odznacza się pięknnością wogóle; ale tu, w Oberamergau, nie raz przynajmniej brzydota. Zwyczaj miejscowy każe nosić chłopcom, jak i dziewczętom długie włosy, hoduja je też wszyscy ze szczególną starannością, dzięki czemu wszyscy grają bez żadnej charakterystyki: aktorzy ci w życiu tak się noszą, jak im to potrzebne jest na scenie.

W ten sposób tradycja staje się „szko-

łą“ i wieśniacy - aktorzy przygotowani są do swego zadania doskonale. Znamy nie znajdują naprzykład dość słów uznania dla żywych obrazów. Obrazy te, ułożone przez Ludwika Langa, znanego rzeźbiarza, przeplatają akcję dramatu pasyjnego; rozpoczyna widowisko obraz wypędzenia Adama i Ewy z Raju, potem następuje adoracja Krzyża, — w dalszym ciągu każdą ważniejszą scenę dramatu poprzedza żywy obraz, za-

bierze udział po kilkadziesiąt i nawet po kilkaset osób, nikt nigdy nie zauważył najmniejszego drgnięcia — wszyscy pozują, jak zakłęci w kamień. Złudzenie jest zupełne.

Role kobiece grane są wogóle źle — i Oberamergau nigdy dotychczas nie miało znośnej Marji; ale męskie role oddawane są z przekonaniem, które się chwilami udziela nawet wymagającemu słuchaczowi. Postać Chrystusa miała dawniej dobrego przedstawiciela w Meyerze (cieśla, który grał ją trzy razy: w 1870, 1880 i 1890 latach), — obecnie gra ją Lange, zdun. Ten mówi często fałszywie, ale, o ile nie mówi, jest porównywalnym: doskonała gra twarzy, wielki i namaszczonej spokój w ruchach, słodczy w spojrzeniu. W scenie ukrzyżowania pozostaje Lange zawieszony na krzyżu przez całe dwadzieścia minut, co nie każdy aktor z pewnością potrafi. Odznaczają się też chłopkowie, grający Judasza, Pilata i Heroda.

O przedstawieniach tych pisał u nas przed dziesięciu laty Józef Kotarbiński; obecnie ks. Szlagowski, który, podkreślając zawrót głowy, jakiego doznawać muszą górscy cieśle, murarze i rolnicy, gdy przez rok cały są przedmiotem podziwu tłumów inteligencji i zajęcia się całej europejskiej prasy — wzdycha na końcu: „Dobrze, że to tylko co dziesięć lat się powtarza!“

Pisał też o widowiskach pasyjnych Spasowicz, który godzi się w całości z radą, jaką dał król Ludwik II mieszkańcom wioski bawarskiej:

„Sprawujcie się po staremu, nie zmieniajcie“. Przedstawienia te — mówi nasz krytyk — stanowią paleontologiczny zabytek zeszłych wieków, mocno zastanawiający ludzi współczesnych właśnie tem, że pochodzi z epoki, kiedy wiara była mocniejsza, energiczniejsza. Zabytek ten znajduje się w pewnym reku arcyzachowawczej masy chłopstwa, doskonale nadającego się do takiego zachowania.

N. K.



Scena ukrzyżowania, odtworzona podczas tegorocznych widowisk pasyjnych w Oberamergau.

czepnięty ze Starego Testamentu: narady Saachedrynu poprzedzone są przez znowę synów Jakóba na Józefa, pożegnanie Chrystusa z Marją — tęsknota ulubienicy z „Pieśni nad pieśniami“; ostatnią wieczerzę — mauna na pustyni; modlitwę w Ogrójcu — pracę „w pocie czoła“ Adama na roli; rozpacz Judasza poprzedza rozpacz Kaina. Obrazy te kończą się wreszcie, gdy lud wybiera Barabasza. Otóż każdy z nich trwa całe trzy minuty, a choć w niektórych

ODGŁOSY Z WARMJI.

I.

W Olsztynie, w lipcu.

Jadę w kierunku Mławy. Z Warszawy do granicy pruskiej tylko kilka godzin drogi: wycieczka dla kolarza!—mimo to za słupami granicznymi dla nas prawie *terra incognita*, choć tam silnie dźwięczy jeszcze wśród ludu nasza rodzima mowa, obejmująca ongi daleko większe obszary: od Mławy w okrąg do Królewca, a stąd dalej jeszcze w litewszczyznę do Tylży i po za nią. Obecnie obszar nasz etnograficzny w Prusach wschodnich stopniał i wciąż topnieje. Polską bryłę etnograficzną tworzy wyłącznie lud, reszta klas społecznych zniemczała do szczytu. Wobec niesłychanych upośledzeń i prześladowań języka polskiego i wszelkich objawów życia polskiego, chociażby najniewinniejszych, dziwić się istotnie należy, że te szczątki ludowe ocalały. Gdyby kruszec ludowej bryły etnograficznej nie był tak twardym i wiernym macierzystej gwarze a starym zwyczajom i obyczajom, byłaby już dawno stopniała cała bryła tak, jak jej górne warstwy, i przepadła na wieki. Ludu samego w tem zasługa, gdyż w dziejowej przeszłości wcale się o niego nie troszczono, a obecnie jest on najzupełniej opuszczony. Do osłabienia tego, jak sądzimy, bardzo ważnego posterunku słowiańskiego, przyczyniają się znacznie różnice wyznaniowe: lud polski na Warmji jest obrządku rzymsko-katolickiego, zaś sąsiadujący z nim mazurzy Prus

WIDOWISKA W OBERAMERGAU.



ANTONI LANG, odtwarzający postać Chrystusa podczas tegorocznych przedstawień pasyjnych.

wschodnich—wyznania ewangelickiego. Rząd pruski, zniewalając podstępem i niesłychaną presją pierwotnie katolickich mazurów do przejścia na protestantyzm, oddalił ich tem od pnia narodowego. Polacy-katolicy w przesadzie religijnej oddzielili się od polaków-ewangelików, stali się dla ostatnich—jakgdyby wyznanie było probierzem narodowości—nie tylko całkiem obojętnymi, lecz w części nawet wrogo usposobionymi, co się odnosi zarówno do zewnętrznych, jako też i wewnętrznych stosunków. W samych Prusach wschodnich—jako prowincji pruskiej, do której wcielona jest Warmja w większej części—wsiaknął w lud antagonizm religijny, dzięki propagandzie, tak dalece, że polski warmiak, chcąc kogo zelżyć, nazywa

go „mazurem“. Przed sądami pruskimi toczyły się wielokrotnie procesy o obrazę czci z powodu „mazura“. Zła wola lub bezmyślność tłómaczą z drugiej strony obojętność względem polskiej ludności Prus wschodnich tem, że ostatnia jest tylko napływową na ziemi, leżącej za obrębem „dawnych granic“, chociaż co do warmiaków i mazurów właśnie wysoko powinniśmy cenić ich dobytek kulturalny, całemu narodowi cześć i zaszczyt przynoszący. Z pustyni staropruskich zrobił pracowity lud polski potem swoim kraj cywilizowany. Zresztą kwestja kolonizacji polskiej Prus wschodnich w części tylko jest prawdziwą, co wykazuje dowodnie dr. Sieniawski. Prusy stare były bowiem geograficznem, a nie etnograficznem pojęciem, a na obszarze, objętym tem mianem, przed zajęciem go przez plemiona geto-litewskie, zasiedziały była ludność słowiańska, pozostając odtąd tylko pod panowaniem nowych zdobywców. Świadczą o tem zapiski najstarszych kronik i najstarsze nazwy ziemio- i miejscopisne, co potwierdzają także niektórzy niemieccy uczeni, jak Hartknoch, Obermüller, a w części pośrednio i kronikarz krzyżacki Dusburg. Maroński windykuje ludności słowiańskiej całą przestrzeń aż do rzeki Pasargi. Kronika oliwska wyróżnia wyraźnie „pruthenos“ jako szczep panujący, a „pomerani“ są w niej pierwotną ludnością krajową.

Tak czy inaczej, obojętność nasza jest grzechem.

Jabłonna!... Janówek!... Nowy Dwór!... Nowy Georgjewsk!... Podmiechówek!—



WIDOWISKA PASYJNE W OBERAMERGAU. WIDOK OGÓLNY OBERAMERGAU, w Bawarii. Na prawo widać gmach, w którym odbywają się widowiska pasyjne.

woła po kolei konduktor. Parowóz mknie chyżo równiną mazowiecką, której krańce giną na linii nieboskłonu. Krajobraz jednostajny ciągnie się bez końca. Tylko tu i owdzie migną w przelocie ubogie strzechy wiosek, lub strzelista wieża kościoła, albo pagórek—*rara avis*—blekitniejący lasem. Idzie tak aż do Mławy. Dłuższy przystanek na stacji nadgranicznej. Ukazują się mundury pruskie, sztywnie poruszające się, jak na manekinach. Tu przesiadam się z II do IV klasy. Nikogo z ludu, tylko w przeciwnym kącie kilku żydków z kuferkami i tobołkami, jadących do Ameryki jako wychodźcy.

Ilowo: jesteśmy w Prusach. Z konieczności trzeba tu zanocować, gdyż pociąg dalej nie idzie. Cywilizację znać. Przy dworcu wcale porządný hotel. Hotelarz i restaurator wygląda, jak jaki bankier, ubrany elegancko i pretensjonalnie. Gruby, długi łańcuch złoty spada mu w karku na potężny brzuszec, a każdy niemal palec jego świeci brylantem, turkusem lub rubinem. Siedzi, oparty na ręce, przy butelce „*Johannisbergera*“, puszczając od czasu do czasu kółeczka dymu w górę z wonnej *havanny*. Powitał mnie, przedstawiając się i polecając jaknajlepiej—swoją hotel. Nazywał się Spassmacher. Ma wielką fortunę, której dorobił się—rzecz dziwna—w lichem nadgranicznym miasteczku Ilowie na hotelu, w którym rzadko kto jada lub nocuje, chyba, że jest do tego zmuszony tak, jak ja. Na hotelu ani na restauracji, jak mi później opowiadano, majątku nie zebrał. Zbogacił się na handlu—ludźmi. Gospoda służy mu tylko za parawan dla właściwego interesu, jaki prowadzi, utrzymując agenturę wychodźstwa do Ameryki. Ma on swoich ludzi, uwijających się po Królestwie Polskim, którzy dostarczają mu towaru ciągle, raz więcej, raz mniej, jak się trafi. Za sztukę, wyprawioną w drogę za ocean, płaci mu po cztery i po pięć marek, wedle towaru i zapotrzebowania. Rocznie przez jego ręce przechodzić ma po kilka tysięcy wychodźców. Nadto zmienia im pieniądze, zaopatruje ich w żywność i inne przedmioty, naturalnie po cenach słonych i w dodatku naganiacze jego przywożą mu towar zawsze na noc pociągiem, który dalej nie idzie, tak że ofiara musi u niego zanocować i płacić za nocleg pół marki. Pożal się Boże, co za nocleg! Oglądałem go. Istny chlew, w którym biedni ludziska sypiają gromadnie na barłogach słomy, bez różnicy płci. Wyjeżdżając z rana, widziałem także, jak z nędznej tej kwatery pakowano ludzi, niby bydło, wprost do wagonów kolejowych, po czterdziestu do jednego. Poznałem w tłumie i wczorajszych żydków. Spassmacher z surową miną stał przy wyjściu z noclegowego więzienia, liczył i zapisywał sztuki, wydając im

jakieś czerwone karty. Do pomocy miał trzech drabów. Ci wypychali biednych wychodźców do wagonu, przesturując wolniej wsiadających i tych, co w zamieszaniu i wśród krzyku nie łatwo dawali sobie rady z pakunkami. Jedną kobietę z dwojgiem dzieci uderzył nawet jeden z naganiaczy. Kobięcisko rozpla-



OLSZTYN (Allenstein) na Warmji. Ogólny widok miasta od wschodu.

kało się na głos, ale niedługo było zawodzenia, gdyż porwano ją wraz z dziećmi i wciśnięto do wagonu.

Smutny nad wszelki wyraz był to obraz nędzy ludzkiej. Nędzarze i nędzniczy!

Jadę w kierunku Działdowa (Goldau). Kraj falisty, mało zaludniony. Przynajmniej z okna wagonu rzadko widzi się siedliska ludzkie. Krajobraz o tle zielonem, na którym miejscami odbija jaskrawo czerwoność dachów lub ceglistość domów. Tu i owdzie widać z zieleni czerniały młyn wietrzny, łopocąc skrzydłami jednostajnie. Osady rzadkie. Fabryk także mało. Z Działdowa zbaczam na prawo przez Nibork (Neidenburg) do Olsztynka (Hohenstein), dalej w kierunku Ostrady (Osterode) jeszcze dwie stacje do Mielna (Mühlen), gdzie wysiadam, by zwiedzić pole wielkopomnej bitwy grunwaldzkiej. Grunwald, dziejowe miejsce pogromu i złamania potęgi zakonu krzyżackiego, zwany przez Niemców Tannenbergiem, leży pomiędzy Działdowem a Ostradą. W Mielnie kończy się droga żelazna. Tu trzeba nająć wóz i jechać końmi do pobliskiego Gierzwałdu (Geierswalde), z kąd tylko mila drogi do celu podróży.

W bliskości pola bitwy mieszka znany były poseł, ks. Wolszlegier, jeden z najdzielniejszych działaczy narodowych w Prusach. Jest on proboszczem w Dąbrownie (Gilgenburg). Na obszarze, obejmującym pole bitwy, stoją dziś trzy wsie. Najbliżej Gierzwałdu Stymbark (Tannenberga), Grunwald (lud polski zowie miejscowość: Grynwald, po niemiecku: Grünfelde) i Łodzigowo (Ludwigsdorf), leżące na właściwym polu bitwy. Ponieważ Niemcy bitwę pod Grunwaldem zapisali w dziejach, jako „*Schlacht bei Tannenberg*“, więc wzniesli przy tej miejscowości pamiątkowy kościółek z napisem: „*Hier fielen einstens 100,000 Mann*“ („Tu padło ongi 100,000 ludzi“), bez podania jakichkolwiek szczegółów a nawet czasu, kiedy tak olbrzymia liczba ludzi znalazła śmierć, lub od czyjego oręza doznano tak wielkiego pogromu. Napis zaiste bardzo znamienity.

Z Olsztynka udałem się do Olsztyna,

stolicy Warmji, należącej dziś wraz z Mazowszem pruskim do prowincji Prus wschodnich, utworzonej w r. 1878. Teraźniejsza Warmja obejmuje obszar 77,19 mil kwadr., a składa się z 4 okręgów czyli powiatów: licbarskiego (Heilsberg), braniewskiego (Braunsberg), olsztyńskiego i reszelskiego (Rössel),

liczących ludności mniej więcej 250 tysięcy, w tem polaków—katolików 60 tys. Są atoli na Warmji jeszcze i polacy-protestanci. O tych atoli, na podstawie synonimu: polak-katolik, nikt się nie troszczy i nikt ich nie liczy, lecz zwyczajnie, zbijając wszystkich ewangeliki

w czambuł, wciela się nawet przez nas ten odłam naszej ludności do Niemców. Dawniej podawano liczbę polskiej ludności na Warmji na 90 tys. osób.

Dr. Sieniawski w znakomitem dziele „Biskupstwo warmińskie“, wydanem w r. 1878, pisze, że południowa część powiatu licbarskiego ma osady polskie. Obecnie uważają polacy warmijscy powiat ten za zupełnie zniemczony i może nie wiedzą, iż tam dogorywają jeszcze resztki polskiej ludności, jak to ma miejsce także na Środkim Szląsku, gdzie są jeszcze miejscowości polskie, o których jednak nikt bliższych szczegółów nie wie. Bądź co bądź, uwzględniając także polskich protestantów na Warmji, sądzę, że nie będzie przesady, jeśli polskiej ludności na Warmji liczyć będziemy 70 tys. Warto by postarać się o cyfry bardziej dokładne. Pruska statystyka nie może służyć za źródło, gdyż o narodowości zamilcza tak, jak napis kościółka w Stymbarku o dacie bitwy pod Grunwaldem. Atoli dałoby się to uskutecznić prywatnie, jak to np. zrobił na Łużycach dr. Muka, a Ramult na Pomorzu. Prawda, że prywatna statystyka przedstawia, zwłaszcza w Prusach, niezmiernie trudności i wymaga dużo czasu i wydatków. Ale od czegoż są nasze instytucje naukowe? Zresztą nie powinno by zbraknąć i ludzi dobrej woli, którzy, bez uszczerbku dla siebie, mogliby ponieść potrzebne na ten cel ofiary pieniężne.

Praca taka jest nagłą. Warmja bowiem należy do rzędu trzech najbardziej zagrożonych etnograficznych obszarów polskich. Zalew niemiecki podmula tam wciąż ziemię polską i pochłania jej kawał po kawał. Wysterkają jeszcze z toni skrawki i poodrywane wysepki. Trzema temi najbardziej zagrożonemi posterunkami są: na Pomorzu ziemie: kaszubska, łębska, słupska i bytowska, ludność polska w środkowym Szląsku i na Warmji. Na wszystkich trzech tych obszarach, dość od siebie odległych, podobne istnieją stosunki. Miasta, wyższe stany i tak zwana inteligencja, wraz z przemysłem i handlem, zupełnie zniemczone. Niedobitki polskie są po wsiach, odleglejszych od „traktów cywilizacji“ i „tętna kultury“. Żywił polski, jak gdyby

uciekł i skrył się w sielaku ostroniu przed tępicieństwem niemieckim. Na Warmji jest ludność polska osiadła tylko po wsiach, a w miastach niemieckich, prócz ciężko na Niemców pracującego polskiego proletariatu, Polaków tak dobrze,

jak nie ma. Kościół katolicki, lubo krąjącym tym, zacząwszy od kardynała Hozjusza, rządziło dawniej tylu znamienitych i sławnych biskupów polskich—wyparł się tradycji i stał się dziś w niebezpieczniejszym jeszcze stopniu, niż

szkoły niemieckie, pomocniczym dla rządu zakładem Niemczenia ludu polskiego. Słowo Boże, głoszone ludowi polskiemu, rozbrzmiewa po kościołach w języku niemieckim, niezrozumiałym dla niego i niemiłym. Kołodziej.

EDEN.

W cichym Edenie moich marzeń sennych
Kwitną rozkoszne, balsamiczne kwiaty.
Tam lilje białe drżą wśród róż płomiennych,
A chryzantemy lśnią przepychem szaty.

W cichym Edenie moich marzeń złudnych
Bielą się śnieżne posągów marmury,
O boskich rysach i kształtach precudnych,
A po nad nimi ciemniejszą lazury.

W cichym Edenie moich marzeń wiewnych
Postać dziewczęca płynie nieuchwytna,
I patrzę na mnie dwoje oczu rzewnych:
Maro niepewna, o maro błękitna!

CARPE DIEM!

Z życia korzystaj, nigdy nie zwlekaj,
Z czary swobody chętnie pij!
Mar nie pożądaj, cudów nie czekaj;
A póki żyjesz—w szczęściu żyj!

Życiem, co dane, ciesz się radośnie,
Wszystko, co dobre, w serce chłoń!
Ciężar istnienia co chwila rośnie;
Dzień, co dochodzi, szybko goń!

Kresy dni twoich są ci nieznane,
Nie wiesz, czy jutro ujrzysz dzień!
Z szczęścia korzystaj, które ci dane,
Zanim żywota przejdzie cień!

Stanisław Hłasko.

CHŁOPSKI ŚWIAT W POEZJI LENARTOWICZA.

2)

Naczenie więcej za to napotyka u Lenartowicza postaci niewieścich, które od tamtych różnią się chyba tylko staranniej szm wykończeniem. Z nich wszystkich atoli bezwzględnie najlepiej udała się poecie *Jagoda*. «Po brzoźowym, cichym lesie dziewczę idzie» i zbiera borówki, a tak jest wesela pełna i taka szczebiotka, że ani na chwilę nie zmiłknie, bo wtedy nawet, gdy porozmawia z zajacem, który wystraszony «uciekł w chrusty», wnet pieśń jej z ust się wymyka, jak gdyby dla zrównoważenia uciechy dziewczęcej—żałośliwa, smutna. Treścią bowiem tej pieśni losy dwojga sierot: chłopaka, co był, «jak aniołek taki złoty», i dziewczyny, która, «jakby fryga, nigdzie miejsca nie zagrzała». Niebawem jednakże urywa dziewczę piosenkę na chwilę, gdyż usłyszało dzwonki bydła, powracającego do domu w południe, a tak zna już odgłosy dzwonek, że chociaż krów nie widzi—wie, iż «to Pawłowa, to Graniata». Od krów zwracają się myśli Jagody do Burka, «dobrego psiska», które nigdy nie zaczepi «starego ze wsi dziada», ale za to na krzyk: «myszy!»—zaraz ziemię «kopie, potem kicha». Wnet też, skoro dzwonki przestały dzwonić, słyszymy znowu dalszy ciąg przerwanej pieśni:

„Pożegnała siostra brata, Bywaj zdrowy! bywaj zdrowy!
Pożegnała temi słowy: Smutno świeci zachód złoty,
„Kiedy idziesz za kraj świata, Długa żalność, krótkie słowa—
Mój braciśku, bywaj zdrowy”. Zegnały się dwie sieroty...”

Na kilku atoli strofkach pieśń urywa się znowu, bo lotna myśl w głowie dziewczęcej z prawdziwą naiwnością powraca do jagód, których trzeba sporo

uzbierać, ażeby kupić soli. Jagody same jednak aż proszą się, ażeby je dziewczyna wzięła do dzbanka: «Weźże i mnie, weźże i mnie, i ja świeża»—wołają ku niej wokół—toż skoro tylko dzban wypełnił się niemi po brzegi, znowu wraca piosenka o sierotach. Poszedł brat w obce kraje i «chociaż mu nie zbywało ani soli, ani chleba»—wnet posmutniał z tęsknoty za ziemią rodzinną. Piśze więc list do siostry, a w nim wszystkie swoje pragnienia «piórkiem pawia» opisał:

„Wzięła siostra liść kaliny,
Napisała mało wiele,

Tyś braciśzek, ty jedyny,
Tyś mi anioł w ludzkim ciele”.

List zaś ten wietrzyk «cichem wianiem» zaniósł do rąk brata, hen w dalekie strony.

Najbardziej więc typową postacią ze wszystkich niewieścich w poezji Lenartowicza jest ta właśnie *Jagoda*, bo w niej skupił poeta wszystkie te cechy, jakie zwykł był nadawać wieśniaczkom, a zatem—pogodę oblicza, naiwność w myślach i wysłowieniu ich, śpiewność i szczebiotliwość, które to cechy najwybitniej wystąpiły w tym obrazku. Smutek zaś ten, jaki z piosenki Jagody odzywa się, szczerze odpowiadający smętkom ludowych śpiewów, jest przemijający, jakoby dla zrównoważenia szczęśliwości dziewczęcia wprowadzony.

W niczem od poprzedniej postaci nie różni się młode dziewczę wiejskie *Wiochna*, bo na jej obliczu taka sama, jak u tamtej wryta jest radość, bo i ona jest niemniej naiwną, niemal że dziecinną czasami w swoich

SZTUKA STOSOWANA.



Grupa, wyrzeźbiona w srebrze przez artystów paryskich pp. Daragon, Pillet i Acose, stanowiąca przepyszne dzieło sztuki, przyznane w r. b. francuskiemu klubowi automobilistów, jako nagroda Gordon-Bennetta.

rozumowaniach i myślach, których pełną ma głowę, a które w niestychanie szybkim tempie jej nasuwają się co chwilę. Raduje się tedy dziewczę, że Pan Bóg jest taki dobry, kiedy tak ślicznie świat cały ozdobił, kiedy dał jej braciszka, ażeby ona z dziećciem co dzień pieścić się mogła. Nie długo jednakowoż zatrzymuje się przy swoim braciszku, wnet przychodzi jej na myśl to, co ludzie mówią o niej: a więc o długich warkoczach, z którymi ma tylko kłopot przy ich rozczesywaniu, i o urocznych oczach, w których nie znowu aż tak pięknego nie upatruje sama Wiochna. Matka także mówiła raz, że córka nie rośnie, ale to drobna rzecz, bo skoro tylko ciepły deszcz na wiosnę zacznie padać—ona szybko wyrośnie, jeśli dobrze na nim zmoknie. Nie jest także Wiochna taka nierozumna, jakby to się mogło wydawać, gdyż umie czytać «na książce»; a kiedy «raz na święcone ulepiła baranka», to wszyscy dziwili się bardzo, bo baranek siedział, jak żywy. Lub też gdy na Trzy Króle zrobiła «Świętą Pannę i Syna»,

„I z lilją staruszką,
I z lirenką pastuszką,
To się ludzie zbiegali,

Z całej wioski lecieli,
I za głowę się brali,
Matce wierzyć nie chcieli“.

Naiwna jest atoli ta Wiochna, jak rzadko; dalszy ciąg zwłaszcza jej zwierzeń świadczy o tem najwymowniej. Nie boi się tedy Wiochna niczego, tylko bąków, «co latają w ogrodzie», jałówki, która kłuje, boi się także «tęczy na wilgotnym obłoku», gdyż tęcza ta mogłaby ją z ziemi unieść daleko «do białego miesiąca», lęka się naostatek grzmotów. Zresztą serce jej nie trwoży się niczego i całe jest przepełnione radością, która często znajduje wylew na zewnątrz—ztań też ludzie mówią o Wiochnie: «Ot, cieszy się, bo głupia»... Nie zaznała też ona nigdy żalu ani tęsknoty, trzy razy zaledwo w życiu zapłakała: raz, gdy babka zmarła «w tej ciemnej komorze», drugi raz, kiedy we wsi wszczął się pożar, a trzeci raz wreszcie, gdy raz do chaty przyszedł ubogi dziadek i zaśpiewał żalną piosenkę, grając na lirze.

Dziewczyzna znown—to jakby opisana już raz przez Lenartowicza *Wiochna*—tylko o kilka lat starsza, wszystkie jej bowiem cechy natury i usposobienia wcale niezmienione, nie inne, jak u tamtej. Tak samo bowiem, jak *Wiochna*, jest *Dziewczyzna* ciągle wesółą, bo dla niej kwieci się dolina, dla niej wschodzą ranne zorze, dla jej szczęścia Bóg dał wszystko. To też umie ona wywdziżyć się Stwórcy, opiekując się powojem, który pnie się po krzakach, i lichą ptaszyną, co wieczorami «śpiewa sobie na kalinie w matuli ogrodzie». Podlewa tedy w skwarne lato kwiaty i strzeże gniazda, ażeby z niego chłopcy nie wybrali pisklat, bo i coby zresztą robiła, wszak jej jest tak dobrze w chacie matczynej, że nie wie nawet, jak przemijają lata i dnie całe bez smutku i zlej doli:

„Czasem tylko, gdy do chatki
Zła wieść zakolacze,
To na łonie mojej matki
Zal nad ludźmi spłaczę“.

Tak samo wreszcie jest i Maryś, w utworze p. t. «Niewiasta i święte pielgrzymy»—wesółą. I ona cieszy się, bo ma «ręce do roboty, serce do kochania» i lniahy przyodziewek, i pasek z lipowego lyka. Słowem cała wieś, całe Mazowsze, cały kraj cieszy się i wesele w poezji Lenartowicza: raduje się więc u niego i ten wieśniak, który w polu wolki pogania, orząc pługiem czarną rolę, i ta dziewczę, którą dzień cały prześpiewa przy pracy, i ten młody parobek, który w niedzielę i święta tańczy do upadłego, byle się tylko sposobność nadarzyła. Że lirnik mazowiecki przedstawiał ciągle ziemię swoją ukochaną, za którą płakał i tęsknił długie lata w obcej stronie, że ją malował w jasnym świetle najświetniejszych kolorami, jakie posiadał na swojej paletce—to jasne i zrozumiałe dla każdego. Miał bowiem Lenartowicz wrodzony sobie ja-

kiś dziwny optymizm, który przeglądał ciągle z niego i z jego utworów niemal wszystkich. A optymizm ten zasłaniał mu oczy na ciemne strony życia wiejskiego, i ztań też wzięła się owa czystość charakterów, nie zamącona niczem, nie zmazana żadną najdrobniejszą skazą. Ztań poszła ta konsekwencja, że lirnik mazowiecki, jeśli przypominał sobie jakie postacie wioskowe i potem je rzucał na papier w delikatnie wykończonych szkicach, to one były i być nawet musiały nieodzownie jasnymi, pogodnymi—jak niebo w dzień słoneczny. Rzecz tedy śmiało można, iż wszystkie te sceny i postacie, jakie z życia wieśniaczego odtworzył nasz poeta, że wszystkie one niemal były świetlane—nigdy pochmurne, a przynajmniej bardzo a bardzo rzadko. Dobroć ta tedy i miękkość, jaka leżała już w samej naturze Lenartowicza—sprawiła, że to wszystko, co było wieśniacze, co było ciche, musiało być dobre, że wieśniak taki, jaki występował w jego utworach, musiał mieć w sobie wiele wdzięku, często—kroć nawet grubo więcej, aniżeli go miał w rzeczywistości. A wystawianie to postaci wiejskich w świetle niekoniecznie zawsze prawdziwym, owe ciągle zachwyty nad tem, co wiejskie, co spokojne, owe roztkliwiania się nad gniazdem bocianiem na dachu chałupiny, lub też pieszczotliwe lubowanie się w twarzach pogodnych, wesółych, a bardzo do siebie podobnych, musiały przypisać Lenartowicza o wadę fatalną, z jaką często spotyka się w poezji naszej, to jest o sentymentalną czułościowość. Tymczasem nasz poeta nie starał się o nowe formy, o nowe źródła, z których mógłby zaczerpnąć natchnienia, a rozmiłowany w to nie ludowym, przywykł tylko do tego tonu, zbliżonego do mowy wieśniaczej, tak że innym językiem przemówić nie był zdolny. Postacie zaś, ciągle z jednego stanowiska przedstawiane, musiały tracić barwę sobie właściwą; ponieważ zaś nie były obdarzone większym zasobem wyobrażeń, a ciasny tylko zakres myśli był im przeznaczony, przeto powtarzały tylko myśl jedną—i lirnik mazowiecki popadł w jednostajność, skoro z jego obrazków wyglądały oblicza ciągle śmiejące się, ciągle uradowane, a zawsze jednym przemawiającym językiem, na jeden i ten sam sposób. Boć przecież trudno by zgodzić się na to, ażeby język naszego lirnika mazowieckiego oddawał należycie mowę ludową, ażeby do jej tonu dobrze się dostrajał. Nader tedy trafna jest uwaga prof. Tarnowskiego, który w swoim studjum o Lenartowiczu powiada, iż «wieśniak, gdyby wiersze pisał, starałby się pisać je poprawniej, czyściej, szlachetniej, niż mówi; a swoje wyrażenia lokalne, czy prowincjonalne, kładzie nie z rozmysłu i zamiłowania, ale poprostu z braku wprawy, z braku władania formą. Poeta więc, który tym wiejskim stylem pisze, pisze inaczej, niż lud sam tworzy; przesadza, zdaje się sam nienaturalnym przez wielką prostotę; a jego poezja, wiernie niby do wiejskiej podobna, tylko uszlachetniająca ją, wprowadza do poezji artystycznej ton i formy wiejskie, ale przesadzone, przekrecone, niewierne»¹⁾.

Chciał i pragnął Lenartowicz dostroić się zawsze do ludowego tonu i nawet kilka razy to mu się udało, np. w «Mazurze za wołami» lub w ustępie «Opieśniach gminnych». W wielu atoli razach ton ten okazał się źle pochwyconym, bo czyż możemy np. wyobrazić sobie taką naiwność u wiejskiego dziewczęcia, jaką mamy np. w «Wiochnie»? Dobrą jest ona u Wiochny, ale nie zawsze, nie ciągle. Trudno bowiem przedstawić sobie tak pierwotnie skonstruowaną naturę, jaką właśnie widzimy u tego dziewczęcia. Gdzież bowiem szukać takiej naiwności, jaką odznacza się Wiochna, którą trwożą tylko baki, żółte osy

¹⁾ Rozprawy i sprawozdania. Kraków, 1896. II, str. 320.

«z nad łąki i jałówka, co bodzie», tęcza na niebie i «piorunów trzaskanie»? Albo czyż nie jest grubo przesadzona i wymuszona naiwność Wiochny, kiedy ona zwierza się nam ze swojej spowiedzi? Wszak dziecię ma już pewne pojęcie złego i grzechu, a tutaj tymczasem napotykamy dziewczynę, która nigdy nie zgrzeszyła niczem, w której pojęciu nadto wylanie kilku kropel miodu z dzbanka jest grzechem niemal ze śmiertelnym. Czyż nie słyhać w tych zwierzeniach fałszywego tonu, jaki powstał skutkiem zmuszania się poety do tworzenia w sposób jaknajwięcej zbliżony do pieśni ludowej? — czyż nie słyhać nuty, pojętej i uchwyconej mylnie w sposób przesadny, boć takiej naiwności napróżnoby kto szukał? A takie np. tytuły utworów, jak: «O Baśce, co jej krowę zajeli», lub «Coś tam o Kurpiach», «Jak to na Mazowszu», lub wreszcie: «Z kalety dziada, którego niegdyś nazywano poetą», czyż nie są wyszukane, ażeby już w napisie zaznaczyć ton ludowy? Że są tytuły takie wymuszone—tego chyba udowodniać nie potrzebujemy.

Jak już wyżej wspominaliśmy, postacie lirnika mazowieckiego odznaczają się niemal wszystkie pogodą oblicza; nie dziw, wszak sam poeta powiedział w «Małym światku», iż «smutek w wieśniacze nie wchodzi wrota». Zaledwo parę razy dał Lenartowicz obrazy żalu, jaki się budzi w duszy chłopskiej, ale zawsze, trzeba przyznać, utwory tego rodzaju wypadły jaknajlepiej. Bo czyż nie jest o wiele szerszym i naturalniejszym żal dziewczyny w wierszu p. t. «Tęsknota» od radości «Wiochny»? «Całe noce, dnie i lata płacze» dziewczyna za swoim Jankiem, który pojechał na wojenkę i opuścił «niebogę, co go tak kochała». To też, kiedy nie powraca, kiedy o sobie wieści nie daje—kochanek opanowuje żal niezmierny:

Oj, przyszpilię mi nad głową Oj, zaplećcież mi różową
Rozmarynu ziele, Wstążkę na wesele“.

Z rozpaczny za ukochanym pragnie śmierci, bo zgon dla niej miłszy, niż życie bez tego, którego całem sercem umiłowała sobie toż wołałaby leżeć w mogile «w polu cicho», gdzie tyle smutku bezbrzeżnego, gdzie ptakby jej nucił piosenkę tęskną:

„A miłemu, jak zastuka To powiedzcie, niech nie szuka
Do chaty matczynej, Marysi jedynej“...

A czyż nie czuć w tych strofach tonu prawdziwie rzewnego i serdecznego, czyż myśl tutaj nie jest jakoby wzorowaną na pieśni ludowej? Smutkiem też przepelniony jest obraz «Dwu dusz» chłopskich, z których jedna biała i piękna, a druga czarna. Zgodnie bowiem z wyobrażeniami ludu ¹⁾ naszego zużytkował tutaj Lenartowicz wierzenie, jakoby łyzy matki, padające na złą córkę, mściły się po zgonie grzesznicy w ten sposób, że dusza cała zczernieć musiała. Druga zaś dusza, która za życia na ziemi doli nie zaznała, a była tak słaba, że ledwo dzbanek z wodą w ręce utrzymać zdołała, mimo że nie wykapała się w żadnym źródle cudownym po zgonie—była biała i piękna dlatego, że ją obmyły łyzy własne, w cierpieniach wylane. Nie mało dalej uczucia i żalu wlał lirnik mazowiecki

w «Ducha sieroty», który leśniczemu opowiadał swoje dzieje: jak to w noc zimową zamarzała pod płotem biedna sierota, jak ją dziad płacząc pochował. Nie zaznała tedy za życia sierota dni szczęśliwych, to też duch jej tęsknił ciągle za ziemią:

„Żal mi jeno tej łąki,
Gdzie siołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowej
Z nad zielonej dąbrowy“.

RZEŻBA WSPÓŁCZESNA.



ANTONI MADEYSKI: Popiersie Stanisława Kierbedzia, znakomitego inżyniera, zmarłego w Warszawie w 1899 roku. Popiersie wykonane w Rzymie.

Wszystkie tedy twarze, jakie wyglądają z utworów lirnika mazowieckiego, są pogodne; pogodę tę nawet w smutku można zauważyć. Bo postacie te wioskowe mają czyste sumienie, niezmacane żadną zbrodnią ani występkiem, bo w sercach ich mieszka pobożność i cnota, bo życie wiodą spokojne i uczciwe. Raz tylko jeden widzimy zbrodniarkę, okrutną kobietę, co męża zabiła «z miłym gachem we zgodzie». Pomysł do tego utworu, w którym nasz poeta skreślił jej obraz, zrodził się w wyobraźni pod wpływem przemożnym piosenki ludowej, znanej na szerokich obszarach naszej ziemi; na jej podstawie osnuł ongi Mickiewicz swoje «Lilje». Jak gdyby przez wdzięczność dla K. Wł. Wójcickiego, który w latach młodocianych Lenartowicza zachęcał do zwrócenia baczniejszej uwagi na pieśni gminne, poświęcił mu lirnik mazowiecki swój utwór, zatytułowany ogólnikowo «Ballada». Snać silne

musiała na umysł poety wywrzeć wrażenie ludowa śpiewka, albowiem do «Ballady» dostało się wiele wierszy, żywcem z niej wprowadzonych:

„Nieszczęśliwa godzina, Bogdaj nigdy nie była, Stała nam się nowina, Pani pana zabiła. Z miłym gachem we zgodzie,	Chowała go w ogrodzie, Lilji, rutki nasiała, A siejający, śpiewała: „Rośnij rutka, lilija...“
---	--

Jak nie trudno przekonać się z porównania tekstu «Ballady» ze słowami pieśni ludowej, Lenartowicz przejął, oprócz poszczególnych wierszy, także formę, jaką widział w utworze ludowym. Introdukcja zaś ta do utworu jest jakoby rozszerzeniem odpowiedniego następu ludowej ballady, tak wiele wierszy dostało się z niego do wstępu wiersza Lenartowicza:

„Stała nam się nowina, Pani pana zabiła, W ogródku go schowała,	Rutkę na nim posiała, Rośnij rutko wysoko...“
---	--

Zapożyczywszy się więc w sam pomysł i główne sceny z pieśni ludowej, kontynuował nasz poeta dalszy ciąg swojej «Ballady» samodzielnie, gdyż wprowadził do niej fakta takie, jakich w pieśni napotkać nie mógł. U niego bowiem okrutna morderczyni męża wypędza wszystkie sługi z domu i zatrzymuje jeno ślepcę i niemowę. Zgodnie atoli z dalszym ciągiem ludowej pieśni — przyjeżdżają do dworu zamordowanego bracia; opis znowu ich przybycia i zamiarów zupełnie inny, aniżeli w gminnej balladzie. Bo podczas gdy tutaj, oprócz zaznaczonego przybycia gości, ani śladu nie ma jakiegokolwiek ich opisu, i podczas gdy bracia wiedzą o dokonanej przez bratową zbrodni, — w utworze Lenartowicza napotykamy szczegółowy opis strojów i uzbrojenia gości, którzy przy-

¹⁾ Podanie takie słyshał na Mazowszu poeta Jan Kasprzowicz. Por. „Lirnik mazowiecki“. Lwów, 1893, str. 53.

²⁾ Wacław z Oleska. „Pieśni“, str. 505—506, Nr. 26.

bywają z wyprawy tureckiej z hojnym łupem. A przybywają po to, ażeby brat pośredniczył im w swatach u sąsiada, który ma cztery córki, albowiem nie a nie nie wiedzą, co się stało w domu bratowym. Ztąd też i zachowanie się ich wobec morderczyni jest inne—oni pozostają u niej, wierząc jej słowom, jakoby brat pojechał na łowy. Nadmienić nadto należy, iż cały ten ustęp, w którym bratowa opowiada o wyruszeniu męża na łowy «do Litwy lesistej» wraz z królem, i ten, w którym bracia oczekują powrotu jego, pijąc «wino Tokaju» — powstał pod widocznym oddziaływaniem analogicznego miejsca ballady Mickiewicza, p. t. «Lilje». Odstąpił też w dalszym ciągu Lenartowicz zupełnie od toku akcji, jaką miał w pieśni ludowej,—tam bowiem bracia wiedzieli o morderstwie.

Fakt zaś zdradzenia tajemnicy osnuty został na wierzeniach ludowych, jakoby kwiaty i rośliny wszelkie umiały rozmawiać ze sobą¹⁾. I oto jeden z braci, przebudziwszy się w nocy ze snu—usłyszał, jak lilje i ruta oplakiwały zgon dobrego pana, który rok temu został pogrzebany przez zbrodniczą żonę. I u Lenartowicza, zgodnie z akcją, jaka jest zawartą w ludowym śpiewie—bracia wyjeżdżają z morderczynią:

*„Wyjechali w gęsty las,
Opadł ci ją złoty pas.
Nie chylaj się bratowa,*

Nieboszczyka katowa.

Brat ci kupił na gody...“

¹⁾ Por. Rubon. Wilno. VI., str. 187.

ILUSTRACJE DO WOJNY CHIŃSKIEJ.



LI-HUNG-CZANG, wice król Kantonu, głośny mąż stanu chiński.

Po tych słowach, okrutna zbrodniarka ponosi śmierć z rąk braci zabitego męża. Nie inaczej też ma się rzecz i w pieśni ludowej, gdyż i w niej tak samo:

*„Wyjechali w ciemny las,
Wypuściła złoty pas.*

*Nie tyś jego sprawiała,
Nie będziesz się chylała,
Sprawił ci go Franciszek,
Nasz nieboszczyk braciszek.*

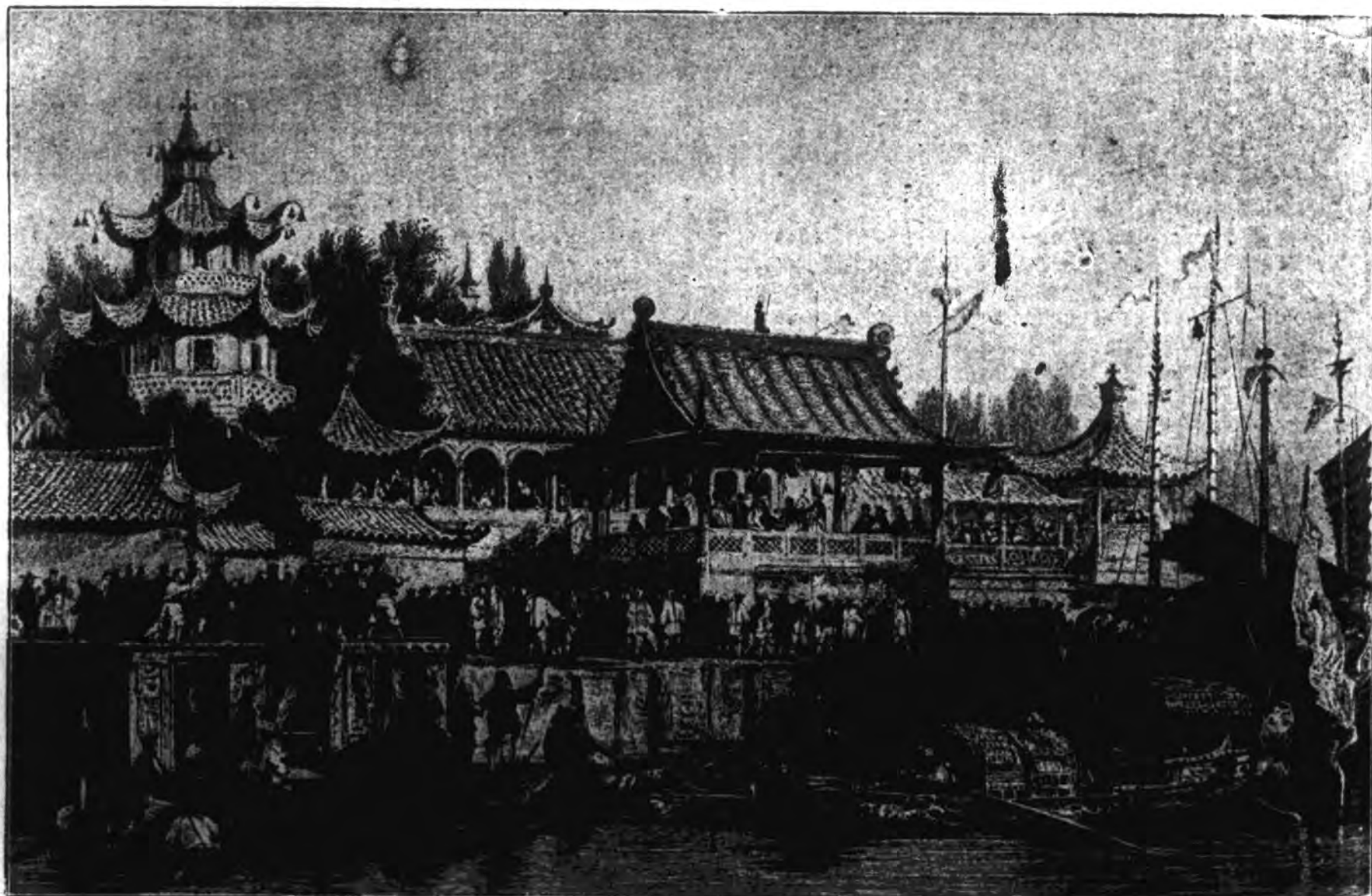
Nieboszczyka katowa...“

Raz tedy tylko jeden pokazał nam lirnik mazowiecki w swojej poezji obraz zbrodniczej niewiasty, wszystkie bowiem inne postacie kobiet odmalował, jak to wyżej widzieliśmy, jasnymi barwami. Żaden atoli z tych niewieścich obrazków nie udał się tak dobrze naszemu poecie, jak «Zachwycona», bo żaden z nich

nie był tyle naturalnym, niewymuszonym i tak szczerym. Szczęśliwym nadzwyczaj był pomysł, jaki nasunął się Lenartowiczowi pod wpływem ludowych wierzeń, jakoby dusza człowieka, pozostającego w letargu, oglądała niebo i piekło, wraz z wszystką szczęśliwością pierwszego i okropną boleścią pograżonych w drugim. Ponieważ atoli duszy takiej, po ocknięciu się i powróceniu ciała do życia, nie wolno było—według wierzenia ludowego—nic a nic opowiadać ludziom o tem, co widziała będąc w letargu, chyba tylko małym dzie-

²⁾ Wacław z Oléska str. 506—507.

ILUSTRACJE DO WOJNY CHIŃSKIEJ.



ciom, przeto nie odstępować od zasady, jaką przejął z ludowej poezji, wprowadził Lenartowicz w «Zachwyconej» rozmowę chorej wieśniaczki z nieletniem pacholciem, i opowiadanie wróconej do życia o całym życiu pozagrobowym. Wielkiej zaś było potrzeba zręczności w wykazaniu i przeprowadzeniu całego tego pomysłu, który jest wysoce oryginalnym, gdyż należało tak się przystosować, ażeby w opowiadaniu matki wystąpiły wyobrażenia o «tamym świecie» istotnie takie, jak je sobie lud wyrobił, ażeby ton, jaki miał brzmieć z ust opowiadającej dawał rajskie i ohydę czeluści piekielnych, nie stał się fałszywym, czy to wskutek nadmiernej pieszczotliwości wyrażen, czy wreszcie skutkiem wymuszonej prostoty. Przypisać trzeba, że tych niebezpieczeństw, jakie nasuwały się przy wykonaniu pomysłu, uniknął szczęśliwie lirnik mazowiecki, gdyż wszystko zostało w obrazku jego opisane w sposób właściwy, a pojęcia ludu naszego znalazły w nim wierne odbicie. Odtworzył tedy Lenartowicz w opisie nieba wszystko tak, jakby sobie tego wieśniak życzył, ażeby to tam było: rosną więc w raju, który jest jak gdyby na podobieństwo naszych ogrodów stworzony, «same jabłonie i wielkie grusze», na których dusze umarłych, «za dobry żywot» wiszą, w owocę złote zmienione. Tak samo, jak w naszych legendach o zbójcy Madeju, w których dusze pomordowanych wiszą na jabłoni w postaci owoców złotych, i ulatują w chwili, kiedy je chce woźnica księdza otrząść, jako gołąbki do nieba,—tak też i tutaj, cały ten obraz został zgodnie z duchem wyobrażeń ludowych skreślony, gdyż, jeśli by kto poważał się w raju owoce te zrywać, one zaraz uleciałyby do nieba. Jak we wsi dalej—tak samo mają się rzeczy i w raju, bo tam Pan Jezus «owieczki pasie na łące», a Najświętsza Panna «wyrabia płótno ze srebrnej przędzy» na koszulki dla sierot; wiatr jeno jesienny psuje całą robotę i rozrywa te srebrne nici, które potem na ziemię znosi w postaci «nitek babskiego lata». Anieli znowu, «słyszając ludzi proszących głosy, z litości płaczą», lzy zaś ich upadają na ziemię, jako rosa zaranna—zupełnie więc tak, jak to sobie lud nasz wyobraża. Jest nadto pewien związek między ziemią a niebem: z tamtąd bowiem, hen z wysokości, widać i chaty wiejskie, «bydło na smugu, siostrę w zagonie», «i tego dziada, co przy kościele siedzi i w górę wyciąga ręce». W niebie też jest nadto i owa ogromna—podług wyobrażeń chłopskich—księga, w której zapisane są wszystkie występki i dobre uczyn-

ki ludzi; tak samo wreszcie, jak w opowieściach gminu—święty Piotr złocistym kluczem niebo otwiera duszom cnotliwym. I czyściec przedstawia się z opowiadania «Zachwyconej» takim, jak go sobie lud wyobraża: jest to więc przestrzeń pusta, niebo nad nią zaciągnięte chmurami—wiatr tylko jesienny powiewa. Na tej to przestrzeni mieszkają dusze, spragnione odkupienia. To też skoro kto za nie zmówi «Anioł Pański» lub inną jaką modlitwę, zaraz lżej im się robi. Są też tam dusze dzieci zmarłych bez chrztu świętego, na których ciążył grzech pierworodny, — one to wołają ciągle o zmiłowanie, prosząc o chrzest. Jak tedy mówią zabobony ludowe, iż skoro słyszy się w polu głos, wołający: «chrztu! chrztu!»—to trzeba ochrzcić w głos proszącego, bo wołają tak dusze nieochrzczonej dzieck, —tak samo i tutaj «Zachwycona» Lenartowicza «zrobiła krzyżyk» nad proszącymi duszami i zaledwo tylko je ochrzciła,—one wszystkie:

„Wzlatują w górę i nad mą głowę
Wiszą plecionką złotą, różową;
Im wyżej leżą, tem nieznaczniejsze,
Coraz to mniejsze, coraz to mniejsze;
Jeszcze znać słodki uśmiech aniołków
I lekką odzież barwy fioletów.
Wreszcie znikają, jak krople rosy...”

Również i piekło odpowiada poniekąd wyobrażeniom ludowym, lubo w tej części opowiadania «Zachwyconej» można zauważyć miejscami wpływ Danta. Wprowadził przecież i tutaj Lenartowicz pojęcia wieśniacze, bo i w obrazku jego piekło całe cieszy się niezmiernie:

„Gdy pani panu truciznę wlała,
W pięknym ogródku go pochowała,
Nasiła lilij, rutki i maku,
Żeby nie było na grobie znaku.”

Tak samo dalej wzmianka o sławnym w legendach ludowych łożu madejowem, na którym zbrodniarzy wąż opasuje i «duszę kłębami ściska» — została osnuta na podstawie wierzeń wieśniaczych. Całe to wogóle opowiadanie «Zachwyconej» zaliczyć należy do najlepszych utworów lirnika mazowieckiego, zarówno bowiem pojęcia o życiu pozagrobowym, częścią z wiary ludowej zapożyczone, częścią do niej znakomicie przystosowane, jak niemniej sam ton opowieści, nieprzesadny, owszem naturalny i prawdziwy, jak wreszcie obrazy, skreślone w właściwym świetle—nadają wielką wartość artystyczną całemu utworowi.

Stanisław Zdziarski.

KRONIKA LITERACKA.

Biblioteka im. Baworowskich. Od niedawnego czasu przybyła w Galicji jedna jeszcze biblioteka publiczna, mianowicie fundacji Wiktora hr. Baworowskiego we Lwowie. Biblioteka ta posiada około 18 tys. tomów książek, broszur, pism ulotnych (druków); około tysiąca rękopisów (kodeksów i archiwaliów), około 300 dokumentów i aktów w fascykulach; obrazy i zbiór rycin. Wśród książek polskich znajduje się znaczna stosunkowo ilość rzadkich polskich druków z XVI i XVII wieku, wielki zbiór druków, odnoszących się do prawa i polityki w Polsce i piękny zasób druków okolicznościowych. Wśród niepolskich przeważają jakością i ilością naukowe dzieła francuskie z XVII i XVIII wieku. Działy rękopisów, dokumentów i aktów są ozdobą całej biblioteki. Znajduje się w tym dziale kilka kodeksów pergaminowych z XIV wieku, kilkanaście polskich i obcych większej wagi z XV i XVI wieku, obok znacznej ilości rękopisów mniejszego już znaczenia z XVII i XVIII wieku, obfity zasób rękopisów treści historycznej i historyczno-literackiej aż do połowy XIX wie-

ku. Wielkiej wartości naukowej i artystycznej jest ogromny zbiór sztychów i rycin, pochodzący prawie w całości od sławnego niegdyś zbieracza i uczonego Aleksandra Batowskiego.

Przekłady z polskiego. Pisma prowincjonalne rosyjskie chętnie i często tłumaczą polskich autorów. Ostatniemi czasami znaleźliśmy tłumaczenia nowel: „Co za artysta” Kosiakiewicza (z „Kraju”) w „Jużn. Obozr.”; „Mimi” Gawalewicz w „Siew. Zap. Stowie”; „On” G. Zapolskiej w „Wołyniu”; „Widzenie” Bol. Prusa w „Siew. Zapadn. St.”; „Anioł i małpa” Zygm. Niedźwiedźkiego w „Wołyniu”; „Uleczony Jaś” Bolesława Lesmiana w „Kij. Gazecie”; „Głupi Franek” Marji Konopnickiej w „Minskim List.”; „Pocałunek” Wiktora Gomulickiego w „Siew. Zap. St.”; „Oracz” tegoż w „Wołyniu”; „Czepeczek” tegoż w „Jużn. Kraju”; „Pociąg” Gust. Daniłowskiego w „Siew. Zap. St.”; „Kwiaty zdrady” Hajoty w „Riż. Wiest.”; „Jan Roma” Korczyńskiego (z rękopisu) w „Wołyniu”. „Wołyn” w № 122 poświęca feljton, pióra M. Kor., uniwersytetowi krakowskiemu (1400—1900).

Odkrycie naukowe polki. P. Skłodowska, znana z tego, że wraz z mężem

swym, p. Curie, odkryła metal „polonium”, niedawno wystąpiła w Paryżu przed światem uczonym z nowym odkryciem: jest nim metal o 900 razy energiczniejszy od „uranium”, nazwany radium. Z cech chemicznych metal ten przypomina barium i wydziela promienie Bequerela takie, że pozwalają na otrzymywanie dobrego zdjęcia fotograficznego w ciągu pół minuty, przez co staje się możliwym w praktyce otrzymywać zdjęcia radiograficzne szkieletu bez pomocy rurek Crookesa. Promienie X są nowego tego metalu własnością stałą.



Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU”

Aleksander Mogilnicki. Sądy administracyjne. Warszawa, 1900. E. Wende i S-ka.

Jest to krytyczno-historyczny rzut oka na sądy administracyjne w Rosji, Królestwie Polskiem, Francji, Austrii, Niemczech, Anglii i t. d. Sąd administracyjny autor określa, jako „rozstrzygający podług wszelkich prawideł procedury sądowej, z domieszką żywiołu administracyjnego w składzie osobistym”. Sądownictwo administracyjne — w tem znaczeniu — w dawnej Polsce nie istniało, gdyż ściślego rozdziału funkcji administracyjnych od rządowych tam nie było; sądzili wprost wojewodowie, kasztelanowie i t. p. organy administracji państwowej. Dopiero konstytucja z r. 1807 W. Ks. Warszawskiego wprowadza sądy administracyjne, całkowicie zapożyczone z Francji. Ustanowiona wówczas Rada stanu do rozstrzygania sporów między wydziałami sądowymi i administracyjnymi, modyfikowana wielokrotnie, ostatecznie zniesiona została dopiero w r. 1867 i funkcje jej przeszły do I-go departamentu Senatu. — Niniejsza książka jest odbitką z „Gazety Sądowej”.

Mithologie des Buddhismus von Albert Grünwedel. Leipzig, 1900.

Ozdobnie wydane dzieło A. Grünwedela stanowi wyborny podręcznik po zbiorach lamaistycznych ks. Uchomskiego, które obecnie znajdują się na wystawie paryskiej. Książka ta zawiera 188 rysunków, wyobrażających świątynie i bóstwa buddyjskie, objaśnionych gruntownym i ściśle naukowym tekstem. We wstępie, napisanym przez ks. Uchomskiego, czytamy, że dzieło to otwiera przed nami nowy i nieznan świat tybetański, stojący na granicy Rosji i Chin — i niezmiernie ciekawy. Dla badaczy religijnych książka ta jest nieocenioną skarbnicą danych faktycznych.

„Krótki zarys historii sztuki”. Skreślił Michał Żmigrodzki. Kraków, 1900. Nakładem autora.

Są to dzieje rozwoju sztuk pięknych, skrócone w formie podręcznika naukowego, a więc opowiedziane dydaktycznie, z rozczłonkowaniem na paragrafy. Oryginalne podręczniki takie, byłe ułożone ze znajomością rzeczy i samodzielnie, są dla naszej literatury pedagogicznej nabytkiem pożądanym. Dwie wydane dotąd części historii sztuki opowiadały ściśle przedmiotowo jej dzieje starożytne. Jak dotąd — można tylko stwierdzić sumienne użytkowanie przez autora materiału historycznego, sąd zaś o całości odłożyć trzeba aż do ukończenia dzieła.

Stanisław Belza. W Pirenejach. Odczyt publiczny. — Warszawa, 1900.

Praca o skromnym sakroju odczytu publicznego, poprosu pobieżna garstka wrażeń osobistych z wycieczki nad Pireneje. Książeczka pod względem zewnętrznym wydana wytwornie, z ilustracjami.

Juljan Klaczko. Rzym i Odrodzenie. Juliusz II (z 12 ilustracjami). Przekład Antoniny Morzkowskiej. Warszawa, 1900. Wydawnictwo Wł. Okręta.

W szeregu świetnych studiów Klaczki nad epoką Odrodzenia, dzieło niniejsze (1496 — 1513) zajmuje miejsce pierwsze. Wydane przed paru laty w oryginalnie francuskim, zyskało też ono w Paryżu uznanie wielkie. Wyjątkowa postać papieża Juliusza II, raczej wodza zbrojnych hufców, niż duszpasterza (papież, jak wiadomo, nosił broń, a jeden z portretów przedstawia go nawet w zbroi), jego stosunek do Michała Anioła i innych ówczesnych artystów, jego wpływ na ich twórczość — odmalowane są żywo, barwnymi rzutami, w których czuć niepospolitego znawcę epoki. Przekład p. Morzkowskiej — dokonany z upoważnienia autora — jest bez zarzutu.

„Pisanka.” Pod redakcją Józefa Jankowskiego. Warszawa, 1900. Nakład księgarni Stan. Sadowskiego.

Jest to szereg drobniejszych prac, proza i wiersze, przeważnie młodych i najmłodszych autorów polskich. Ze starszych spotykamy nazwiska: Zachariasiewicz, Felicjana, Kozłopalek i paru innych. Książka wydana in 4-to,

auto ilustrowana i ozdobiona portretami większości autorów. Są tu drobności dobre, niestety i nie nie warte, skromne i pretensjonalne; widać wogóle, iż redagujący brał łaskawie wszystko, co mu się pod rękę nawinęło. Całość bądź co bądź ułożyła się dość ciekawie, gdyż poniekąd charakteryzuje najnowsze nasze sily literackie.

Ukazał się w druku rocznik szósty czasopisma „Eos”, organu Tow. filologicznego we Lwowie. Miałem między innymi dalszy ciąg „Iliady” w tłumaczeniu p. Jana Czubka, tłumaczenie Eschylosa p. Jana Kasprzowicza, Arystofanesa „Żaby” tłum. Konarskiego, sielanki Teokryta tłum. K. Kaszewskiego; dalej rozprawy z zakresu humanizmu polskiego pp. Bruchnalskiego, Chrzanowskiego i n., wresz-

cie studia nad literaturą klasyczną. — w tej liczbie „Badania nad Platonem” W. Lutostawskiego. Redaguje „Eos” p. Ludwik Cwikliński.

Zeszyt siódmy „Słownika języka polskiego” wyszedł z druku. Zawiera wyrazy od „chał” do „jednoskorupowy”. Skład główny w Administracji „Gazety Handlowej” w Warszawie.

NEKROLOGJA.

W dniu 3 sierpnia r. b. zmarł w Warszawie



Maurycy Mitte,



były profesor rysunku technicznego w petersburskim instytucie górniczym, dyrektor szkoły technicznej H. Wawelberga i S. Rotwanda, — urodził się w Warszawie d. 22 września 1845 r. Po ukończeniu gimnazjum, wstąpił do b. Szkoły Głównej na wydział fizyczno-matematyczny, który w roku 1869 ukończył ze stopniem magistra nauk matematycznych, poczem wstąpił do instytutu górniczego w Petersburgu, który ukończył w roku 1874 ze stopniem inżyniera górniczego. Jako inżynier pracował na Uralu i Kaukazie, a w roku 1875 został profesorem instytutu górniczego.

Po dwudziestoletniej działalności profesorskiej, Mitte przeniósł się do Warszawy i stanął na czele szkoły technicznej, założonej przez H. Wawelberga i S. Rotwanda, którą w ciągu lat kilku potrafił postawić na bardzo wysokim stopniu. Mitte lubianym był przez wszystkich, którzy się z nim zetknęli. W Petersburgu był prawdziwą opatrnością naszej młodzieży; uczniowie szkoły technicznej mieli w nim kierownika, pełnego wyrozumiałości i sympatii

dla młodzieży. Pozostanie po nim pamięć dobrego i użytecznego człowieka.

Dnia 27 czerwca (st. st.), po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł, opatrzony św. Sakramentami, w dobrach swoich Krasnosiołce na Podolu, obywatel



Henryk Lipkowski.

Śmierć jego napełniła nieukojoną boleścią całą rodzinę i nieutulonym żalem tych wszystkich, którzy go choć trochę znali.

Żybitnaż-bo to była osobistość! S. p. Henryk urodził się dnia 18 lipca 1838 roku, i od pierwszych dni życia swego wychowywał się w domu nietylko samodzielnym, lecz i szanownym, światłego ojca swego, także Henryka. Matka jego, Józefa, córka Benedykta Kołyszki i Teresy z Cieplińskich, umarła w bardzo wczesnym jego dzieciństwie. Wkrótce ojciec jego ożenił się drugi raz, także z córką generała Kołyszki, Anielą, rodzoną siostrą jego matki.

Obdarzony z natury wielką inteligencją i zdolnościami, s. p. Henryk, nie mając jeszcze skończonych lat 16, tak już postąpił w naukach, że, za wyjątkiem zezwoleniem ministra oświaty, wstąpił na uniwersytet kijowski. Wybrał sobie wydział nauk przyrodzonych, a w nim ze szczególnym zamiłowaniem oddawał się studjom chemii, którą też i w późniejszym czasie zawsze bardzo lubił.

Wkrótce po ukończeniu uniwersytetu, w bardzo młodym wieku ożenił się z panną Józefą, córką Stanisława Koszarskiego i Pulcherji z Zakrzewskich, właścicieli dóbr Honorówka na Pobereżu, — a w kilka lat potem, po śmierci ojca swego, odziedziczyłszy piękna, ale potrzebującą uregulowania fortuny, zaprzął się do pracy i już do końca życia jednymi myślami jego były: wychowanie dzieci, nad którem wraz z żoną serdecznie pracowali, dobierając do pomocy mądrych i szlachetnych ludzi, a następnie z całym zamiłowaniem oddając się pracy przy gospodarstwie. Do tej



nie uszczuplił, ale przysporzył fortuny. Wszystkie gałęzie rolnictwa i przemysłu rolnego doprowadził do wysokiego stopnia. Wznosił wspaniałe budynki gospodarskie, zostawił sławnie piękną zarodową oborę Fryburgów, którą przez lat 30 z wielką umiejętnością prowadził, a jakiej podobnej niema w kraju.

Zostawił majątek tak pięknie urządzonej, że w danej chwili nie-by już dodać nie można było.

Był to najdelikatniejszy, najlepszy i najtroskliwszy opiekun dla tych, którzy u niego pracowali, to też świadczyły o tem piękny wieniec, ze skromnym, ale wymownym napisem: „Wdzięczni ofiarowali swemu Chlebodawcy.” — i tłumy włościan, odprowadzających zwłoki o całą milę.

Oprócz owocnej pracy w domu, był to człowiek niesłychanie miły w towarzystwie, uprzejmy i gościnny — niepozbawiony tylko dla siebie, wymagający lecz wyrozumiały dla drugich, bardzo wykształcony, zawsze gotów do porady i pomocy obywatelskiej, z której wielu a wielu korzystało. Oflarnością swoją niejednemu zabezpieczył przyszłość, łożąc na wychowanie, a czynił to z taką skromnością, że lewa ręka nie wiedziała o tem, co daje prawa, chociaż dalek był nieraz suty. Wiemy, iż pozostawił przykład, który dobre wyda owoc: ziemia rodzinna, którą tak bardzo kochał, lekka mu będzie, a Bóg miłosierny, który wszystko widzi, już go wynagrodzi!



Ludwik Bondini.

W Kutaisie na Kaukazie zmarł przed paru tygodniami s. p. Ludwik Bondini, przeżywszy zaledwie lat 26. Pochodził on z rodziny włoskiej, oddawna w naszym kraju osiadłej. Urodził się w gub. wołyńskiej, uczęszczał do gimnazjum w Żytomierzu i z odznaczeniem skończył wydział prawny uniwersytetu w Odesie. Następnie, jako pomocnik adwokata przysięgłego, zajmował się praktyką w Petersburgu. Uzdolniony i wykształcony, s. p. Bondini próbował też sił swoich na polu literackim. Udatny zbiorek jego „Poezji” („Ciche pieśni”, „Wrażenie” i „Varia”) wyszedł pod imieniem Ludwika B. w Warszawie w r. 1898. Z podróży, którą niedawno odbył naokoło świata, „Biesiada Literacka” drukowała urywki o Japonii, zapowiadając cały szereg tych zajmujących szkiców.

Śmierć niespodzianie przecięła pasmo jego żywota, pełnego pięknych nadziei. Niech mu ziemia daleka lekka będzie!

ś. † p.

KSAWERA DALEWSKA.

Panna,

córka s. p. Dominika i Dominiki z Narokiewiczów, opatrzona św. Sakramentami, po krótkich cierpieniach, zasnął w Bogu dnia 29 lipca 1900 r., przeżywszy lat 46. Pogrzebni w głębokim smutku: siostry, szwagier, brat, siostrzyczki i bratanki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne, odbyć się mające w dolnym kościele św. Aleksandra d. 31 lipca, to jest we wtorek, o godzinie 10 i pół zrana, a następnie na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godzinie 6 po południu, na cmentarz Powązkowski. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE
Inż. Górn. Mirecki i S-ka
 Warszawa, Ordynacka 8.
 POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,
 Badanie gruntu
STUDNIE ARTEZYJSKIE
 z gwarancją wydajności.
 Roboty ziemne i latem. (2734)

Dla kaszających i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki
„LELIWA“
 w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaj w składach aptecznych i aptekach.
 — Strzedz się podrabiania! — (295)

 **JEDYNIĘ MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,**
 daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël,
 zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako
 środka pożywnego i wzmacniającego. (2710)

BIURO TECHNICZNE
A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI
 w Kijowie, Kreszczatik № 35.
 Przedstawicielstwo Sangerhausenskiej fabryki maszyn. Budowa cukrowni i rafinerii. Dostawy do fabryk cukru. Armatura, pompy. Pasy fabryki Temler & Co. Przyrządy laboratoryjne. Urządzanie stacji selekcyjnych i meteorologicznych. Maszyna buraczana selekcyjna. (726)

INŻYNIER
HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka
 Kijów, Kreszczatik № 25.

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż węgla dąbrowskiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna, nasion buraków i in. art. (722)

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA
 Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (2062)
WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

 **Specjalna Fabryka Wag i Zakłady Mechaniczne**
 DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
M. Bukowiński i W. Żelichowski
 w Kijowie
 KANTOR: ul. Proroczna № 10.
 FABRYKA: ul. Trełcka, dom własny.
 Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe. (701)

◆ Cennik gratis i franco. ◆

Dawno oczekiwane wydanie II książki
E. Jankowskiego

„Ogród przy dworze wiejskim“
 wyszło.

Cena rb. 3 kop. 90 za dwa tomy, wraz z kosztami przesyłki, dla kupujących w Składzie nasion „Ogrodnik Polski“. Warszawa, Mazowiecka 11. (2737)

KSIAŻKI i NUTY
 w języku polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i in. poleca
KSIEGARNIA
K. SZEPE
 Kijów, Kreszczatik, d. Grand-Hotelu.
 ◆ Fortepiany i Pianina. ◆
 Sprzedaż i wynajem. (724)

PRZEZORNY LEKARZ. — Nie zalecam kąpiele morskich w Ostendzie dlatego, że pani nie jest tak zbudowana, żeby się kąpać zagranicą, zaś starą panną może pani pozostać równie łatwo i w kraju.

W WILNIE TECHNICY LEŚNI: W WILNIE
J. Feliński, Z. Wolski i W. Tromszczyński (2441)
 z wyższym wykształceniem i wieloletnią praktyką, przyjmują: wykonanie wszelkiego rodzaju robót leśnych, szacowanie lasów, urządzenie takowych według metody racjonalnej, oraz przy zakładaniu do Banku i dla celów ochrony leśnej. Zwracać się: Wileński Bank Ziemski — do Wiktora Tromszczyńskiego, lub też — ul. Tambowska (Pohulanka), d. Poniatowskiego do Józefa Felińskiego.

SYNDYKAT ROLNICZY
 Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.
 Poleca: Blachę do krycia dachów. Farby. Worki. Cement. Torf. Nawozy sztuczne. Przyjmuje zamówienia na „Bananek“ oryginalną i oiminy. Wykonuje polecenia gospodarzy i pośredniczy w sprzedaży zbóż i traw. (703)
 Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub w ogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.


 Instalacje elektr. oświetl. przeniesienie energii, krany mostowe, kolejki, perforatory i t. d. Dotychczas wykonano 640 instalacji.

 Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości

Olszewicz i Kern
 Kijów, Odessa, Warszawa, Jekaterynosław, Charków, Siedce i Łódź.

 Lokomobile Henryka Lanza do 300 koni parowych, wysoco ekonomiczne, zużycie pary 8 kilogramów na konia rzeczywistego.


 Dostawa reisów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żel. (735)

 Autom. wagi do zboża buraków, cukru, węgla i t. p.

BIURO TECHNICZNE
H. BIELSKI i S. WOLSKI
 INŻYNIEROWIE.
 KIJÓW, KRESZCZATIK № 5.

Kompletne urządzenia cukrowni, gorzelni i mączkarni etc.
 Wyłączne reprezentacje i składy wyrobów
 FABRYKI TROETZER i S-ka, dawniej „Adolf Troetzer“: Sikawki, Pompy, akcesoria straży ogniowych, Przyrządy asenizacyjne.
 SPECJALNEJ FABRYKI ARMATUR — krany, wentyle, automaty, smorownice i manometry wszelkich systemów.
 AKC. TOW. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka — kolejki stałe i przenośne, wagony osobowe i towarowe, różne wagoniki i konstrukcje żelazne. (740)

◆ Wszelkie materiały techniczne. ◆
 ODDZIAŁ ELEKTROTECHNICZNY
 FIRMY
STEFAN WĘGLIŃSKI W KIJOWIE
 Wykonuje z całą znajomością rzeczy, pod kierunkiem specjalistów, wszelkie urządzenia w zakresie elektrotechniki wchodzące. (732)
 ◆ OŚWIECZENIE, PRZENOSZENIE SIŁY. ◆
 ◆ Projekty i kosztorysy na życzenie. ◆
 ◆ Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie. ◆

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY
Książę F. GIEDROYĆ.
 Sprzedaż-kupno komisowe zbóż, konieczyń i innych produktów rolnych. Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego. (2030)
 Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

WINA KRAJOWE I ZAGRANICZNE
 Z
NAJLEPSZYCH (711)
WINNIC.
STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

— Witam pana! Cóż porabia żona pańska?
 — Dziękuję. . . Wyszła sama.

KRAKÓW, Gołębia 5, I piętro. Szkoła 8-klasowa żeńska

Łucji Żeleszkiewicz.
 Zapis uczennic na r. 1900-1901 prowadzić będzie do 15 lipca i od 6 września. Naukę rozpocznie 10 września. (312)
 Chinożyki-latawce płócienne składane, po 1 rb. 25 k. szt.
 Wesela trójka, łamigłówka dla młodzieży, 8 kop. szt.
 Rogi leśne mosiężne od 45 kop.
 Łuki bambusowe od 60 kop.
 Kapelusze transwalaskie składane 75 k. szt.
 Wielki wybór Balonów 35 kop. szt.
 Ogni sztucznych od 1 kop. szt.
 Lampionów chińskich od 3 kop. szt.
 Okręglików z maszyną zegarową i parowców. (319)
 Łózka, Fotele składane oraz wiele możliwości poleca tanio
J. MALANOWSKI,
 WARSZAWA.
 Królewska 37, róg Marszałkowskiej.

